



Zamów książki i płyty
Biblioteki
Kuriera Galicyjskiego
s. 16



Rozmowa z Rafałem
Dzieciolowskim
s. 8



Rozmowa
z Mariuszem Olbromskim
s. 20

Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Polska pomoc dla szpitala wojskowego w Kijowie

Fundacja Solidarności Międzynarodowej (FSM) przekazała Głównemu Wojskowemu Szpitalowi Klinicznemu w Kijowie środki ochrony i urządzenia medyczne do walki z koronawirusem.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Jest to 5 tysięcy maseczek ochronnych i 500 jednorazowych kombinezonów ochronnych, 100 pulsoksymetrów, resuscytatory i szafy medyczne. Ogólna wartość sprzętu wynosi 500 tysięcy hrywien czyli około 75 tysięcy złotych.

W konferencji prasowej w szpitalu przy cytadeli kijowskiej wzięli udział ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki, dyrektor szpitala Anatolij Kazmirczuk i prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzieciolowski.

– Jest to przejaw naszej solidarności w walce z COVID-19. Ponieważ jest to szpital wojskowy, w którym leżą ranni z frontu na Donbasie, dlatego jest to również przejaw solidarności z walczącą Ukrainą. Jesteśmy przekonani, że w ten sposób spłacamy w pewnym stopniu dług, jaki mamy u armii ukraińskiej, która powstrzymując separatystów na Donbasie de facto chroni wschodnie granice wspólnoty europejskiej – powiedział Rafał Dzieciolowski, prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej.

Ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki podkreślił, że Polska aktywnie uczestniczy w międzynarodowej pomocy dla Ukrainy na rzecz walki z koronawirusem. – Wybraliśmy taki profil z Fundacją Solidarności Międzynarodowej wsparcia szpitali wojskowych, także tych polowych w strefie przyfrontowej. Jest to wyspecjalizowana pomoc, która została uzgodniona z odbiorcami. To jest to o co ukraińskie szpitale nas poprosiły – zaznaczył ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki.

Dyrektor Głównego Wojskowego Szpitala Klinicznego Anatolij Kazmirczuk



Rafał Dzieciolowski, prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej

czuk zaznaczył, że przekazana pomoc trafi również do szpitali w strefie działań wojskowych na wschodzie Ukrainy.

– Pomoc, którą otrzymaliśmy od Fundacji Solidarności Międzynarodowej jest bardzo potrzebna. Są to różne środki i urządzenia medyczne. Oprócz środków ochrony wykorzystywanych przy zakażeniu koronawirusem, otrzymaliśmy nowoczesne narzędzia kontrolujące ciśnienie tętna we krwi – pulsoksymetry, worki ambu czyli resuscytatory, które są stosowane w nagłych wypadkach z problemami oddechowymi. Polska pomoc będzie wykorzystywana w naszym szpitalu miejscowym, jak również w innych szpitalach w strefie działań wojskowych – podsumował dyrektor wojskowego szpitala.

– Nasza fundacja zajmuje się głównie realizacją projektów rozwojowych w zupełnie innych sferach, ale gdy wybuchła pandemia, nie mogliśmy pozostać obojętni na tę sytuację i zdecydowaliśmy wspólnie z zarządkiem i z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, by część kosztów przekierować na wsparcie dla szpitali, które sygnalizowały nam konieczność udzielenia im pomocy – powiedział Paweł Kost, kierownik przedstawicielstwa FSM w Kijowie.

Anastasija Czarnohorska, koordynator projektów przedstawicielstwa FSM w Kijowie powiedziała, że dzięki przeniesieniu niektórych aktywności do Internetu, uwolniły się środki, które można było przeznaczyć na pomoc szpitalom ukraińskim. Niemniej

FSM nie porzuca swoich normalnych działań.

Prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzieciolowski ma nadzieję, że to nie ostatnia taka akcja pomocy z Polski. Dodał, że trwają rozmowy, aby dzięki Ministerstwu Spraw Zagranicznych sprowadzić na Ukrainę duży konwój pomocy medycznej.

Dotychczas pomoc z Polski trafiła do szpitali w obwodzie lwowskim, czernihowskim, rówieńskim, żytomierskim, winnickim i w Kijowie. Łączna wartość pomocy to około pół miliona złotych.

Sprzęt został sfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach programu współpracy rozwojowej „Polska pomoc”.

Wybory Prezydenta RP 2020 we lwowskim okręgu konsularnym

Zgodnie z postanowieniem Marszałka Sejmu RP z dnia 3 czerwca 2020 r. (Dz. U. poz. 988) w sprawie zarządzenia wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz art. 39 § 2 ustawy – Kodeks wyborczy (Dz. U. z 2019 r. poz. 684 i 1504 oraz z 2020 r. poz. 568) w obwodach głosowania za granicą, utworzonych w okręgu konsularnym Konsulatu Generalnego RP we Lwowie **głosowanie w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odbędzie się w niedzielę, 28 czerwca 2020 r. w godz. 7:00–21:00.**

Jeżeli żaden z kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej nie uzyska więcej niż połowy ważnie oddanych głosów 14 dni po terminie pierwszego głosowania przeprowadza się ponowne głosowanie. Zatem ewentualne ponowne głosowanie miałyby się odbyć w niedzielę, 12 lipca 2020 r. w godz. 7:00–21:00.



Minister Spraw Zagranicznych utworzył obwody głosowania za granicą. Wykaz obwodów zawiera załącznik do rozporządzenia Ministra Spraw Zagranicznych z dnia 8 czerwca 2020 r. w sprawie utworzenia obwodów głosowania w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 2020 r. dla obywateli polskich przebywających za granicą (Dz. U. poz. 1014).

Wyborcy za granicą, zgodnie z obecnie obowiązującym stanem prawnym, będą mogli zagłosować w obwodach głosowania utworzonych za granicą osobiście albo korespondencyjnie. W utworzonych za granicą obwodach, w zależności od sytuacji epidemicznej oraz

warunków organizacyjnych, technicznych lub prawnych na danym obszarze możliwe jest głosowanie osobiste albo osobiste i korespondencyjne albo wyłącznie korespondencyjne.

Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Spraw Zagranicznych z dnia 8 czerwca 2020 r. w sprawie utworzenia obwodów głosowania w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 2020 r. dla obywateli polskich przebywających za granicą (Dz. U. poz. 1014) na terenie okręgu konsularnego Konsulatu Generalnego RP we Lwowie został utworzony 1 obwód głosowania:

Obwód głosowania nr 142, siedziba obwodowej ko-

misji wyborczej: Ivana Franki 108, 79011 Lviv.

Osoby uprawnione do głosowania za granicą

Prawo wybierania w obwodzie utworzonym za granicą w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ma obywatel polski, który:

1. Najpóźniej w dniu głosowania kończy 18 lat,
2. Nie został pozbawiony praw publicznych prawomocnym orzeczeniem sądu,
3. Nie został ubezwłasnowolniony prawomocnym orzeczeniem sądu,
4. Nie został pozbawiony praw wyborczych prawomocnym orzeczeniem Trybunału Stanu.

Warunkiem udziału w głosowaniu w obwodzie za granicą jest wpisanie się do spisu wyborców sporządzanego przez konsula.

(cd. na s. 2)

Wybory Prezydenta RP 2020 we lwowskim okręgu konsularnym

(dokończenie ze s. 1)

Spis wyborców

Osoby wpisane do spisu wyborców w obwodzie głosowania utworzonym za granicą w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zarządzonych na dzień 10 maja 2020 r. będą również ujęte w tym spisie wyborców w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zarządzonych na dzień 28 czerwca 2020 r. Wyborca, który zmienia miejsce pobytu przed dniem głosowania lub zamierza głosować korespondencyjnie może najpóźniej do dnia 16 czerwca 2020 r. zawiadomić o tym konsula, u którego zgłosił zamiar głosowania w obwodzie głosowania utworzonym za granicą. Konsul dokona odpowiedniej zmiany w spisie lub skreśli wyborcę ze spisu wyborców, a w przypadku wyborcy, który wyraził zamiar głosowania korespondencyjnego, odnotuje ten fakt w spisie wyborców.

Pozostali wyborcy mogą zgłosić konsulowi zamiar głosowania korespondencyjnego najpóźniej do dnia 15 czerwca 2020 r. Zgłoszenie może być dokonane ustnie, pisemnie, telefaksem lub w formie elektronicznej.

Konsul dokonuje wpisu w spisie wyborców na podstawie osobistego zgłoszenia wniesionego do niego ustnie, pisemnie, telefonicznie, telegraficznie, telefaksem lub w formie elektronicznej. Zachęcamy do samodzielnego dokonywania zgłoszeń poprzez korzystanie z ELEKTRONICZNEGO SYSTEMU REJESTRACJI WYBORCÓW EWYBORY: <https://ewybory.msz.gov.pl>

Zgłoszenie powinno zawierać:

1. Nazwisko.
2. Imię (imiona).
3. Imię ojca.
4. Datę urodzenia.
5. Numer ewidencyjny PESEL.
6. Miejsce pobytu wyborcy za granicą.
7. Numer telefonu lub adres poczty elektronicznej.
8. Numer oraz miejsce i datę wydania ważnego polskiego paszportu. W państwach, w których dowód osobisty jest wystarczającym dokumentem do przekroczenia granicy, w miejsce numeru ważnego polskiego paszportu można podać numer ważnego dowodu osobistego.
9. Wskazanie adresu, na który ma być wysłany pakiet wyborczy (dotyczy wyborcy zgłaszającego się do głosowania korespondencyjnego).
10. Miejsce wpisania wyborcy do rejestru wyborców (gmina w Polsce) – w przypadku obywateli polskich czasowo przebywających za granicą.

Zgłoszeń należy dokonywać poprzez ELEKTRONICZNY SYSTEM REJESTRACJI WYBORCÓW EWYBORY:

<https://ewybory.msz.gov.pl> bądź informując Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie:

- 1) telefonicznie, nr tel.: +38 032 2957976 lub +38 032 2957946, lub +38 095 2600 200
- 2) e-mailowo: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl lub lwow.kg.wspok@msz.gov.pl
- 3) pisemnie, na adres: ul. Ivana Franka 108, 79011 Lviv (Konsulat Generalny RP we Lwowie)
- 4) ustnie: w siedzibie Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie (ul. Ivana Franka 108, 79011 Lviv)
- 5) faksem: +38 032 2957980.

Zgłoszenia można dokonać do dnia 25 czerwca 2020 r., do godziny 24:00.

Wyborca stale zamieszkały w kraju zamierzający głosować za granicą może otrzymać zaświadczenie o prawie do głosowania. Zaświadczenie uprawnia do głosowania w dowolnym obwodzie głosowania w kraju lub za granicą. Wniosek o wydanie zaświadczenia należy złożyć w urzędzie gminy, w której wyborca jest ujęty w spisie wyborców.

Osoby wpisane do spisu wyborców w obwodzie głosowania utworzonym za granicą będą ujęte w tym spisie wyborców również w przypadku przeprowadzania ponownego głosowania (tzw. II tury wyborów). Wzięcie udziału w głosowaniu w innym obwodzie, w tym również w miejscu stałego zamieszkania nie będzie możliwe.

Aby wziąć udział w głosowaniu w innym obwodzie głosowania lub zgłoszyć w lokalu wyborczym, jeżeli w pierwszym terminie głos został oddany korespondencyjnie, należy zwrócić się do konsula o wydanie zaświadczenia o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania.

W przypadku przeprowadzania ponownego głosowania wyborca, który nie dokonał zgłoszenia do dnia 25 czerwca 2020 r., może po dniu pierwszego głosowania dokonać takiego zgłoszenia, najpóźniej w 3. dniu przed dniem ponownego głosowania, tj. do dnia 9 lipca 2020 r., do godz. 24:00, a w przypadku głosowania korespondencyjnego do dnia 29 czerwca 2020 r., do godz. 24:00.

Zaświadczenia wydawane przez konsula

Wyborca, który zgłosił się do spisu wyborców sporządzonego przez konsula, który zmienia miejsce pobytu przed dniem wyborów, może otrzymać zaświadczenie o prawie do głosowania. Wyborca otrzymuje dwa zaświadczenia: zaświadczenie o prawie do głosowania w dniu pierwszego głosowania oraz zaświadczenie o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania.

Wniosek o wydanie zaświadczenia należy złożyć do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie pisemnie, telefaksem lub w formie elektronicznej: 1) e-mailowo: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl lub lwow.kg.wspok@msz.gov.pl; 2) pisemnie, na adres: ul. I. Franki 108, 79011 Lviv (Konsulat Generalny RP we Lwowie); 3) faksem: +38 032 2957980.

Konsul wydaje zaświadczenia do dnia przekazania spisu wyborców przewodniczącemu obwodowej komisji wyborczej. Wyborcy, który zgłosił się do głosowania korespondencyjnego zaświadczenia o prawie do głosowania nie wydaje się po wysłaniu do wyborcy pakietu wyborczego.

Zaświadczenie odbiera się za pokwitowaniem osobiście lub przez upoważnioną pisemnie osobę. W szczególnie uzasadnionych przypadkach konsul może wysłać wyborcy zaświadczenie za zwrotnym pokwitowaniem odbioru.

Należy zwrócić uwagę by nie utracić zaświadczenia o prawie do głosowania. W przypadku jego utraty, niezależnie od przyczyny, nie będzie możliwe otrzymanie kolejnego zaświadczenia, ani wzięcie udziału w głosowaniu w obwodzie, w którym uprzednio było się ujętym w spisie.

Akty prawne, kalendarz wyborczy oraz informacje i komunikaty Państwowej Komisji Wyborczej dostępne są na stronie: www.pkw.gov.pl

Prezydent o Ukrainie: jestem przekonany do drogi pojednania, która doprowadzi do prawdziwej przyjaźni

– Jestem przekonany, że droga pojednania doprowadzi do tego, że nasze narody będą żyły w prawdziwej przyjaźni, bez wzajemnych pretensji, z szacunkiem do siebie nawzajem – oświadczył w sobotę prezydent Andrzej Duda, który był gościem honorowym XV Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej”.

Podczas drugiego dnia zjazdu prezydent odpowiadał zdalnie na pytania redaktorów „Gazety Polskiej” Katarzyny Gójskiej i Tomasza Sakiewicza oraz członków „Klubów Gazety Polskiej”.

Pytany przez klubowiczów, „czy możliwe jest pojednanie z Ukrainą i normalne, dobre relacje, w połączeniu z dbaniem o prawdę historyczną”, Duda podkreślił, że Ukraina jest „wielkim sąsiadem ze wschodu w pozytywnym tego słowa znaczeniu”. – Mamy kilku sąsiadów na wschodzie, ten akurat sąsiad, to jest nasz sąsiad w pozytywnym tego słowa znaczeniu, sąsiad, który ma bardzo trudną sytuację wewnętrzną, (...) który dźwiga na sobie znacznie większe uwikłania i ciężary, i trudności, niż myśmy się z nimi spotkali po 1989 roku – zauważył.

Według niego, Ukrainie jest „znacznie trudniej się wyrwać z tych okowów (postkomunizmu – przyp. red.) niż nam było”. – Nam było tak trudno, że do dzisiaj z tym walczymy, a co dopiero mają powiedzieć oni – dodał.

„Bardzo poważna komplikacja historyczna”

Duda przyznał, że jest jeszcze między Polską i Ukrainą „bardzo poważna komplikacja historyczna” oraz „wiele cierpienia i bólu w tym wszystkim, który cały czas trwa”. –



Ale jestem przekonany, że droga pojednania doprowadzi do tego, że będą nasze narody żyły w rzeczywistości prawdziwej przyjaźni, bez wzajemnych pretensji, z szacunkiem do siebie nawzajem, z wycuciem i upamiętnieniem pomordowanych i tych, którzy zginęli, że to jest możliwe – oświadczył.

Odnosząc się do ostatnich pięciu lat relacji polsko-ukraińskich, Duda stwierdził, że były w nich „różne momenty” i wielu nie zgadzało się z tym, że – jak relacjonował – „za bardzo wyciągamy rękę, że jesteśmy za bardzo nastawieni przyjaźni”. Prezydent zwrócił uwagę, że przez te 5 lat część Ukrainy była okupowana przez Rosję i jest „państwem, które zostało zaatakowane” i cały czas tli się tam wojna.

– To jest bardzo trudna sytuacja i mam głębokie przekonanie, że nam nie wolno zostawić Ukrainy w tej sytuacji. Dlatego wszędzie, gdzie jestem na arenie międzynarodowej, podkreślam to, że prawo międzynarodowe musi być przestrzegane. Bo nikomu chyba nie muszą tłumaczyć, jak niezwykle groźna jest sytuacja, w której Europa i świat uznałoby, że przesunięcie przez Rosję granic siłą w Europie jest do zaakceptowania, choćby nawet do milczącego zaakceptowania. Nam się absolutnie nie wolno z tym zgodzić. To jest element polskiej racji stanu, żebyśmy dzisiaj twardo stali po stronie Ukrainy na gremium międzynarodowym – podkreślił.

źródło: PAP

Ukraina otrzymała status członka Programu Rozszerzonych Możliwości NATO



Ukraina otrzymała status członka Programu Rozszerzonych Możliwości Partner, (EOP) Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO).

Celem Programu jest wspieranie i pogłębianie współpracy między sojusznikami i partnerami, którzy wnieśli znaczący wkład w operacje i misje kierowane przez NATO. „Jako partner NATO Ukraina zapewniła żołnierzy do operacji Soju-

zu, w tym w Afganistanie i Kosowie, a także do Sił Odpowiedzi NATO i ćwiczeń NATO. Sojusznicy wysoko oceniają ten znaczący wkład, który świadczy o zaangażowaniu Ukrainy w bezpieczeństwo euroatlantyckie” – czytamy w komunikacie NATO.

Jako partner ds. Rozszerzonych Możliwości Ukraina będzie korzystać z pogłębionego dostępu do programów interoperacyjności i ćwiczeń oraz dostępu do szerszej wymiany informacji – dodano.

Oprócz Ukrainy partnerami Programu Rozszerzonych Możliwości NATO są Australia, Finlandia, Gruzja, Jordania i Szwecja.

źródło: Jagiellonia.org

Węgry przedstawiły warunki ws. wycofania weta wobec współpracy Ukraina – NATO

Szef MSZ Węgier Peter Sijarto powiedział, że na stanowisko władz w Budapeszcie wpływają przyjęte na Ukrainie ustawy o oświacie i języku.

– Węgry czekają na rozwiązanie problemów dotyczących oświaty i ustawy o języku państwowym. Wówczas nie będziemy blokować tych kwestii, które zawetowaliśmy w

związku z NATO – powiedział węgierski minister na konferencji prasowej po spotkaniu z szefem MSZ Ukrainy, Dmytro Kulebą. Dodał, że celem Węgier jest osiągnięcie wskazanych celów i porozumienia, a nie dalsze blokowanie dialogu za wszelką cenę. Węgry utrzymują weto ws. rozszerzenia relacji Sojuszu Północnoatlanty-

kiego i Kijowa oraz dialogu politycznego od września 2017 roku.

Podczas spotkania ministrów spraw zagranicznych Ukrainy i Węgier mowa była także o możliwości spotkania prezydenta Wołodymyra Zelenkiego i premiera Viktora Orbana.

źródło: polukr.net

Wspólne stanowisko przedstawicieli polskich organizacji i środowisk we Lwowie z dnia 29 maja 2020 r.

W związku z publicznym wystąpieniem Eweliny Podgórnaj, które zostało wyemitowane 26 maja 2020 r., na stronie „Bosak2020” na Facebooku, a także innymi podobnymi jej wypowiedziami, wpisującymi się w prowadzoną od dłuższego czasu nieprawdziwą i bezpodstawną narrację, my, niżej podpisani Polacy, zrzeszeni w polskich organizacjach we Lwowie, które od dziesięć lat tworzą prężnie działającą wspólnotę, oświadczamy, że bardzo doceniamy pracę i zaangażowanie wielu instytucji rządowych, fundacji i osób prywatnych, w Polsce, na rzecz wspierania naszej działalności w obszarze propagowania polskiej kultury, nauki, tradycji narodowych, nauczania języka polskiego, opieki nad polskimi zabytkami i miejscami pamięci oraz innej działalności ważnej z punktu widzenia naszej tożsamości narodowej.

Z serdeczną wdzięcznością i zadowoleniem przyjmujemy wszystkie szlachetne inicjatywy na rzecz zachowania pamięci o polskim dziedzictwie kulturowym i historycznym na Ukrainie, a także wspierające Polaków będących w trudnej sytuacji życiowej czy zdrowotnej.

Uważamy, że ukazujące się w ostatnim, czasie w przestrzeni publicznej wypowiedzi Eweliny Podgórnaj, podającej się za Polkę ze Lwowa, godzą w dobre imię nas, Polaków we Lwowie oraz nasze organizacje społeczne i szkolą nasze działania na rzecz ochrony polskiego dziedzictwa narodowego.

Stanowczo odcinamy się od nieprawdziwych informacji, które zostały podane przez wyżej wymienioną osobę.

Wypowiedzi osoby, która nigdy nie działała w żadnej polskiej organizacji we Lwowie, godzą w nasz wspólny interes. Nie godzimy się na to, by zabierała głos w naszym imieniu.

W związku z tym, że w swoich wypowiedziach publicznych Ewelina Podgórnaj posługuje się nie mającymi oparcia w faktach pomówieniami, które godzą w dobre imię przedstawicieli Narodu Polskiego i w Jego interes za granicą, niniejszym wzywamy wyżej wymienioną do:

– publicznego sprostowania nieprawdziwych informacji o działalności polskiego środowiska we Lwowie;

– publicznego sprostowania informacji o sobie i swoim pochodzeniu;

– publicznych przeprosin za bezpodstawne pomówienia Polaków we Lwowie o wyłącznie materialny aspekt ich zaangażowania w realizowane przez nich działania i określenie ich mianem „zawodowych Polaków”;

– złożenia zawiadomienia do prokuratury o znanych jej faktach popełnienia przestępstwa o charakterze korupcyjnym przez urzędników państwowych zajmujących się procedowaniem nadania obywatelstwa polskiego.

W razie nie spełnienia przez Ewelinę Podgórnaj naszych wymogów do dnia 19.06.2020 roku, będziemy zmuszeni podjąć bardziej radykalne posunięcia w zaistniałej sprawie.

Do wiadomości: Konsulat Generalny RP we Lwowie

Podpisy pod wspólnym stanowiskiem przedstawicieli polskich organizacji i środowisk we Lwowie z dnia 29 maja 2020 roku

1. Emilia Chmielowa – prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie
2. Emil Legowicz – prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej
3. Ewelina Hrycaj-Malanicz – Stowarzyszenie Lekarzy Polskich przy TKPZL
4. Halina i Włodzimierz Wencakowie – liderzy Organizacji Rodzina Rodzin
5. Janusz Balicki – prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie
6. Władysław Ściński – prezes Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie
7. Beata Pacan – prezes Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego
8. Edward Sosulski – kierownik Kapeli „Lwowska Fala”
9. Eugeniusz Wołoszyn – prezes Lwowskiego Klubu „Strefa Młodzieży”
10. Marek Horbań – prezes Klubu Sportowego „Pogoń Lwów”
11. Stanisław Durys – prezes Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy”
12. Maria Szymańska – wiceprezes Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości im. M. Reja
13. Edward Kuc – kierownik Polskiego Chóru „Echo”
14. Ewelina Hrycaj-Malanicz – prezes Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
15. Teresa Pakosz – prezes Polskiego Towarzystwa Radiowego

Projekt Uczeń

„PROJEKT UCZEŃ” powstał z myślą o stworzeniu szansy edukacyjnej dla uczniów z Ukrainy. Jest również odpowiedzią na rosnące zainteresowanie polskich szkół i uczelni rekrutacją młodzieży zagranicznej. Dedykowany jest uczniom 9 i 10 klas, jak i 11 klasy.

W obliczu wielu wyzwań przed jakimi stoi świat, a tym samym zmieniający się rynek pracy „PROJEKT UCZEŃ” oferuje młodzieży edukację wraz z pracą, szkoleniami, stażami w wielu ciekawych i znanych firmach

międzynarodowych. Bowiern Europejskie wykształcenie to nie tylko dyplom uzyskany na Uniwersytecie, ale przede wszystkim kompetencje, umiejętności, doświadczenie.

Poza edukacją w Polsce uczestnicy projektu zapraszani będą do przeżycia życiowej przygody, jaką jest połączenie nauki ze zdobywaniem doświadczenia zawodowego.

Dokładnie z zasadami „PROJEKTU UCZEŃ” zapoznać można się na stronie: projektuczen.com

źródło: polukr.net

Myrośław Skoryk spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim

5 czerwca na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie pożegnano jednego z najwybitniejszych współczesnych ukraińskich kompozytorów, dyrygenta Myrośława Skoryka. Maestro spoczął przy głównej alei nekropolii.

ANNA GORDIJEWSKA

Myrośław Skoryk urodził się we Lwowie 13 lipca 1938 roku w rodzinie z tradycjami muzycznymi. Jego babcia była siostrą wybitnej śpiewaczki operowej Salomei Kruszelnickiej – patronki Opery Lwowskiej.

Rodzina Skoryków została zesłana z powodów politycznych na Syberię. Po powrocie do Lwowa Myrośław rozpoczyna naukę w Konserwatorium Lwowskim u wybitnych kompozytorów profesorów Stanisława Ludkiewicza oraz Adama Sołtysa. W latach 1960–1963 studiował kompozycję jako doktorant w Moskiewskim Konserwatorium u znakomitego kompozytora i pedagoga Dmitrija Kabalewskiego. Myrośław Skoryk pracował w lwowskim, a następnie w kijowskim konserwatorium, gdzie wykładał teorię muzyki i kompozycję. Jego wychowankami są znani ukraińscy kompozytorzy jak Jewhen Stankowycz, Iwan Karabycz oraz Oswaldas Balakauskas i inni.

W 1965 roku kompozytor napisał muzykę z motywami huculskimi do filmu Sergiusza Paradżanowa *Cienie zapomnianych przodków*, uznanego za jeden z dwunastu najlepszych filmów wszechczasów. W 2001 roku Myrośław Skoryk skomponował muzykę do opery *Mojżesz*, która powstała na podstawie poematu Iwana Franki. Całość została wyreżyserowana przez Zbigniewa



Myrośław Skoryk (od lewej) i Krzysztof Penderecki podczas Międzynarodowego Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego”, 2014 r.

Skoryk napisał również muzykę do baletu *Powrót Butterfly*, który jest w stałym repertuarze Opery Lwowskiej. W twórczym dorobku kompozytora są koncerty dla orkiestry, dla kameralnych zespołów, na fortepian. Maestro jest autorem wielu estradowych szlagierów. Największą popularność zdobył jego legendarny i rozpoznawalny utwór pt. *Melodia*. Myrośław Skoryk był jednym z najbardziej wybitnych i niepowtarzalnych współczesnych kompozytorów. W jego muzyce obecna jest ludowa kolorystyka, połączona ze współ-

Kompozytor był inicjatorem wielu międzynarodowych festiwali, wśród których też znany międzynarodowy festiwal muzyki współczesnej „Kontrasty”. Od 1989 roku Myrośław Skoryk był prezesem Lwowskiej Narodowej Spółki Kompozytorów Ukrainy. Od 2011 roku przez pięć lat pełnił funkcję dyrektora artystycznego w Operze Narodowej Ukrainy im. Tarysa Szewczenki w Kijowie.

W 2014 roku podczas Międzynarodowego Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego”, organizowanym przez Polsko-Ukraińską Fundację im. I. J. Paderewskiego, w Operze Lwowskiej odbył się uroczysty koncert połączony z obchodami Narodowego Święta Niepodległości. Na scenie Lwowskiej Opery Narodowej spotkali się i uściskali sobie dłonie wybitni współcześni kompozytorzy – Krzysztof Penderecki oraz Myrośław Skoryk. Lwowskiej publiczności został zaprezentowany monumentalny utwór „Credo” Krzysztofa Pendereckiego pod batutą Maestro w wykonaniu Narodowego Chóru Ukrainy „Dumka”, dziecięcego chóru „Radunica”, orkiestry symfonicznej „INSO-Lwów” oraz polskich solistów. Myrośław Skoryk przedstawił po raz pierwszy swoje dwa koncerty: na skrzypce z orkiestrą nr 9 oraz na altówkę z orkiestrą z udziałem solistów z Niemiec i Szwajcarii. To wydarzenie przeszło już do historii. Obaj kompozytorzy odeszli prawie w tym samym czasie – Krzysztof Penderecki – 29 marca, Myrośław Skoryk – 1 czerwca 2020 roku.



Chrzanowskiego. Premiera odbyła się 23 czerwca 2001 r. w dniu przybycia Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainę. Jej wystawienie było współfinansowane przez Stolicę Apostolską i uzyskało błogosławieństwo papieskie podczas pobytu Jana Pawła II we Lwowie. Myrośław

czesnością. To są takie utwory jak *Huculski tryptyk*, *Karpański koncert*. Jego utwory są znane i wykonywane na Ukrainie, Polsce, Niemczech, Austrii, Słowacji, Francji, Wielkiej Brytanii, USA, Kanadzie i Australii. Maestro mówił, że „muzykę trzeba pisać tak, aby ludzie chcieli jej słuchać”.

Mieszkały z zakażoną – trzy Ukrainki uciekły z kwarantanny

Trzy Ukrainki, przyjechały do Polski. Zamieszkały z kobietą, u której wykryto koronawirusa. Uciekły jednak z kwarantanny.

– Wszystkie pracowały w jednym z przedsiębiorstw na terenie gminy Przemęt (woj. wielkopolskie). Zostały objęte kwarantanną, ponieważ jedna

z osób, która mieszkała między innymi z tymi paniami, została zdiagnozowana na obecność koronawirusa – mówi w tvn24.pl rzecznik wolsztyńskiej policji, asp. sztab. Wojciech Adamczyk. Kobiety zdecydowały się jednak uciec z domu, w którym zostały odizolowane.

– To zachowanie skrajnie nieodpowiedzialne, ponieważ bardzo możliwe, że te panie również są zakażone – powiedział policjant. Dodał też, że za oddalenie się z kwarantanny grozi od 6 miesięcy do ośmiu lat więzienia.

źródło: tvn24.pl

Fundacja Solidarności Międzynarodowej pomaga szpitalom ukraińskim w czasie pandemii koronawirusa

Dziesięć szpitali w sześciu regionach Ukrainy, tysiące maseczek, rękawiczek i kombinezonów ochronnych, odsysacze medyczne, pulsoksymetry, koncentratory tlenu, monitory pacjenta i wiele innych towarów na łączną sumę dwóch i pół miliona hrywien. To, w dużym skrócie, bilans pomocy przedstawicielstwa Fundacji Solidarności Międzynarodowej na Ukrainie (FSM) przekazanego przez ostatnie dwa miesiące ukraińskim szpitalom. Ale po kolei.

Po co ta pomoc?

FSM od lat realizuje projekty współpracy rozwojowej wspierające m.in. reformę polityki społecznej i systemu edukacji na Ukrainie. Jednak zasięg i następstwa pandemii Covid-19 spowodowały, że Fundacja była zmuszona zareagować także na to wyzwanie. Tym bardziej, że ukraińscy partnerzy FSM sygnalizowali potrzeby pozyskania wsparcia.

Powodów wyboru tych czy innych placówek było kilka. Po pierwsze, zostały wybrane szpitale z regionów, w których Przedstawicielstwo FSM na Ukrainie prowadziło, prowadzi albo będzie prowadziło działania. Tymi regionami są obwód czernihowski, winnicki, żytomierski i lwowski. Po drugie, Przedstawicielstwo FSM reagowało na sygnalizowane potrzeby od partnerów. Konsulat Generalny RP we Lwowie, Lwowska Państwowa Administracja Obwodowa, Asocjacja Organów Samorządu Lokalnego „Euroregion Karpaty – Ukraina” czy też Ministerstwo do Spraw Weteranów Ukrainy zwracały się z prośbą o rozpatrzenie możliwości zrealizowania pomocy przez FSM dla konkretnych placówek. Ponadto na prośbę Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP Przedstawicielstwo FSM wsparło jednostki partnerskie MSZ – szpitale weterańskie w Berdyczowie, Równem i Winnicy. Po trzecie, ze względu na to, że w czasie pandemii potrzeby szpitali weterańskich i wojskowych często schodzą na drugi plan, Przedstawicielstwo zdecydowało o udzieleniu wsparcia również placówkom leczącym weteranów i żołnierzy ukraińskich. Wreszcie, o wyborze decydował fakt obecności szpitala na liście Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy jako przewidzianych do walki z Covid-19.

Specyfikacja wszystkich towarów zakupionych na potrzeby szpitali była uzgodniona z kierownictwem placówek medycznych. Działano w ścisłej współpracy z władzami regionalnymi oraz lokalnymi – z Państwowymi Administracjami Obwodowymi, władzami połączonych hromad a również przy wsparciu Ambasady RP w Kijowie oraz Konsulatów RP we Lwowie, Winnicy oraz Łucku.

Lwów: szybko i punktowo

W obwodzie lwowskim pomoc została dostarczona do trzech szpitali. Trzy odsysacze medyczne produkcji włoskiej na potrzeby Lwowskiego Regionalnego Klinicznego Centrum Rehabilitacji Pulmonologicznej – największego na Ukrainie Zachodniej szpitala specjalizującego się w leczeniu chorób płuc, w którym powstała nagle potrzeba kupna brakującego sprzętu. Wsparcia udzielono na wniosek Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej



Rafał Dzieciolowski, Kijów

we Lwowie i Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej oraz przy ścisłej współpracy z nimi. O ogromną rolę grał czas realizacji zakupu – sprzęt rozchwytywały inne placówki w kraju. I FSM stanęła na wysokości zadania.

– Obwód lwowski nadal walczy z koronawirusem. Każdego dnia biznes, organizacje publiczne i zainteresowani obywatele włączają się do tej walki. Jednym z głównych zadań jest obsługa szpitali i zwiększenie poziomu ich ochrony – skomentował kierownik Lwowskiej państwowej administracji obwodowej Maksym Kozyckij.

Przedstawicielstwo FSM również wsparło Centralny Szpital Rejonowy w Sokalu który został wskazany przez Radę Obwodową i „Euroregion Karpaty – Ukraina”. Ten szpital jest na liście Ministerstwa Ochrony Zdrowia jako oporny w walce z koronawirusem. Fundacja wsparła będący na liście MOZ Szpital Rejonowy w Rudkach – z miejscową OTH FSM zrealizował udany projekt rozwojowy. Te placówki otrzymały środki ochrony indywidualnej, a także sprzęt medyczny (termometry bezdotykowe, pulsoksymetry, monitory pacjenta, koncentratory tlenu i łóżka medyczne). Obydwa szpitale bardzo precyzyjnie określiły potrzeby, którym FSM wyszedł naprzeciw.

– Fundacja wspiera współpracę międzynarodową i pomaga partnerom w trudnych warunkach. Ze

względu na obecną sytuację na świecie podjęto decyzję o zapewnieniu takiego sprzętu szpitalom. Współpraca, solidarność i wzajemne wsparcie w takich warunkach są niezwykle ważne i skuteczne – powiedziała konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, która aktywnie współpracowała z FSM w przekazywaniu pomocy szpitalom.

Czernihów: współpraca rozwojowa w dobie Covid-19

W obwodzie czernihowskim, gdzie FSM już drugi rok realizuje



Winnica

projekty ze sfery usług społecznych. Pomoc została udzielona Czernihowskiemu Centralnemu Szpitalowi Rejonowemu oraz Męskiemu Szpitalowi Rejonowemu. Obydwa szpitale są na liście MOZ do walki z Covidem. Przy tym Męska OTH jest jedną z największych hromad obwodu i jednym z liderów projektów rozwojowych Fundacji. Szpitale otrzymały środki

ochrony indywidualnej, środki dla dezynfekcji i termometry bezdotykowe. Głównie o takie towary prosiły.

– Dziś władze, społecznie odpowiedzialny biznes i mecenasi zjednoczyli swoje wysiłki w walce z infekcją koronawirusa. Wszystkie działania mają na celu wsparcie instytucji medycznych: zapewnienie im wszystkiego niezbędnego do ochrony personelu i leczenia pacjentów – podziękował Andrzej Podorwan, zastępca szefa regionalnej administracji państwowej Czernihowa.

Dla FSM to symboliczny wyraz poparcia dla partnerów z projektów rozwojowych. Sygnał, że mogą oni liczyć także na inny rodzaj pomocy w trudnej chwili.

Weterani: nie zapomnieć o bohaterach

Osobnym kierunkiem pomocowym FSM było wsparcie czterech placówek zajmujących się leczeniem weteranów wojny współpracujących z MSZ i MON RP. Szpital w Równem otrzymał zasoby ochrony indywidualnej, defibrylator, dwa odsysacze i koncentratory tlenu. Do Kliniki obwodowej w Winnicy dostarczono zasoby ochrony indywidual-

Szpital weterański w Berdyczowie FSM wyposażył w środki ochrony indywidualnej, respiratory, pulsoksymetry i koncentratory tlenu. Lwowski Szpital Regionalny dla Weteranów i Represjonowanych (największy na Ukrainie szpital weterański) dostał od Fundacji zasoby ochrony indywidualnej, o które bardzo zabiegała dyrekcja placówki. Maksym Prykopenko – dyrektor szpitala, zauważył, że taka pomoc jest dziś krytycznie ważna dla lekarzy, ponieważ osobisty sprzęt ochronny pozwala uratować życie i zdrowie lekarzom. Według niego szpital codziennie używa około 250–300 kombinezonów ochronnych.

Kijów: wojska medyczne i nie tylko

Pomocowe „tournée” FSM zakończyło w Kijowie. Ostatnią placówką został Główny Wojskowy Szpital Kliniczny w Kijowie. Miejsce legendarne w historii niepodległej Ukrainy, jeden z symboli walki z agresją rosyjską, ale prowadzoną przez wojska medyczne. Kupno środków ochrony indywidualnej oraz sprzętu medycznego (pulsoksymetry, odsysacze, worek samorozprężalny, destylator wody, sterylizator, szafę medyczną) FSM uzgodnił ze szpitalem. To w tym ośrodku leczą się m.in. żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy odnoszący rany na Donbasie. Oprócz tego ten szpital znajdujący się na terenie Cytadeli Kijowskiej jest miejscem symbolicznym jak dla Ukraińców, tak też dla Polaków. Jak zauważył ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki, solidarność jest sprawdzoną polską szczepionką na koronawirusa. „Jesteśmy bardzo zadowoleni z możliwości dołączenia do międzynarodowej pomocy w zwalczaniu koronawirusa na Ukrainie. Jest dla nas szczególnie ważne, że ta pomoc zostanie przekazana do połowych szpitali wojskowych. Doskonale rozumiemy, że ukraińscy żołnierze broniąc swojego terytorium, bronią również wolności całej Europy” – dodał ambasador.

Prezes Zarządu Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzieciolowski również docenił znaczenie ukraińskiej walki o niepodległość: – Wybitny ukraiński poeta Wasyl Stus pisał, że jest zachwycony polskimi zwycięzcami ducha, których płomień wolności pokazuje przykład i dla Ukrainy. A teraz Ukraińcy są takimi zwycięzcami, którzy walczą nie tylko o swoją wolność. Dlatego jesteśmy z Wami solidarni i staramy się wesprzeć Ukrainę w tej walce – podsumował prezes Dzieciolowski.



Rudki

Kwarantanna w Warszawie

Spędziłem trzy i pół miesiąca we Lwowie, a tymczasem w Polsce narastały zaległości. Nigdy jeszcze nie byłem tak długo na Ukrainie bez odwiedzin w Warszawie. Przyszedł czas, by w końcu wybrać się do domu. W okresie, gdy nie jest łatwo znaleźć transport ze Lwowa do Warszawy znalazł się kolega, który właśnie miał odbyć tę trasę samochodem.

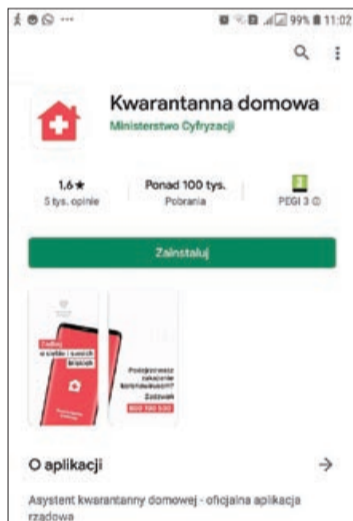
WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Oczekiwanie na granicy trwało niezwykle krótko. Przecież tu zawsze stoi się godzinami. Obecnie kolejki nie są specjalnie długie, w każdym razie tego dnia prawie nie było kolejki na przejściu w Rawie Ruskiej. Cały czas miałem nadzieję, że może nie wpiszą mnie do systemu, jako osobę która ma odbyć kwarantannę w Polsce, ale podszedł funkcjonariusz Straży Granicznej:

– Proszę do okienka...

Stało się. Podaliśmy adres, numer telefonu. O dziwo nie zostałem spytany, czy posiadam smartfona, a to jak się potem okazało sprawa kluczowa.

Położyłem się spać około 3 godziny w nocy. Rano obudził mnie telefon. W czasie rozmowy poczułem drgania telefonu świadczące o tym, że przyszła wiadomość tekstowa. Po rozmowie sprawdziłem zawartość telefonu. To była już druga wiadomość:



Jesteś na kwarantannie domowej. Masz obowiązek korzystania z aplikacji „Kwarantanna domowa”. Pierwsza przyszła o 7:30, kolejna o 9:17, potem jeszcze jedna o 11:17.

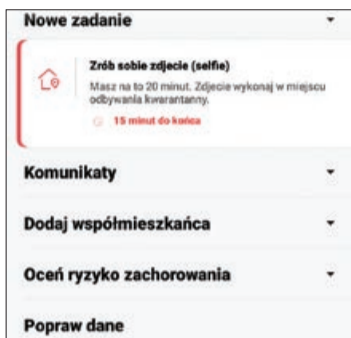
Po kilkunastu próbach udało mi się zainstalować aplikację w telefonie. Przy pierwszej próbie uruchomienia kazano mi zrobić zdjęcie i wysłać. Jakies 30 minut później zadzwonił telefon:

– Pan Jankowski? Tu aspirant (powiedzmy) Kowalski. Stoimy na dole. Proszę mi się pokazać.... O! Widzę pana. Dziękuję! Do widzenia.

Samochód odjechał. Byłem pod wrażeniem szybkości ich reakcji, ale tak pomyślałem – w Boże Ciało na pewno mnie sprawdzą. Ludzie zazwyczaj myślą, że w święta nikt ich nie skontroluje i często wtedy zaliczają wpadki w autobusach i tramwajach. Pewnie i teraz działa ta zasada.

Po trzech godzinach przyszła kolejna wiadomość: zajrzyj do aplikacji, masz zadanie do wykonania. W aplikacji: masz zrobić i wysłać zdjęcie „selfie”, masz na to 15 minut...

Po 20 minutach... przyszła wiadomość: masz zadanie do wykonania. Jakaś męcząca ta kwarantanna



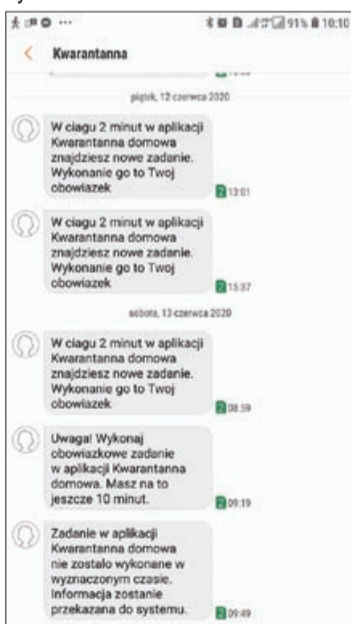
– pomyślałem. A co się stanie, gdy będę po przysznice?

Skończył się drugi dzień kwarantanny. Dziś wysłałem dwa zdjęcia i nie odwiedził mnie policjant...

A dzień był pracowity. Miałem zaległości po trzech dniach w tygodniu spędzonych w samochodzie: podróż ze Lwowa do Kijowa, z Kijowa do Lwowa i w końcu ze Lwowa do Warszawy. Na dodatek miałem też deficyt snu. Ostatni materiał wysłałem do Pawła Bobolowicza do sobotniej audycji Program Wschodni, która – co ciekawe – miała być nadana z mieszkania państwa Łozów we Lwowie. Zresztą tak się stało. Położyłem się spać, z poczuciem (czy dobrze, tego nie wiem) spełnionego obowiązku, po północy. Która była godzina już nie sprawdzałem. Usnąłem snem sprawiedliwego...

Obudziłem się przed 10. Zajrzałem do telefonu – trzy wiadomości:

1. 8:59 – W ciągu dwóch minut znajdziesz w aplikacji „Kwarantanna domowa” nowe zadanie. Wykonanie go to Twój obowiązek
2. 9:19 – Uwaga! Wykonaj w aplikacji „Kwarantanna domowa” obowiązkowe zadanie. Masz na to jeszcze...
3. 9:49 – Zadanie w aplikacji „Kwarantanna domowa” nie zostało wykonane w wyznaczonym czasie. Informacja zostanie przekazana do systemu.



Obudziłem się sześć minut po ostatniej wiadomości tekstowej.

Czyli... czeka mnie mandat??? Pięć tysięcy złotych... Ile to hrywien? Zaraz, zaraz, pociemniało mi w głowie...

Ciąg dalszy może nastąpi, może nie. Kto to wie?

W Odessie zostanie upamiętniony kościół zbudowany przez polskich przedsiębiorców

W drugiej połowie czerwca, w Odessie zostanie upamiętniony wkład polskiej społeczności w budowę tego miasta. Dzięki zaangażowaniu Fundacji MOSTY i Fundacji Orlen, przy jednym ze skwerów zostanie ustawiona rzeźba – makieta kościoła pw. św. Klemensa – imponującej, choć już nieistniejącej polskiej świątyni nad Morzem Czarnym. Tuż obok, przy dawnej plebanii, zostanie zainstalowana ekspozycja przypominająca dzieje kościoła. Dzięki makiecie będzie można zobaczyć, jak wyglądał on przed blisko stu laty, a ilustrowane zdjęciami plansze pozwolą zapoznać się z najważniejszymi informacjami na jego temat.

IŁONA LEWANDOWSKA

– Planowaliśmy uroczyste odsłonięcie rzeźby i otwarcie wystawy na czerwiec, jednak nasze plany pokrzyżowała pandemia. Na Ukrainie skutki jej są rzeczywiście bardzo odczuwalne, więc na pewno nie ma w tej chwili mowy o uroczystościach czy gościach. Nie chcemy jednak odkładać samej realizacji projektu. Rzeźbę i wystawę będzie można oglądać w Odessie już w drugiej połowie czerwca – zapowiada ks. Jan Dargiewicz, inicjator projektu. Kapłan nie traci nadziei, że jeśli sytuacja ulegnie poprawie, uroczystości związane z upamiętnieniem kościoła odbędą się jesienią. – Myślę, że pomogą one w utrwaleniu pamięci o wybudowanej przez Polaków świątyni w zbiorowej pamięci tak w Polsce, jak i na Ukrainie – mówi ks. Dargiewicz.

Kościół pw. św. Klemensa projektu Polaka Dąbrowskiego został konsekrowany w Odessie w 1913. – Okazała bazylika z ciemnoczerwonej cegły, której wieże, o wysokości 30 sążni, ponad 60 metrów, górowały nad okolicą, była o tyle niezwykła, że powstała dzięki ofiarności wspólnoty rzymskokatolickiej i poświęceniu wielu ludzi. Kościół św. Klemensa stał się przez to symbolem nie tylko religijnym, ale i świadectwem potęgi zbiorowości – zauważa prof. Agnieszka Sawicz, historyk z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, która wspólnie z prof. Piotrem Okulewiczem, przeprowadziła kwerendę, stanowiącą podstawę do tworzenia ekspozycji o dziejach świątyni.

Kościół pw. św. Klemensa, zbudowany dzięki środkom zgromadzonym przez polskich przedsiębiorców, był w czasach swojej działalności jedynym w Odessie, w którym liturgię sprawowano w języku polskim. Życie parafii nie ograniczało się jednak jedynie do sprawowania kultu.

– Stał on w ubogiej dzielnicy fabrycznej, stąd ogromną rolę odegrały przynależące do parafii ochronka katolicka dla około 400 dzieci, przytułek dla blisko 20 chłopców, szkoła parafialna, licząca ponad 300 uczniów obojga płci. Kościół sprawował też patronat nad jadalnią dla biednych dzieci. Jak wielkie było zapotrzebowanie na pomoc najlepiej świadczą liczby – stołówka ta w ciągu 14 lat istnienia wydała 392 422 obiadów. Najmłodszym przekazywano odzież, organizowano kolonie letnie, ale i spotkania choinkowe czy jasełka. Społeczność polska dbała również o osoby starsze, niezdolne do pracy czy szukające zatrudnienia, uczącą się młodzież, rodzinom dzieci uczęszczających do ochronki udzielano zapomóg. Parafianie kościoła pw. św. Klemensa wspierali finansowo działalność Towarzystwa Dobro-



ks. Jan Dargiewicz

czynności i sponsorowali zasilki dla wiernych tej świątyni – zauważa prof. Sawicz.

Dzieje kościoła zakończyły się tragicznie w latach trzydziestych. Świątynia i budynki parafialne zostały odebrane przez komunistyczne władze w 1935 r., a ówczesny proboszcz Niemiec ks. Józef Najgun został zesłany do Kazachstanu. W końcu, w 1937 kościół został wysadzony, a na jego miejscu wybudowano bloki, tzw. „chruszczowki”.

– Dlaczego podjęto decyzję o całkowitemu zniszczeniu budynku? Być może w toku dalszych prac uda się odnaleźć dokumenty, które pozwolą na to pytanie odpowiedzieć. Możemy obecnie spekulować, że był to odwet za zdecydowaną postawę duchownego i wiernych – wyjaśnia historyk.

Parafia św. Klemensa wznowiła działalność dopiero w 1993 r. Biskup kamieniecki Jan Olszański MIC powierzył ją księżom pallotynom, którzy utworzyli kaplicę w odzyskanym i wyremontowanym budynku dawnej plebanii. Po imponującej bazylice nie ma obecnie żadnych śladów, ale już wkrótce oprócz rzeźby i wystawy, które mają powstać dzięki wsparciu z Polski, może o niej przypominać również książka.

– Kwerenda, jaką przeprowadziliśmy, pomoże nie tylko przygotować tę wystawę, ale również podjąć prace nad publikacją naukową, poświęconą kościołowi pw. św. Klemensa. Jego losy, co należy podkreślić, są niemal nieznanne nie tylko w Polsce, ale i w Odessie. Mamy nadzieję, że książka wkrótce trafi do rąk czytelników i pozwoli poznać frapującą i zamazaną kartę z historii mniejszości polskiej na Wschodzie i Kościoła rzymskokatolickiego – zauważa prof. Sawicz.

Ks. Jan Dargiewicz podkreśla, że wsparcie Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Fundacji MOSTY, a także Fundacji Orlen jest nie tylko upamiętnieniem historii. Ma ogromne znaczenie również dla obecnie mieszkających w Odessie Polaków, którzy po dramatach okresu sowieckiego, dopiero zaczynają odkrywać swoją historię i być z niej dumni.


– To wsparcie wcale nie jest takie oczywiste, bo nieraz zdarzało mi się już tłumaczyć, skąd na wschodzie Ukrainy są Polacy, dlaczego powinniśmy ich wspierać. Niestety, nie wszyscy to rozumieją. Realizujemy obecnie dwa projekty. Poza tym historycznym tworzymy również żywy pomnik – projekt typowo charytatywny, dzięki niemu nasi parafianie mogą otrzymać najpotrzebniejsze sprzęty, rzeczy codziennego użytku, ubrania, przybory szkolne, za co są bardzo wdzięczni. Dużą część parafian objęliśmy również pomocą żywnościową, co w bardzo trudnej obecnie sytuacji na Ukrainie ma ogromne znaczenie. Mieszkańcy naszej parafii bardzo to doceniają, nie tylko w wymiarze materialnym. Widzą w tym wyraz tego, że Polska o nich pamięta – wylicza ks. Dargiewicz.



Obecny kościół św. Klemensa w Odessie

Prasa polska o Ukrainie


opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Ok. 100 osób wzięło udział w strzelaninie w miejscowości Browary pod Kijowem. Policja zatrzymała dziesięciu uzbrojonych mężczyzn. Do strzelaniny doszło na parkingu oraz na pobliskim osiedlu mieszkalnym. Według wstępnych ustaleń, w wymianie ognia wzięli udział członkowie grup rywalizujących o wpływy na rynku przewozów pasażerskich.

Funkcjonariusze zostali wezwani o godz. 7:15 czasu lokalnego, według oficjalnego komunikatu przybyli na miejsce w ciągu minuty. Policja podała, że zatrzymała dziesięciu mężczyzn, którym odebrała broń. Jak podano, są to osoby przybyłe do Kijowa z innych regionów kraju.

Wiceminister spraw wewnętrznych Anton Heraszczenko przekazał, że co najmniej trzy osoby biorące udział w strzelaninie odniosły obrażenia.


Strzelanina 100 osób na osiedlu mieszkalnym. 29.05.2020

 Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba i jego węgierski odpowiednik Peter Szijjarto rozmawiali o dwustronnych stosunkach Kijów-Budapeszt w czasie, gdy Węgry blokują inicjatywę NATO z powodu restrykcyjnego prawa językowego na Ukrainie.


Jest to pierwsza nie-wirtualna wizyta ministra spraw zagranicznych Kuleby, od kiedy objął on stanowisko. Dwaj ministrowie omówili współpracę inwestycyjną i handlową, wspólnie wysiłki na rzecz wdrożenia projektów infrastrukturalnych na Zakarpaciu, gdzie istnieje znaczna mniejszość węgierska, oraz sposoby dalszej koordynacji w odniesieniu do skutków pandemii COVID-19.

Na konferencji prasowej po rozmowach Kuleba powiedział, że „nadszedł czas, aby otworzyć nowy rozdział w stosunkach dwustronnych, znaleźć wzajemnie korzystne rozwiązania, podwoić nasze wysiłki z korzyścią dla naszych obywateli, krajów i całego kontynentu”. Szijjarto powiedział, że jego kraj oczekuje również zacieśnienia więzi z Ukrainą, wyrażając nadzieję, że kwestia ukraińskich przepisów dotyczących edukacji i języków zostanie rozwiązana, torując drogę do lepszego zrozumienia.

Węgry rozmawiają z Ukraińcami o kontrowersyjnej ustawie. 01.06.2020

 Szpital w Rudkach to kolejna placówka medyczna na wschód od polskich granic, która w czasie pandemii koronawirusa została wsparta przez polski MSZ i Fundację Solidarności Międzynarodowej w ramach środków Polskiej Pomocy.

Polska przekazała sprzęt do walki z koronawirusem kolejnemu szpitalowi na Ukrainie. 02.06.2020

 Dziś Rada Najwyższa Ukrainy rozważa złożony przez premiera Denisa Szmygala program działań Gabinetu Ministrów Ukrainy, a także kwestię zmian na stanowiskach w rządzie.

Na wniosek premiera ze stanowiska wicepremiera i ministra ds. europejskiej i euroatlantyckiej integracji Ukrainy został odwołany Wadim Pristajko. Przedstawiciele partii „Sługa Ludu” uważają, że może on zostać ambasadorem Ukrainy w Wielkiej Brytanii.

Nowym wicepremierem i ministrem ds. europejskiej i euroatlantyckiej integracji Ukrainy parlament wybrał Olhę Stefaniszyną. Parlament wybrał też na stanowisko ministra kultury deputowanego Aleksandra Tkaczenkę (Sługa Ludu).


Zmiany na stanowiskach w ukraińskim rządzie. 04.06.2020

 Mer Lwowa Andrij Sadowyj i przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Maksym Kozickij zwrócili się do Rady Ministrów z prośbą o osłabienie kwarantanny w obwodzie lwowskim. Poinformował o tym Sadowyj na swoim profilu na Facebooku po wspólnym spotkaniu z premierem Ukrainy Denisem Szmygalem.

– Razem z Maksymem Kozickim przekonywaliśmy szefa rządu, aby zezwolił obwodowej komisji ds. sytuacji nadzwyczajnych na wznowienie pracy obiektów sportowych. Konieczne jest również przywrócenie pracy wszystkich obwodowych tras w specjalnym trybie transportu – relacjonuje Sadowyj.


Według niego, prawie 150 tys. ludzi przybywa codziennie do Lwowa z okolicznych miast i wsi. „Już trzeci miesiąc zmuszeni są oni szukać alternatywnych (często nielegalnych i niebezpiecznych) sposobów dostania się do miasta” – dodaje mer Lwowa.

Władze Lwowa i obwodu proszą rząd o osłabienie kwarantanny. 09.06.2020

 Wołodymyr Zelenski powiedział w rozmowie z portalem Ukraińska Prawda, że celowo chciał zakazić się koronawirusem i zostać poddany izolacji, aby ludzie zrozumieli, że każdy może zachorować. Wołodymyr Zelenski miał zaproponować, że zakazi się koronawirusem i zostanie poddany izolacji. – Żeby ludzie zrozumieli, że to jest straszne, że można zachorować. Przejdę przez to, pokażę – stwierdził prezydent Ukrainy w rozmowie z portalem Ukraińska Prawda. – Chciałem przez to przejść, żeby ludziom było łatwiej. Zasugerowałem swoim ludziom: Zachoruję. Będę odizolowany, ale będę normalnie żył. Aby ludzie zrozumieli, że to przerażające, możesz zachorować, źle się czuć. Pokażę to, aby ludzie zrozumieli, że to nie jest plaga. Na samym początku był okropny moment, gdy ludzie myśleli, że wszyscy umrzemy – dodał.

Zelenski powiedział także, że jego pomysł oceniono jako „zły” i go odrzucono. Dodał jednak, że sam nie boi się COVID-19. – Zdecydowaliśmy, że to za dużo. Rodzina uznałaby, że jestem szalony. I w zasadzie mieliby rację – przyznał.

Zelenski „chciał zakazić się koronawirusem, aby ludziom było łatwiej”. adm., 09.06.2020


 Podczas spotkania z dziennikarzami Bartosz Cichocki, Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie, poinformował, że decyzja o pełnym wznowieniu połączeń transportowych i otwarciu granicy między Polską a Ukrainą będzie zależała od sytuacji epidemiologicznej związanej z rozprzestrzenianiem się choroby koronawirusowej.

Ambasador przypomniał też, że granica ukraińsko-polska jest obecnie otwarta z pewnymi ograniczeniami ustanowionymi przez rządy obu krajów. Można ją przekroczyć przez trzy drogowe punkty kontrolne „Ja-godzin – Dorohusk”, „Rawa Ruska – Hrebennie”, „Krakowiec – Korczowa” i przejście dla pieszych „Szeginie – Medyka”.

Podkreślił, że Ukraińcy, którzy mają zezwolenia na pracę, zezwolenia na pobyt lub członków rodziny w Polsce, a także obywatele państw członkowskich Unii Europejskiej mogą Polskę odwiedzać. – A kiedy wszystkie pozostałe przejścia zostaną otwarte, zależy to przede wszystkim od statystyk związanych z koronawirusem. Niestety, obecnie obserwujemy wzrost liczby przypadków (zakażeń koronawirusem) na Ukrainie i w innych krajach. Musimy

jakoś znaleźć równowagę między bezpieczeństwem zdrowotnym a wyzwaniem ekonomicznym – powiedział.


Ambasador RP na Ukrainie poinformował o sytuacji na granicy polsko-ukraińskiej. 09.06.2020

 Kanclerz Niemiec Angela Merkel i prezydent Rosji Władimir Putin odbyli we wtorek rozmowę telefoniczną, podczas której omówili kwestię realizacji Porozumień Mińskich. Prezydent Rosji nalega na nawiązanie bezpośredniego dialogu między Kijowem a Donieckiem i Ługańskiem. O szczegółach rozmowy powiedział rzecznik niemieckiego rządu Steffen Seibert, informuje portal 112.ua.

– Główny nacisk położono na wdrożenie Porozumień z Mińska w sprawie pokojowego rozwiązania konfliktu we wschodniej Ukrainie, a także na sytuację w Syrii, w szczególności w zakresie dostarczania pomocy humanitarnej do tego kraju – powiedział Seibert.

Jak donosi Biuro Prezydenta Ukrainy, dziś rano w formie wideokonferencji rozpoczął się kolejny etap konsultacji w grupie roboczej z kwestii politycznych Trójstronnej Grupy Kontaktowej ds. Pokojowego uregulowania sytuacji w Donbasie. Po raz pierwszy przedstawiciele ukraińskiego regionu Doniecka i Ługańska tymczasowo okupowanych przez Federację Rosyjską uczestniczą w dialogu na stronie TGK w ramach delegacji ukraińskiej.

Merkel omówiła z Putinem sytuację w Donbasie. 10.06.2020


 Ukraińska policja sporządziła protokoły wobec prezydenta kraju Wołodymyra Zelenskiego oraz właściciela i gości kawiarni w mieście Chmielnicki w związku z naruszeniem zasad kwarantanny. Mimo obowiązujących restrykcji, gości obsługano wewnątrz lokalu.

4 czerwca wiceminister spraw wewnętrznych Anton Heraszczenko zapowiedział, że policja zbada, czy szef państwa nie naruszył ograniczeń obowiązujących w związku z pandemią COVID-19. Dzień wcześniej biuro prasowe prezydenta opublikowało zdjęcie, na którym widać Zelenskiego wraz z innymi urzędnikami siedzących bez maseczek przy stoliku wewnątrz kawiarni. Obsługa gości wewnątrz lokali jest dozwolona dopiero od 5 czerwca i tylko w regionach, które się do tego kwalifikują.

W środę resort spraw wewnętrznych przekazał, że w wyniku przeprowadzonej kontroli policjanci sporządzili protokoły administracyjne z artykułu dotyczącego naruszenia zasad kwarantanny wobec właściciela kawiarni i gości, w tym Zelenskiego, szefa biura prezydenta Andrija Jeremaka i głównego lekarza sanitarnego kraju Wiktora Laszki. Protokoły przygotowano do przekazania do sądu. Policja na stronie internetowej przypomniała, że za naruszenie zasad kwarantanny grozi kara w wysokości od 17 tys. do 34 tys. hrywien (ok. 2,5 tys. do 5 tys. zł).

W środę Zelenski odniósł się do zdarzenia w Chmielnickim, rozpoczynając spotkanie z dziennikarzami: „Można zdjąć maskę, będzie lepiej słyhać, albo będzie jak w obwodzie chmielnickim – wypiszą mi mandat. W zasadzie dobrze zrobili”.

Policja sporządziła protokoły wobec prezydenta. Natalia Dziurdzińska, 10.06.2020

 Amerykański Kongres przychylił się do rekomendacji Pentagonu i zatwierdził pakiet pomocy dla Ukrainy w dziedzinie bezpieczeństwa na 2020 r. w wysokości 250 mln dolarów. Poinformowała o tym Ambasada Ukrainy w USA

– Zgodnie z zaleceniami Departamentu Obrony USA Kongres zatwierdził cały pakiet pomocy dla Ukrainy w dziedzinie bezpieczeństwa na 2020 r. w wysokości 250 mln dolarów w ramach programu „Inicjatywa na rzecz pomocy Ukrainie w dziedzinie bezpieczeństwa (USA)” – poinformowali ukraińscy dyplomaci.

Tradycyjnie, zgodnie z amerykańskim prawodawstwem, 50% pomocy w ramach tego programu Ukraina musi przeznaczyć na reformowanie sektora bezpieczeństwa i obrony. Obecny pakiet pomocy w zakresie bezpieczeństwa przewiduje m.in. wyposażenie w środki walki przeciwartyleryjskiej, transport, sprzęt medyczny, szkolenie ukraińskich żołnierzy.

– Osobny nacisk w obecnym pakiecie pomocy w zakresie bezpieczeństwa kładzie się na wspieranie Marynarki Wojennej Ukrainy, co jest bardzo ważne w obliczu agresywnego zachowania Federacji Rosyjskiej na wodach Morza Czarnego i Azowskiego – czytamy w komunikacie.

Kongres USA zatwierdził 250 mln dolarów pomocy wojskowej dla Ukrainy. 11.06.2020

„Przeminęło z wiatrem” usunięte z HBO. Rasizm

Film „Przeminęło z wiatrem” został usunięty z platformy strumieniowej HBO Max. Stacja telewizyjna przeprowadziła analizę swojej oferty po masowych protestach przeciwko rasizmowi i brutalności policji. Nagrodzony dziewięcioma Oscarami film z Vivien Leigh i Clarkiem Gable w rolach głównych opowiada histo-

rię osadzoną w czasie wojny secesyjnej.

Wydany w 1939 roku melodramat jest najbardziej dochodowym filmem w historii, jeśli weźmiemy pod uwagę inflację. Od lat w USA pojawiały się głosy, że produkcja utrwała rasowe stereotypy i gloryfikuje niewolnictwo.

– Film „Przeminęło z wiatrem” jest produktem swoich czasów i przedstawia niektóre z etnicznych i rasowych uprzedzeń, które niestety były powszechne w społeczeństwie amerykańskim – przekazał rzecznik HBO Max. – Te rasistowskie obrazy były błędne wtedy i są błędne dzisiaj, i czuliśmy, że utrzymanie tego tytułu bez

wyjaśnienia i potępienia tych obrazów byłoby nieodpowiedzialne – dodał.

Demonstracje ogarnęły Stany Zjednoczone od czasu zabicia 25 maja George’a Floyda przez funkcjonariusza policji z Minneapolis. Przedstawiciele serwisu zapowiedzieli, że film powróci wraz z dyskusją na temat jego historycznego kontekstu. Jedno-

cznie zapowiedziano, że film nie będzie edytowany, bo oznaczałoby to stwierdzenie, że problem uprzedzeń nie istniał. – Jeśli mamy stworzyć bardziej sprawiedliwą, równą i integrującą przyszłość, musimy najpierw uznać i zrozumieć naszą historię – przekazano.

źródło: p.mał, rzeczpospolita.pl

Polska wsparła Sokal w walce z pandemią

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz przekazała Głównemu Szpitalowi Rejonowemu w Sokalu sprzęt medyczny i ochronny mający zastosowanie w walce z COVID-19. Było to już trzecie w obwodzie lwowskim przekazanie sprzętu medycznego zakupionego przez Fundację Solidarności Międzynarodowej.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Wśród darów znalazły się cztery łóżka przystosowane do leczenia szpitalnego, sprzęt elektroniczny do kompleksowego monitorowania zdrowia pacjenta i środki chroniące



przed wirusem SARS-coV-2: maski FFP-3, rękawiczki i ochraniacze na nogi i pulsometry. Pełna wartość darów wynosi 160 tysięcy hrywien.

– Jest to pierwszy kontakt ośrodków medycznych z Fundacją Soli-

damości Międzynarodowej, która ma swą siedzibę w Kijowie i którą Konsulat Generalny we Lwowie wspiera na miejscu. Dary, które przekazaliśmy, są sponsorowane przez fundację, która jest podmiotem powołanym przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych do realizacji pomocy roz-

wojowej, między innymi na Ukrainie – powiedziała konsul Eliza Dzwonkiewicz. Serhij Kasjan, zastępca lekarza głównego, powiedział, że od 16 maja szpital przyjmuje chorych

z podejrzeniem zarażenia wirusem typu korona. Od początku przyjęto 20 takich chorych. W tej chwili w pięciu z nich potwierdzono chorobę. Na wyniki badań trzeba czekać od 10 do 12 dni, dlatego chorzy są przez ten czas izolowani w pojedynczych salach szpitalnych. Dopiero po określeniu ich stanu zdrowia lekarze podejmują decyzję odnośnie sposobu leczenia.

Zakup sprzętu medycznego jest odpowiedzią na zapotrzebowanie szpitala w Sokalu. Fundacja Solidarności Międzynarodowej prowadzi akcję wspierania ukraińskich szpitali w walce z nowym wirusem na terenie obwodów lwowskiego, czerniowieckiego, rówieńskiego, żytomierskiego, winnickiego i w Kijowie.

Wsparcie szpitala w Sokalu pochodzi ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach programu „Polska pomoc”. Przekazanie darów miało miejsce 29 maja 2020 roku w gmachu szpitala.

W tym roku obchodzimy stu-letnią rocznicę Bitwy Warszawskiej, i ten cmentarz, jak się okazuje, jest jednym z największych cmentarzy tutaj, w tej chwili, na ścianie wschod-

nej. Leży tu blisko pół tysiąca żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej. Ale to nie wszystko. Ta kwerenda archiwalna pozwoliła nam określić też miejsca pochówków również żołnierzy ukraińskich wziętych do niewoli, czyli jeńców ukraińskich z wojny polsko-ukraińskiej. Leżą tu także jeńcy bolszewicy, z wojny polsko-bolszewickiej. I co jest najciekawsze, co nie dawało nam przez dłuższy czas spokoju, leżą tutaj także żołnierze armii ochotniczej generała Denikina, czyli „biali Rosjanie”. Ich historia, jak tutaj się dostali, jest niesamowita, ponieważ po rozbiciu armii Denikina jeden oddział wycofywał się w kierunku Rumunii. Rumuni nie pozwolili im przejść na stronę rumuńską, więc wzdłuż Dniestru przebijali się do linii polskich, uciekając przed bolszewikami. Wycofywali się razem ze swoimi rodzinami, dokumentami, itd., bo wiedzieli co ich czeka. Doszli

Przywrócić godny wygląd cmentarza wojennego sprzed stu lat

Jesienią ubiegłego roku członkowie Przemyskiego Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych w czynnie społecznym oczyścili z krzaków i śmieci zaniedbaną połowę przemyskiego cmentarza wojennego. Teraz, po kilku miesiącach kwerendy archiwalnej, znają już formacje wojskowe spoczywających tu żołnierzy.

JACEK BORZĘCKI

Okazało się, że w tych prawie niewidocznych ziemnych mogiłach spoczywają żołnierze różnych narodowości, różnych formacji, walczących w różnych wojnach. Działacze Związku Gmin Fortecznych i Przemyskiego Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych, z prezesem Mirosławem Majkowskim na czele, chcą przywrócić pierwotny, godny wygląd tej części cmentarza. Próbuje pozyskać finansowanie projektu ze źródeł krajowych, a także zagranicznych, m.in. węgierskich i austriackich.

– W tym roku obchodzimy stu-letnią rocznicę Bitwy Warszawskiej, i ten cmentarz, jak się okazuje, jest jednym z największych cmentarzy tutaj, w tej chwili, na ścianie wschod-



Mirosław Majkowski

do linii polskich. Zostali internowani, m.in. byli internowani w obozie w Pikulicach. Kilkunastu z nich spoczywa na tym cmentarzu razem ze swoim pułkownikiem. (...) Także część austriacka ma bardzo ciekawą historię, ponieważ pochowani tam są żołnierze korpusu tureckiego z I woj-



ny światowej, walczącego niedaleko Radydna, dlatego też tutaj zostali pochowani. Spoczywają tu Bośniacy. (...) Przygotowujemy dokumentację tego cmentarza. Będziemy w najbliższych dniach przysyłać do IPN-u do Warszawy spisy poległych żołnierzy polskich. Ale chcemy też odtworzyć cały cmentarz z okresu I wojny światowej – powiedział nam Mirosław Majkowski, prezes PSRH.

Polacy stanowią około 40 procent pochowanych tu m.in. żołnierzy armii austro-węgierskiej. Dzięki kwerendzie archiwalnej odkrywana jest ich tożsamość. I tak np. działacze stowarzyszenia ustalili, że w okazałym bezimiennym betonowym nagrobku spoczywa poległy 3 września 1917 roku, 21-letni Stanisław Nowoświecki, żołnierz 4 kompanii 3 pułku Polskiego Korpusu Posiłkowego, przeformowanego w Przemysku w II Brygadę Legionów.

– Jestem bardzo wdzięczny naszym parafianom, którzy zareagowali na takie zmiany ze zrozumieniem i szybko się przyzwyczaili, aktywnie

Nabożeństwa podczas pandemii na Bukowinie Ukraińskiej

W Baniłowie Podgórnym koło kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej w obwodzie czerniowieckim na Bukowinie powstanie park św. Jana Pawła II – zdecydowali wierni parafii razem z ks. Romanem Łysakiem.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
zdjęcia z archiwum
ks. ROMANA ŁYSAKA

– 100-lecie Wielkiego Papieża uszanowaliśmy też w parafii świętej Róży z Limy w Dawidenach – centrum i w parafii Najświętszego Imienia Maryi w Dawidenach – Zrębie – powiedział dla Kuriera ks. Roman Łysak. – Są to bardzo rozległe miejscowości, gdzie katolicy nie mieszkają obok siebie, a rozproszeni są wśród ludności prawosławnej, Rumunów i Ukraińców.

Wierni tych parafii to są potomkowie Górali Czadeckich, którzy zamieszkali w okolicach Baniłowa Podgórnego i Dawidenach-Zrębie w 1880 roku. Według kronik, na początku XX wieku liczba polskiej ludności chłopskiej w Baniłowie z Dawidenami wynosiła do 1 tys. osób. W 1919 roku w Baniłowie powstał Dom Polski. W każdej wsi znajdowały się czytelnice TSL (Towarzystwa Szkoły Ludowej). Powstała prywatna szkoła polska w Dawidenach – Zrębie. W okresie międzywojennym dodatkowo języka polskiego uczono w państwowych szkołach rumuńskich Baniłowa i Dawidenach – Zrębie. Właścicielka Baniłowa Petronela Teodorowicz pozyskała kolonistów z Dolnej Austrii, dlatego brzmiał tam też język niemiecki. Wzniesli oni również swój kościół.

Po II wojnie światowej większość górali polskich z tego terenu wyjechała do PRL. Osiedlono ich na Ziemiach Zachodnich. Repatrio-



wano też Niemców. Zachowaniu wiary oraz języka ojczystego pozostali wierni, co zawdzięczają przede wszystkim ks. Franciszkowi Krajewskiemu (1910–1990) z Czerniowiec, który w trudnych czasach reżimu komunistycznego był apostołem duchowości Bukowiny Północnej.

Ks. Roman Łysak, który pochodzi z Tamopola i od niedawna pełni tam posługę duszpasterską powiedział, że po tym, jak obwód czerniowiecki stał się epicentrum pandemii na Ukrainie, wspomniane wspólnoty archidiecezji lwowskiej znalazły się w bardzo trudnej sytuacji. Z powodów zdrowotnych kapłan został zaliczony do grupy ryzyka, a dookoła było sporo chorych. Ks. Łysak natychmiast zaczął transmitować przez Internet nabożeństwa z kościoła i kontaktować się z parafianami przeważnie przez facebook.

– Jestem bardzo wdzięczny naszym parafianom, którzy zareagowali na takie zmiany ze zrozumieniem i szybko się przyzwyczaili, aktywnie

łączyli się w modlitwie – zaznaczył ks. Roman Łysak. – Teraz zgodnie z wymogami kwarantanny na nabożeństwa w trzech kościołach przybywa po kilkudziesięciu wiernych, po wcześniejszym umówieniu, a ci,



którzy wrócili z zagranicy, izolowali się. Dorośli i dzieci skosili trawę koło świątyni i zrobili klomby.

Zbieramy środki na aparat słuchowy

Fundacja dr Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 46-letniego Wiczesława Domareckiego z Ziemi Żytomierskiej. Wiczesław w wieku 5 lat zachorował na zapalenie opon mózgowych i w 60% stracił słuch. Z czasem stan jego pogarszał się i dziś ma ubytek słuchu IV stopnia. By normalnie funkcjonować, choremu potrzebny jest aparat słuchowy. Wcześniej korzystał z kilku aparatów „z przydziału”, używał także aparat Oticon, teraz jednak wada na tyle się pogłębiła, że potrzebny jest aparat bardziej profesjonalny. Surdolog polecił Wiczesławowi dwa warianty: Resound Enzo lub Oticon

Dynamo. Cena aparatów waha się od 4 tys. do 6,5 tys. zł.

Wiczesław jest rencistą, ma sześcioro dzieci. Jak napisał do fundacji: „Bez aparatu jestem jak ślepiec bez przewodnika”. Sprzęt taki na Ukrainie nie jest refundowany, a nasz podopieczny nie ma najmniejszych szans, by samodzielnie zebrać potrzebne środki. Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji: BNP Paribas: 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Wiczesław”.

Andrzej Michalak
Fundacja dr Mosinga

Przywołaliśmy pierwotny sens słowa „solidarność”

Pokazujemy z jednej strony ludzki odruch solidarności, z drugiej, że pomimo wszystkich trudności w relacjach polsko-ukraińskich, dalej jesteśmy twardym sojusznikiem Ukrainy. W każdej sprawie, nie tylko wynikającej z agresji Rosji na Ukrainę, ale też w trudnych chwilach pandemii, która przecież spadła na obydwa narody, w równym stopniu.

Z RAFAŁEM DZIECIOŁOWSKIM, prezesem Fundacji Solidarności Międzynarodowej rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Dziękujemy za wizytę w redakcji Kuriera Galicyjskiego. Fundacja Solidarności Międzynarodowej wśród państw, w których prowadzi działalność, ma również Ukrainę. Czy Ukraina zajmuje szczególne miejsce pośród nich?

Tak. Fundacja Solidarności Międzynarodowej, która zajmuje się realizacją projektów rozwojowych zlecanych nam przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w ramach programu „Polska pomoc”, jest aktywna również na Ukrainie. A szczególnie jest aktywna w momencie, gdy stajemy przed zagrożeniem pandemii.

Kurier Galicyjski informował o tym, że Fundacja Solidarności Międzynarodowej przygotowała dary medyczne dla szpitali we Lwowie, Rudkach, Winnikach, Sokalu i w innych miejscach, aż po Kijów. Pierwszym szpitalem na zachodniej Ukrainie była klinika we Lwowie.

To był Szpital Chorób Płucnych we Lwowie. Zakupów dokonaliśmy zgodnie z zapotrzebowaniem przedstawionym przez lekarzy szpitala – największej takiej kliniki na zachodzie Ukrainy. Odpowiedzieliśmy w tempie ekspresowym, motywowani dodatkowo przez Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Uzyskaliśmy akceptację Departamentu Współpracy Rozwojowej MSZ i właściwie w ciągu 2–3 dni dokonaliśmy zakupu włoskich odsysaczy medycznych. To jest zachodni sprzęt od producenta o międzynarodowej renomie, posiadający wszystkie niezbędne atesty. Ten sprzęt będzie służył mieszkańcom Lwowa i okolic. Jest to tylko jeden z wielu przykładów naszej aktywności gdyż Fundacja obejmuje swoim działaniem całą Ukrainę, poczynając od obwodu czernihowskiego, gdzie mamy dobrą i wieloletnią współpracę z miejscowymi hromadami, przez Kijów, Łuck aż po Lwów. Wspieramy też szpitale w Berdyczowie, Równem, Winnicy i w Kijowie – to są szpitale wojskowe, objęte programami z innego obszaru współpracy rozwojowej realizowanego przez MSZ RP. Natomiast my dołączamy się do walki z COVID-19 w tych placówkach.

W obwodzie lwowskim zrealizowaliśmy również pomoc dla szpitala w Winnikach, dla szpitala wojskowego i dla weteranów w Dublanach, a także dla szpitala w Rudkach, który jako szpital jednoimienny jest przeznaczony dla chorych na COVID-19. Jest on prowadzony przez hromadę z którą Fundacja Solidarności Międzynarodowej od lat realizuje projekty w ramach współpracy rozwojowej stąd było czymś oczywistym, że nie pozostawimy naszych przyjaciół w biedzie.

Jaka rola jest w tych wszystkich projektach Mini-

sterstwa Spraw Zagranicznych?

Ta rola jest kluczowa. Po pierwsze nasza Fundacja, choć jest organizacją pozarządową, to jednak stanowi instrument realizacji polityki MSZ w zakresie współpracy rozwojowej. Nasze działania podejmujemy więc w ścisłej koordynacji z Ministerstwem. Po drugie polskie MSZ jest także zaangażowane we wspieranie Ukrainy w walce z koronawirusem w ramach

ny ukraińskiej. Nasi partnerzy są żywotnie zainteresowani, by ta pomoc do nich dotarła. Poza tym tego typu działania cieszą się dużym zainteresowaniem mediów. Dość powiedzieć, że wydarzenie lwowskie, gdy przekazaliśmy trzy odsysacze medyczne, było relacjonowane nie tylko przez najważniejsze media we Lwowie, ale też przez media ogólnoukraińskie (co zresztą przyjemnie mnie zaskoczyło – ostatecznie było to wydarzenie

Spraw Zagranicznych jest przede wszystkim inwestycją we wzajemne zaufanie.

To dotyczy tylko Ukrainy, czy też innych państw?

Dotyczy to też innych krajów. Przede wszystkim Białorusi, w której pandemia zaczyna przybierać apokaliptyczne rozmiary, a do której Polska wysłała już dwa konwoje humanitarne, w tym ostatni liczący 44 pojazdy ciężarowe. Było to największe przed-

że wspólnie ci ludzie mogą wiele zmienić. Po czasach komunizmu, który uczynił z ludzi bezwolne instrumenty władzy, gdy każdy oglądał się na decyzję tzw. władz centralnych i pytał: A co na to Kiszyniów? A co na to Kijów? Co na to Warszawa? – budowanie tej aktywności oddolnej, odkrywanie potencjału, który jest w ludziach, jest niesłychanie ważne. My w Polsce mamy już ten etap za sobą. Ale pamiętajmy, że komunizm był też naszym doświadczeniem – ponurym doświadczeniem – którego już szczęśliwie wyszliśmy. Kraje Partnerstwa Wschodniego zmagają się z tą spuścizną. I my, jako ludzie, którzy dzielią z nimi to samo doświadczenie, możemy być najwyczejniej w świecie – pomocni. W Gruzji też jesteśmy zaangażowani w różnoraki sposób odpowiadając na potrzeby zarówno w samym Tbilisi, jak i w odległych wioskach. O skali tego zaangażowania niech świadczy fakt, że prezydent Gruzji Salome Zurbiszwili w rozmowie z prezydentem Andrzejem Dudą wspominała o Fundacji Solidarności Międzynarodowej, dziękując za nasze zaangażowanie.

Zatem cała redakcja Kuriera Galicyjskiego gratuluje! Sprzęt jest kupiony wyłącznie w Turcji i we Włoszech? Nie ma chińskiego?

Z tego co wiem, nie ma. Nie mogę wykluczyć, że jakieś maseczki mogą być chińskie. Przecież zakupów dokonujemy w krajach, w których działamy. Natomiast jeśli chodzi o sprzęt wyższej technologii, bardziej skomplikowany, który spełnia kluczową rolę w krytycznych sytuacjach, to nie zdarzyło się, żebyśmy kupili sprzęt produkcji chińskiej. Zachowujemy słuszny dystans do tego kraju.

Obchodzimy rok św. Jana Pawła II. Czym dla prezesa FSM jest słowo „solidarność”? Pytam w kontekście pontyfikatu papieża Polaka.

Miałem to szczęście, że w czasie wizyty Jana Pawła II na Ukrainie byłem na Mszy św. tutaj, we Lwowie, na błoniach podmiejskich, gdzie obecnie jest stadion. Mszę celebrował Ojciec Święty i w kazaniu mówił o potrzebie solidarności między narodem polskim i ukraińskim. Te słowa zapadły mi głęboko w pamięć i w serce, staram się robić wszystko, by dawać wyraz temu zobowiązaniu. Temu drogowskazowi, który został wtedy tak pięknie, z właściwą papieżowi lekkością, a jednocześnie tak jednoznacznie i ponad wszelkimi sporami – postawiony. To warto pamiętać, że papież w tym porywającym kazaniu mówił też o potrzebie przełamania dzielącej nas historii, przy zachowaniu pamięci i racji moralnych, które odróżniają ofiarę od zbrodniarza. To przełamanie jest konieczne byśmy mogli realizować się jako ludzie powołani do czynienia dobra. Bez tego przełamania, wyjścia poza historię, praktycznie nie jest to możliwe. Wydaje mi się, że to trzeba robić małymi krokami. Już dostatecznie długo żyję, a na dodatek z natury jestem konserwatystą, więc człowiekiem nie ulegającym złudzeniom by oczeki-



Rafał Dzieciołowski

działań realizowanych przez Ambasadę i konsulaty, a także przez inne organizacje pozarządowe. W tej chwili realizowanych jest siedem interwencyjnych projektów pod egidą Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie. Ogólna kwota tej pomocy wynosi 200 tysięcy euro. To są zarówno zakupy bardzo skomplikowanego sprzętu medycznego jak np. respiratory, jak i doraźne zakupy środków ochrony indywidualnej, czyli maseczek, płynu dezynfekcyjnego, przyłbic, gogli i tym podobnych. Podsumowując można powiedzieć, że zakres polskiej pomocy dla Ukrainy w czasie pandemii jest niebagatelny. Wydaje mi się, że to jest naturalne. Z jednej strony pokazujemy ludzki odruch solidarności, z drugiej, że pomimo wszystkich trudności w relacjach polsko-ukraińskich, dalej jesteśmy twardym sojusznikiem Ukrainy. W każdej sprawie, nie tylko wynikającej z agresji Rosji na Ukrainę, ale też w trudnych chwilach, które spadają na obydwa narody, bo przecież pandemia dotknęła Polski i Ukrainy niemal w takim samym stopniu. Jestem przekonany, że wykonując takie gesty, możemy budować dobre relacje, które są inwestycją w przyszłość, bo my nasze zaangażowanie tak traktujemy – jako inwestycję w przyszłe dobre stosunki polityczne, a także gospodarcze.

Jaką była relacja oficjalna ukraińskiej strony na tę pomoc?

Nasza pomoc jest realizowana w ścisłej korelacji z oczekiwaniami stro-

lokalne). W mediach polskich zaś doszło do tego, że relacje z tego wydarzenia w zasadzie były równoważne z informacjami o dużym konwoju realizowanym przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej na Białoruś. Można powiedzieć, że wykorzystujemy do maksimum zainteresowania mediów tego typu działaniami aby je promować. Uważam, że to bardzo dobrze, że pokazujemy jak w praktyce można realizować ideę solidarności międzynarodowej. Musimy pamiętać, że pierwszą reakcją na epidemię wirusa SARS-CoV-2 na świecie było niesolidarne zamknięcie się w granicach państw narodowych. Rządy interesowały się tylko losem swoich obywateli, a starając się nadrobić braki sprzętowe, rywalizowały ostro między sobą obrzucając wzajemnie oskarżeniami. I to też jest naturalny odruch, to jest reakcja instynktowna, ale na dłuższą metę taka postawa jest nieefektywna. Musimy więc pokazywać, że odpowiedź na globalne zagrożenie musi być globalna, osobiście jeśli mówimy o wschodzie. Dla Polski bowiem nasi wschodni partnerzy są absolutnie kluczowi z racji związków, które nas łączą już dzisiaj i związków, które planujemy w przyszłości. Musimy być zdolni do tego, by reagować wspólnie i żeby już teraz budować więzi praktycznego doświadczenia, a nade wszystko dwustronnego zaufania. Jestem przekonany, że inwestycja w działania, które wykonuje Fundacja Solidarności Międzynarodowej, które w Kijowie podejmuje Ambasada, które samodzielnie realizuje Ministerstwo

siewzięcie pomocowe w ostatnich latach i zostało bardzo dobrze przyjęte przez Białorusinów. Myślę też o innych krajach, z którymi Polska współpracuje w ramach Partnerstwa Wschodniego, czyli Mołdawii i Gruzji. W obu tych krajach podjęliśmy działania, które oprócz dostarczenia sprzętu ochronnego i płynów dezynfekcyjnych generują współpracę regionalną, koordynację z placówkami służby zdrowia i które stanowią solidarną tarczę przeciw wirusowi. Zresztą pierwsze działania FSM związane z pandemią były właśnie w Mołdawii. Tam na wniosek naszego biura w Kiszyniowie dokonaliśmy zakupu 40 respiratorów w Turcji – kraju, który jako jedyny w tym czasie oferował jeszcze taki sprzęt i zezwalał na jego wywóz. Ale jednocześnie inspirowaliśmy lokalne grupy działania powstałe w ramach realizacji projektu budowania społeczności lokalnych do angażowania się w najprostsze działania antykowidowe. Warto podkreślić, że najprostsze, ale przy tym niezwykle efektywne, bo na przykład lokalna fabryka perfum zamieniła swoją linię produkcyjną na wytwarzanie środka dezynfekcyjnego. W ten sposób nie tylko pomogła lokalnej społeczności, ale też uniknęła konsekwencji kryzysu gospodarczego. Z kolei w kilku innych wsiach wspólnota lokalna skrzyknęła się i zaczęła szyć maseczki. To się wydaje banalne, ale tak nie jest. To jest tworzenie sieci obywatelskiej w konfrontacji z potrzebą chwili, ze wspólnym zagrożeniem. Takie doświadczenie jest bardzo cenne. To jest dowód,

wać od ludzi nadzwyczajnych zdolności do nadzwyczajnych i gwałtownych przełomów świadomości. Mam przekonanie, że to wymaga czasu, wymaga cierpliwej, wytrwałej pracy. To jest praca kropli, która draży skałę. Dopiero po jakimś czasie osiąga się pożądany efekt. W związku z tym musimy być odporni na wszystkie te burze związane z polityką historyczną, która nas istotnie dzieli, mówię to w kontekście Wołynia – musimy cierpliwe i wytrwale robić swoje. Czynić dobro i starać się budować mosty solidarności między naszymi narodami. W tym wymiarze Fundacja Solidarności Międzynarodowej jest aktywna. W jakimś sensie jest to przesłanie Jana Pawła II zadane nam wszystkim na lwowskim hipodromie w 2001 roku.

Jaki zatem jest stan relacji polsko-ukraińskich i gdzie w nim jest miejsce pamięci historycznej?

Obserwujemy pilnie linię Instytutu Pamięci Narodowej Ukrainy pod nowym kierownictwem Antona Drobowicza. Wydaje mi się, że główna przeszkoda, dramatycznie postawiona przez jego poprzednika – zakaz ekshumacji, została skutecznie usunięta. Wiem, że polski IPN, jak i liczne fundacje rozpoczęły działania zmierzające do podjęcia prac ekshumacyjnych, w tym bliskich mi poszukiwań dotyczących żołnierzy z września 1939 roku. I chwała za to ukraińskim władzom, i chwała polskiej stronie, że jesteśmy gotowi do niezwykle ważnego tematu powrócić. Ufam, że w Mościskach powstanie cmentarz, takie nekropolium narodowe żołnierzy września 1939 roku...

A może użycie słowa „narodowe” jest niefortunne? Może należałoby przypomnieć, że tam leżą też żołnierze 49 Huculskiego Pułku Piechoty, którzy walczyli pod Muzyłowicami. To byli Ukraińcy, żołnierze armii polskiej, którzy zapłacili najwyższą cenę za niepodległość II Rzeczypospolitej. Warto, żeby Polakom przywrócić świadomość tych wydarzeń oraz ich prawdziwy kontekst narodowy. Wśród wielu ekshumowanych na pewno są żołnierze narodowości ukraińskiej. A więc będzie to cmentarz poświęcony obrońcom II Rzeczypospolitej wśród których byli też Ukraińcy. Historia na tych terenach jest złożona. Jest na tyle skomplikowana, że należy unikać jednoznacznych ocen i kategoriicznych rozstrzygnięć. Nie powinniśmy mówić, że w 1939 roku Ukraińcy byli źle nastawieni do państwa polskiego i wykorzystywali każdą okazję, by napadać na wycofujące się oddziały polskie. To nie jest cała prawda. Było też tak, oczywiście, ale było też i tak, że płacili najwyższą cenę, ginąc w mundurach wojska polskiego, w obronie Polski, a dowodem tego są ekshumacje w okolicach Lwowa.

Pobór do wojska wśród Ukraińców odbył się karnie w 1939 roku.

Odbył się karnie i liczba Ukraińców w armii II Rzeczypospolitej była wysoka. Co więcej wielu z nich walczyło potem wraz z wojskiem polskim na zachodzie. Trzeba pamiętać, że heroiczną kartę w bitwie pod Monte Cassino odegrali także żołnierze narodowości ukraińskiej. Mają w niej swój udział. Ta historia naszych polsko-ukraińskich relacji ma różne oblicza. Jest naznaczona krwią, co wywołuje emocje, ale trzeba pamiętać, że złożoność tych losów była budowana przez wieki. I dzisiaj od nas zależy po jakie karty naszych dziejów sięgniemy by budo-

wać współczesne relacje. Najlepiej byłoby pokazać wszystkie z całym ich, dobrym i złym bagażem. Kiedyś minister Krzysztof Szczerski powiedział, że historia Polski i Ukrainy przypomina mocno spleciony warokoc kobiecy i żeby nikt nie próbował go rozplatać. Myślę, że tego powinniśmy się trzymać. Trzeba zachować jakiś wymiar solidarności w postrzeganiu wspólnej historii. A jak to zwykle bywa są w niej momenty wzniosłe, wspaniałe i heroiczne i są momenty dramatyczne, pełne okrucieństwa, ludobójcze wręcz. Myślę, że i my, i Ukraińcy dojrzemy do tego, by postrzegać naszą historię na nowo, tak by uwzględniać wzajemną wrażliwość, szanować uczucia i emocje drugiej strony. A jednocześnie mówić prawdę bo tylko wtedy historia może być źródłem mocnego porozumienia. Mówię to z pełną premedytacją, że



Ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki (od lewej), prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzieciolowski, dyrektor Głównego Wojskowego Szpitala Klinicznego w Kijowie Anatolij Kazmirczuk

my, Polacy, też musimy się nauczyć przyjąć parę smutnych faktów z historii, które są naszym dziełem i naszą odpowiedzialnością. Też musimy sprostać temu, by stanąć w prawdzie i umieć schylić czoła i powiedzieć „przepraszam”.

Jeżeli mamy uderzyć się w piersi, to na przykład za co?

Pierwszy z brzegu przykład, związany ze stuleciem wyprawy kijowskiej – porzucenie sojusznika w 1920 roku. Był to haniebny finał wyjątkowego sojuszu politycznego przypiętowanego solidarnie przelaną krwią polską i ukraińską na polu walki przeciwko bolszewikom. Wiem podnieść się tysięcy głosów w Polsce, że Ukraińcy nie poparli masowo Symona Petlury, na co liczyliśmy. Ale czyż nie mieli też swoich dobrych powodów,



żeby go nie poprzeć? Jednym z tych powodów był lęk przed Polakami i lęk przed tym, że powrócą stosunki z XIX i początku XX wieku, gdy chłopstwo ukraińskie było brutalnie traktowane przez Polaków. Pamiętajmy, że aby ta operacja, utworzenia silnej armii ukraińskiej się powiodła, Piłsudski wręcz zakazał ziemianom polskim powrotu do ich majątków. Miał taka fanaberię czy znał nas od podszewki i naturę relacji polsko-ukraińskich. Niestety nieskutecznie zakazał, bo oni wracali, a widok takiego pana nie zachęcał chłopca ukraińskiego do wstępowania w szeregi armii ukraińskiej Republiki Ludowej. O tym też powinniśmy pamiętać i przyznać, że to skutek cza-

sów, które dla nas są mityczną krainą baśniową, a dla Ukraińców wręcz przeciwnie. I to ich racji nie sposób odrzucić. Podobnie jak powinniśmy pamiętać o tym, że finałem tego sojuszu miała być niepodległa Ukraina. Podpisaliśmy w 1921 roku Traktat Ryski, w którym tego sojusznika porzuciliśmy, a potem – to była niezależna od Piłsudskiego decyzja władz politycznych – wykonywaliśmy postanowienia traktatu dość restrykcyjnie, co wpłynęło negatywnie na relacje z Ukraińcami pozostającymi w Polsce. Sytuacja ukraińskich sojuszników zmieniła się in plus po przewrocie majowym, ale sam Petlura już tego nie doczekał zamordowany na zlecenie Rosjan obawiających się, po przejęciu władzy przez Marszałka, powrotu do koncepcji budowania niepodległej Ukrainy. I jak tu nie czuć gryzących wyrzutów sumienia...

organizację Stowarzyszenie na Rzecz Współpracy Międzynarodowej (GIŻ). Chcemy budować polską markę, jako specjalistów w pewnych obszarach – budowania społeczeństwa obywatelskiego, samorządu i przekazywania kompetencji zgodnie z zasadą pomocniczości na możliwie najniższym szczeblu tak, aby każdy obywatel Ukrainy miał poczucie swojej wartości i sprawczości.

Powróćmy do opisu szerszej działalności FSM. Jak już powiedzieliśmy, to nie tylko Ukraina, to również Gruzja, Mołdawia.

W tych państwach w ramach Partnerstwa Wschodniego realizujemy od wielu lat projekty z obszaru budowy instytucji społeczeństwa obywatelskiego, praktyk dobrego rządzenia, a także rozwoju przedsiębiorczości i obszarów wiejskich.

między mieszkańcami mołdawskich wiosek rozdzielonych rzeką stanowiącą granicę z Naddniestrzem. Staramy się by zostały odbudowane stosunki sąsiedzkie i lokalna aktywność. Program nazywa się access to success a dla naddniestrzan tłumaczy się jako swojski put' k uspiechu.

Czy FSM też oferuje jakąś pomoc, współpracę skierowaną do Polaków na wschodzie?

Fundacja Solidarności Międzynarodowej o tyle współpracuje z Polakami, o ile są oni uczestnikami lokalnej wspólnoty, jako obywatele kraju w którym mieszkają. Cała współpraca rozwojowa nie jest realizowana z uwzględnieniem kryterium narodowości partnerów. Ona jest kierowana po prostu do obywateli danego państwa, w którym jest realizowana współpraca – a więc Mołdawii, Białorusi, Ukrainy i Gruzji. Zawsze jednak jest nam szczególnie miło gdy wśród partnerów Fundacji pojawiają się aktywni obywatelsko Polacy. Im też staramy się pomagać i robimy to nie tylko profesjonalnie, ale i z ogromnym wzruszeniem.

Czy obecnie, w warunkach pandemii pracownicy Fundacji nie mają kłopotów z przekraczaniem granicy? Jest Pan na Ukrainie, więc chyba nie?

Jestem na Ukrainie pierwszy raz od dwóch miesięcy i to tylko dzięki ministrowi spraw zagranicznych, bo to dzięki niemu mam paszport dyplomatyczny. Gdyby nie to, nie mógłbym tu przyjechać, bo po powrocie do Polski obowiązywałaby mnie dwutygodniowa kwarantanna. To jest poważne utrudnienie i poważne wyzwanie, bo musieliśmy przemodelować projekty na 2020 rok tak by zredukować do niezbędnego minimum potrzebę bezpośrednich kontaktów. A proszę pamiętać, że większość z naszych projektów polegała właśnie na kontaktach międzyludzkich. W związku z tym trzeba było je tak przebudować, żeby uwzględnić tryb pracy zdalnej. Niemalże całą naszą aktywność przenieśliśmy do Internetu. Muszę przyznać, że zaskoczyło mnie to, z jaką łatwością udało się to zrobić. Poziom zaawansowania informatycznego w Fundacji jest bardzo wysoki. Okazuje się, że wszędzie, nawet w odległej Mołdawii czy Gruzji, nie stanowi to większego problemu, żeby kontaktować się za pomocą tych wszystkich zdalnych urządzeń, o których ja nie miałem do tej pory zielonego pojęcia. Ale nasi młodzi pracownicy z FSM w Warszawie i przedstawiciele z Kiszyniowa, Kijowa czy w Tbilisi, są doskonale informatycznie zorganizowani i dla nich przeniesienie całej działalności do Internetu nie było żadnym problemem. Ja musiałem przejść dokształcenie, które czasami przypominało tortury, a dla nich to była oczywistość. Jestem zatem optymistą w tych nieoptymistycznych czasach i mam poczucie, że dajemy sobie radę. Co więcej, mam wrażenie, że w tych okolicznościach udaje nam się przywołać ten pierwotny podstawowy sens słowa „solidarność – czyli pozytywnej reakcji na potrzeby drugiej człowieka, gdy wyciągnięta po ratunek ręka zawsze trafia na pomocną dłoń, gdy obojętność i egoizm zostają przewyżczone.

Kończymy wspaniałym akcentem. Dziękuję za wizytę w redakcji Kuriera Galicyjskiego!

Dziękuję bardzo.

Jakie plany FSM ma na najbliższy czas?

Po pierwsze musimy dokończyć nasze działania wspierające Ukrainę w walce z epidemią. To będzie szereg projektów o wartości ogólnej pół miliona złotych wydatkowanych na terenie Ukrainy. Wierzę też, że już wkrótce będziemy mogli realizować nasze dotychczasowe projekty. Próbujemy przemodelować nasze plany na rok 2020, tak dostosowując działania żeby w tych nowych, trudnych warunkach było możliwe wsparcie procesu decentralizacji aparatu samorządowego na Ukrainie w zakresie usług społecznych, co jest polską specjalnością i czym fundacja z sukcesami zajmuje się od lat. Nie tylko na poziomie lokalnym, ale również ogólnopolskim, ponieważ doświadczenie polskie przekazywane przez FSM

W Gruzji to jest budowanie kompetencji municipalitetów, czyli podstawowych jednostek samorządu oraz propagowanie i praktyczne zastosowanie instrumentu rozwojowego jakim jest budżet partycypacyjny. Brzmi skomplikowanie, ale w praktyce powoduje, że coraz więcej ludzi czuje się po prostu współspodarczami w swojej okolicy i chce się angażować we wspólne działania. Tak na naszych oczach odchodzi w przeszłość homo sovieticus. W Mołdawii zaś jest to rozwijanie lokalnych grup działania w obszarach wiejskich. To jest również wspieranie „procesów miastotwórczych”, czyli rewitalizacja miast, budowanie infrastruktury przyjaznej mieszkańcom. W wypadku Mołdawii mamy sukcesy na tyle znaczące, że staliśmy się partnerem wykonawczym w niektó-

rych projektach Unii Europejskiej i amerykańskich funduszy USAID. Jesteśmy też partnerami dla władz mołdawskich, które czerpią z naszego doświadczenia – metody LEADER jako instrumentu rozwoju obszarów wiejskich. Dość powiedzieć, że jesteśmy doradcami na poziomie Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Regionalnego i mamy swój udział w mołdawskiej legislacji w tym zakresie. Z ciekawostek mogę jeszcze dodać, że w Naddniestrzu prowadzimy projekt, który przewiduje działania po obu stronach rzeki Dniestr, czyli także na tym obszarze, który jest poza zwierzchnością Kiszyniowa. Celem projektu jest budowanie zaufania po-

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy odbył spotkanie z ambasadorem RP na Ukrainie

1 czerwca br. wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Wasyl Bodnar odbył spotkanie z ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Bartoszem Cichockim.

Biorąc pod uwagę dynamikę ruchu transgranicznego w ostatnich dniach, Ukraina i Polska będą także pracować nad wznowieniem regularnych połączeń pasażerskich. W tym kontekście uzgodnione zostaną również kwestie uproszczenia procedur uzyskiwania wiz pracowniczych, jak i przekraczania wspólnej granicy przez obywateli.

Strony rozważają możliwość zawarcia umowy w sprawie zatrudnienia pracowników sezonowych, która rozwiąże aktualne problemy związane z pobytem ukraińskich migrantów zarobkowych w Polsce.

W najbliższej przyszłości odbędzie się również spotkanie Wspólnej Komisji Konsultacyjnej Ministerstwa Edukacji i Nauki Ukrainy oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej podczas którego omówione zostaną kwestie dot. edukacji przedstawicieli ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce i polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie.

Podczas spotkania ambasador Cichocki zaprezentował zbiorce prac naukowych „Ukraina i Polska: „Ukraina i Polska: szlakami relacji między państwowych”, opublikowaną przez Polski Instytut w Kijowie wspólnie z Towarzystwem Naukowym ds. Historii Dyplomacji i Stosunków Międzynarodowych oraz Instytutem Historii Ukrainy Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

Walentyna Jusupowa
slowopolskie.org

Polska nie przestaje pomagać Ukrainie

Zamknięte granice, przymusowa kwarantanna, zamrożona gospodarka spowodowały, że nie da się zrealizować wiele zaplanowanych działań rozwojowych na rzecz Ukrainy. Tymczasem potrzeb jest coraz więcej. To nie tylko zadania związane z walką z epidemią COVID-19, ale także jej skutkami, które szczególnie uderzą w najbardziej słabszych.

Z pomocą przysły polskie placówki dyplomatyczne. To do nich pierwszych sływały prośby ośrodków zdrowia i samorządów o wsparcie w walce z niewidzianym wrogiem. W ciągu kilku dni Ambasada RP w Kijowie we współpracy z konsulatami, ukraińskimi szpitalami i organizacjami społecznymi opracowała siedem projektów. Wszystkie uzyskały akceptację Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które podjęło decyzję o przekazaniu prawie 200 tys. euro na natychmiastowe wsparcie ukraińskiej służby zdrowia w walce z pandemią.

Respirator, kardiomonitoring oraz pompy infuzyjne uzupełnią wyposażenie oddziału intensywnej terapii oraz pozwolą na utworzenie dodatkowych miejsc dla pacjentów w

stanach ciężkich i krytycznych na oddziale zakaźnym szpitala klinicznego w Iwano-Frankiwsku. Środki ochrony osobistej zostaną również przekazane do innych placówek medycznych z terenu obwodu, gdzie liczba przypadków zakażenia należy do największych na Ukrainie. Pomoc dotrze także do gabinetu medycy społecznej w Charkowie prowadzonego przez Religijną Misję „Caritas-Spes-Charków”. Wśród szpitali wyznaczonych do walki z pandemią we wschodnich i południowych obwodach Ukrainy pomocą objęty zostanie szpital w Mykołajiwce (obwód doniecki), który potrzebuje respiratorów oraz środków dezynfekcyjnych i ochrony osobistej dla personelu medycznego. Bezpośrednim beneficjentem będzie również personel szpitala obwodowego w Mariupolu oraz rejonowego szpitala w mieście Wolnowacha, które znajdują się w strefie buforowej konfliktu zbrojnego na Ukrainie. Dzięki zakupowi środków ochrony osobistej wzrośnie bezpieczeństwo personelu medycznego obu placówek. W obwodzie chersońskim szpitalem wyznaczonym do opieki nad chorymi na COVID-19 jest Heniczki Centralny Szpital Rejonowy, położony w bezpośrednim sąsiedztwie okupowanego Krymu. Placówce zostanie przekazany system do nieinwazyjnej wentylacji płuc, materace przeciwoleżynowe, dodatkowe łóżka szpitalne, maski ochronne, jednorazowe kostiumy oraz fartuchy ochronne dla personelu medycznego. Do rówieńskiego szpitala dziecięcego, w którym sprawowana jest opieka nad chorymi na COVID-19 oraz osobami z podejrzeniem zakażenia koronawirusem, w tym głównie dziećmi i młodzieżą, przekazane zostaną pulsoksymetry, inkubator oraz sprzęt ochronny dla personelu medycznego. Ze wsparcia skorzysta również Miejska Dziecięca Klinika Chorób Zakaźnych, która otrzyma testy, termometry bezkontaktowe oraz kombinezony ochronne, i Kijowski Szpital Miejski nr 4, który zostanie wyposażony w respirator i środki ochrony osobistej.

Nie jest to jedyna pomoc, jaka zostanie udzielona za pośrednictwem polskich placówek dyplomatycznych na Ukrainie w ramach polskiej pomocy. Dodatkowe środki w wysokości prawie 150 tys. euro zostaną przeznaczone na wzmocnienie ukraińskiej służby zdrowia, systemu opieki społecznej, a także służb reagowania kryzysowego. Zaplanowane działania obejmują również elementy służące przeciwdziałaniu zakażeniu COVID-19, np. poprzez zakup odpowiednich środków ochrony osobistej dla beneficjentów. Wsparcie będzie prowadzone w reżimie obowiązującej kwarantanny i z zachowaniem odpowiednich zasad bezpieczeństwa.

dk.com.ua

Polska przekazała pomoc dla Obwodowego Szpitala Weteranów Wojny w Winnicy

Konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciniński 27 maja przekazał Obwodowemu Szpitalowi Klinicznemu Weteranów Wojny w Winnicy środki medyczne do walki z koronawirusem.

Przekazane artykuły medyczne trafiły do winnickiego szpitala dzięki

programowi „Polska pomoc”, realizowanemu przez Fundację Solidarności Międzynarodowej, wspierającej ukraińskie szpitale w walce z COVID-19. Zakup artykułów ochronnych i leków został sfinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.

Zgodnie z zapotrzebowaniem zgłoszonym przez Obwodowy Szpital Weteranów Wojny w Winnicy, przekazano niezbędne środki medyczne, wśród nich znalazły się m.in. maseczki ochronne FFP-3, kombinezony jednorazowe, wielorazowe czepki medyczne, rękawiczki ochronne, pulsoksymetry, koncentrator tlenu oraz wielofunkcyjne łóżko rehabilitacyjne.

Słowo Polskie

Obchody 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II w Żytomierzu

Z okazji 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie 18 maja przygotował szereg uroczystości upamiętnienia papieża Polaka. Wśród nich zorganizowano okolicznościową akademię, 5. Konkurs Recytatorski im. Walentego Grabowskiego, wystawę „Jan Paweł II (KUL)”. Żytomierscy Polacy wzięli udział w modlitwie dziękczynnej za wstawiennictwem św. Jana Pawła II i wspólnie odśpiewali ulubioną pieśń papieża „Barękę”.

Z powodu zagrożenia epidemiologicznego większość jubileuszowych wydarzeń odbyło się w przestrzeni online. Przy pomniku św. Jana Pawła II przed żytomierską katedrą mogli się zebrać tylko nieliczni przedstawiciele społeczności polskiej.

dk.com.ua

Polacy w czasie kwarantanny: harcerz Igor Mantycki ze Zdobunowa

Kolejny bohater cyklu przygotowanego w ramach projektu Konsulatu Generalnego RP w Łucku „Ukraina. Polacy w czasie kwarantanny” – harcerz Igor Mantycki ze Zdobunowa.

Studiuję na piątym roku Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki w Łucku na kierunku Rehabilitacja Fizyczna. Jestem harcerzem Harcerskiego Hufca „Wołyń” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie.

Wstąpiłem do harcerstwa w 2014 roku. Moja rodzina ma polskie korzenie, więc zainteresowałem się polską kulturą i tradycjami, bo dużo słyszałem o nich od mojej babci. Oprócz tego interesuję się turystyką i lubię spędzać czas na łonie natury.

Już czwarty rok z rządu pełnię funkcję drużynowego, zajmuję się wychowaniem młodzieży w Zdobunowie. Fajnie się z nimi pracuje. Poza wychowaniem w miłości do bliźniego poprzez działalność wolontariacką, poszerzamy horyzonty poprzez podróże oraz kształtujemy umiejętność pracy w zespole, poznajemy kulturę i historię Polski i Ukrainy. Uczymy się także języka polskiego i polskich piosenek harcerskich, żołnierskich oraz narodowych.

Pierwszy dyskomfort, którego doznałem po wprowadzeniu kwarantanny – to zakaz uprawiania sportu w siłowniach i na świeżym powietrzu.

Drugi, to niemożność podróżowania. Brak połączeń autobusowych

i kolejowych wpłynął na poczucie własnej wolności. W odniesieniu pozostałych rzeczy, nie mogę powiedzieć, by kwarantanna pozbawiła mnie jeszcze czegoś. Raczej zmieniła sposoby i narzędzia do osiągnięcia moich celów.

Kwarantanna jeszcze raz przypomniła mi, że trzeba doceniać to, co mamy. Podam taki przykład: mieszkać w domu uważamy komfort za coś oczywistego, ale wyjeżdżając w góry na 2-3 tygodnie musimy przyzwyczajać się do dyskomfortu. Brać wodę z rzeki, podgrzewać ją, aby się umyć lub wyprać ubrania – to dużo pracy. Wracając do domu, idziemy do łazienki, odkręcamy kran i mamy gorącą wodę – pełnia szczęścia.

To samo z kwarantanną. Dopóki możemy podróżować, spotykać się z przyjaciółmi, cieszyć się żywą komunikacją – wolimy sieci społecznościowe. A kiedy znika taka możliwość, zaczynamy rozumieć, jak bardzo tego potrzebujemy.

Inna rzecz, do pomyślenia o której zmusiła mnie kwarantanna, to bufor bezpieczeństwa na wypadek zmiany planów. Dużo różnych akcji i wyjazdów zaplanowanych było na wiosnę i nikt nie wiedział, że spotka nas to, co się wydarzyło.

Najpierw pojedę w góry na kilka dni, żeby odpocząć od informacji, od stresu i od czterech ścian, które mnie otaczają. Karpaty czekają na mnie. Chcę wybrać się na Świdowiec i nad jezioro Worożeska.

monitor-press.com

W poddominikańskim kościele w Winnicy zachowały się freski z XVIII w.

Nie wszyscy wiedzą, że w Winnicy zachowały się freski z końca XVIII wieku, które przedstawiają niektóre z kluczowych wątków biblijnych: Nawiedzenie Marii, Ostatnią Wieczerzę, Arkę...

Na winnickim portalu informacyjnym VEZHA pojawił się artykuł, nawiązujący do europejskich korzeni miasta. Freski są wykonane w stylu barokowym, w klasycznej włoskiej technice malarskiej. Jest to kolejny dowód na to, że Winnica ma więcej wspólnego z Europą, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

Te okazy monumentalnego malarstwa zachowały się tylko w zakrytych prawosławnej katedry Przemienienia Pańskiego – w małym pomieszczeniu, które znajduje się za główną częścią świątyni, ufundowanej dla zakonu dominikanów przez sędziego ziemskiego bractwskiego i rotmistrza pancernego Michała Grocholskiego.

Niestety, autorstwo fresków XVIII wieku nie jest znane, ale dość dużo wiemy o ich pochodzeniu. Jak wiadomo, historia katedry rozpoczęła się w pierwszej ćwierci XVII wieku, w czasach gdy mnisi dominikańscy założyli w tym miejscu swój klasztor, później włączony do kompleksu Murów Jezuickich. Obecny wygląd świątyni zyskała w 1758 roku kosztem Michała Grocholskiego, właściciela majątku na Piętniczanych i pierwszego przedstawiciela tego szlacheckiego rodu na Winniczyźnie.

Natomiast „ojcem architektonicznym” świątyni był Paolo Fontana – wybitny architekt włoskiego pochodzenia, który działał na terenie

Rzeczypospolitej i był jednym z założycieli baroku wileńskiego. Niestety nie wiadomo dokładnie kto malował tę świątynię i tworzył freski. Kierownik działu naukowo-badawczego Obwodowego Muzeum Sztuk Pięknych Sergij Bartko powiedział, że zwykle za każdym wielkim architektem stał jeden z wielkich artystów. Jednak mógł to być również zespół mistrzów, którymi ktoś sterował. Na razie wiadomo tylko o Esto Rusewiczu, który nie malował, lecz odnawiał te freski po pożarze w klasztorze jezuickim w 1860 roku.

Lidia Baranowska
slowopolskie.org

19 osób z Ukrainy zakwalifikowało się do III etapu Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą

Zakończyły się egzaminy II etapu Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą „W drodze do Niepodległości”.

Do egzaminów w trybie on line oraz stacjonarnie przystąpili uczniowie z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Niemiec, Austrii, Holandii, Belgii, Francji i Grecji. W komisjach egzaminacyjnych zasiadli profesorowie z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego z Olsztyna, Uniwersytetu Opolskiego oraz prezesa Fundacji Wolność i Demokracja.

Do II etapu Olimpiady zakwalifikowało się 90. uczniów, ostatecznie do egzaminu przystąpiło 64. Stacjonarnie odbyły się egzaminy w Monachium dla uczniów z Niemiec i Austrii oraz w Wilnie dla uczestników z Litwy. Zgodnie z decyzją Komitetu Głównego Olimpiady, w związku z epidemią koronawirusa, egzaminy dla pozostałych uczestników odbyły się on-line.

Przed komisją egzaminacyjną Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie pod przewodnictwem prof. dra hab. Marka Siomy, z udziałem prof. dr hab. Małgorzaty Nossowskiej i prof. dra hab. Piotra Bednarza stanęli uczestnicy z komisji lwowskiej i chmielnickiej. Przed komisją Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego pod przewodnictwem prof. dra hab. Andrzeja Korytko, z udziałem prof. dr hab. Barbary Krysztopy-Czupryńskiej i prezesa Fundacji Wolność i Demokracja Roberta Czyżewskiego, odpowiadali uczniowie z komisji monachijskiej, wileńskiej, ateńskiej, kijowskiej, żytomierskiej, winnickiej, białoruskiej i brukselskiej. Natomiast uczestnicy z komisji odeskiej byli egzaminowani przez komisję Uniwersytetu Opolskiego pod przewodnictwem prof. dra hab. Tomasza Ciesielskiego, z udziałem prof. dra hab. Mariusza Sawickiego oraz prezesa Fundacji Wolność i Demokracja Roberta Czyżewskiego.

Decyzją Komitetu Głównego Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą „W drodze do Niepodległości” pod przewodnictwem prof. dra hab. Andrzeja Korytko do III etapu Olimpiady zostało zakwalifikowanych 30 osób, które otrzymały z egzaminów II etapu wynik co najmniej 68 punktów.

Z trzydziestu osób, zakwalifikowanych do III Etapu Olimpiady, dziewniętnaście to Polacy z Ukrainy.

Słowo Polskie

Książka o żołnierzu poległym pod Lwowem we wrześniu 1939

„I szedł na święte kraju werbowanie...” – pod takim tytułem w 2019 roku w Rzeszowie w Podkarpackim Instytucie Książki i Marketingu została wydana opowieść o żołnierzu Józefie Gwoździńskim z Kozuchowa na Podkarpaciu. Przygotowała ją Anna Oliwińska-Wacko, nauczycielka języka polskiego, regionalistka i poetka. Jest autorką wielu tomików wierszy. Pełni też funkcję redaktora naczelnego „Kwartalnika Czudeckiego”. Nową książkę dedykowała pamięci żołnierzy polskich idących na odsiecz Lwowa, poległych we wrześniu 1939 roku.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

W napisanej przez Annę Oliwińską-Wacko „Piosence dla żołnierza” pamięci Józefa Gwoździńskiego są takie słowa:
*Żołnierzu września, bohaterze!
Pod Lwowem zgasło Twoje serce.
Po polsku biło ufnie, szczerze...
Ojczyźnie nie potrzeba więcej.*

Anna Oliwińska-Wacko należy do pokolenia, które na całe życie wyniosło z dzieciństwa opowieści wojenne swoich rodziców i dziadków. Józef Gwoździński, brat jej mamy, był jednym z tych, którzy w 1939 roku stanęli do walki z najeżdżącą i jednym z tych, który po walce nigdy do domu nie wrócił. Ślad po nim urwał się gdzieś pod Lwowem, jednak w rodzinie w ciągu wielu lat wierono, że może gdzieś żyje i wróci do ojczystych progów. Rodzina poszukiwała go przez Polski Czerwony Krzyż, pisała do Straży Granicznej, do Ministerstwa Obrony Narodowej, jednak bez skutku. W końcu matka żołnierza zwróciła się do telewizji, do programu „Dopóki żyje ostatni świadek”, ale mimo odczytania na antenie tego listu, nie przychodziły żadne wiadomości.

Z biegiem lat pożegnali się z tym światem rodzice Józefa, a potem jego rodzeństwo i tylko mały portrecik wujka i odznaka KOP ciągle znajdował się w tym domu, a pamięć o zaginionym trwała. Anna Oliwińska-Wacko regularnie przeszukiwała Internet w nadziei, że może ktoś wydał jakąś nową książkę o walkach na Wschodnich Kresach dawnej Rzeczypospolitej, że może po prostu pojawi się to nazwisko wśród nazwisk poległych i pomordowanych w czasie II wojny światowej.

„Te chaotyczne z natury działania postanowiłam zakończyć, chciałam na grobie dziadków pochowanych na cmentarzu w Dobrzechowie (Kozuchów należy od wieków do tej parafii) umieścić tabliczkę: „Józef Gwoździński, zaginiony w czasie II wojny światowej. Grób symboliczny” – wspomina Anna Oliwińska-Wacko. – Napisałam też artykuł do lokalnej gazety „Kwartalnik Czudecki”, w którym opowiedziałam historię zaginionego, a tekst zakończyłam słowami: „Trudno też jest mi pogodzić się z myślą, że nigdy nie dowiem się co stało się z bratem mojej mamy we wrześniu 1939 roku, gdzieś na wschodnich krańcach Rzeczypospolitej”. W ten sposób, jak sądziłam, zamknęła się ta historia rodzinna. W czasie podróży po Ukrainie w kościele w Krzemieńcu zamówiłam mszę św. za duszę wujka Józefa. Wiedziałam, że przecież tam w pobliskich Deberkach służył w Korpusie Ochrony Pogranicza. I z tego miejsca, tyle razy wymienianego we wspomnieniach rodzinnych, popłynęła modlitwa... Miała być pieczęcią, ziemskim zamknięciem historii poszukiwań, pożegnaniem. Minęły trzy lata. W 2015 r. zupełnie niespodziewanie otrzymałam wiadomość o odnalezieniu szczątków poległych żołnierzy września 1939 r., których złożono w zbiorowym grobie w miejscowości Dobrostan niedaleko

Lwowa. Na jednym z zachowanych nieśmiertelników znajdowało się nazwisko – Józef Gwoździński”.

Po 76. latach, 26 listopada 2015 roku w Dobrzechowie przeprowadzono uroczystość pogrzebową.

Te wszystkie wydarzenia pobudziły Annę Oliwińską-Wacko do napisania książki. Autorka wprowadza czytelnika w dzieje Kozuchowa, pięknie położonej wsi na Pogórzu Strzyżowskim, skąd wywodzi się ród Gwoździńskich. Na podstawie zbiorów rodzinnych: dokumentów, listów i zdjęć oraz wspomnień i opowieści krewnych został złożony oryginalny pamiętnik. Przybliżono postaci rodziców Józefa i jego los.

„W domu rodzinnym Józefa pielęgnowano tradycje patriotyczne, wpajano dzieciom szacunek i miłość do ojczyzny – stwierdza Anna Oliwińska-Wacko. – Wieczorami przy świecy lub lampie naftowej jego ojciec często opowiadał o I wojnie światowej, w której uczestniczył, o pobytku na emigracji, czytał też na głos powieści Henryka Sienkiewicza. O ogromną wagę przywiązywał do spraw honoru i godności”.



Dużo wysiłku wymagało poszukiwanie materiałów archiwalnych, aby odtworzyć szlak bojowy Józefa Gwoździńskiego, żołnierza 98 Pułku Piechoty Rezerwowej formowanego od końca sierpnia do pierwszych dni września 1939 roku i wchodzącego w skład 38 Dywizji Piechoty Rezerwowej, zgrupowania generała Kazimierza Sosnkowskiego.

Józef Gwoździński służył na granicy i stamtąd poszedł na wojnę. W pierwszych dniach września odesłał do domu skrzypce i książki, które dostał w nagrodę za dobrą służbę i spełnianie wszystkich obowiązków żołnierza. W dołożonym liście napisał, że nie wraca, musi iść, bo Ojczyzna wola i by nie odpisywać, aż on pierwszy napisze i poda adres, bo nie wiadomo, gdzie się zatrzymają.

W trakcie poszukiwania informacji Anna Oliwińska-Wacko poznawała dramatyczne relacje oraz wstrząsające opisy bitew i potyczek, które stoczyli żołnierze tego zgrupowania. Generał Sosnkowski chciał doprowadzić swoją armię do Lwowa i ta odsiecz obłożonemu przez Niemców miastu stanowiła cel ówczesnych działań zbrojnych. 24-letni żołnierz Józef Gwoździński walczył w lasach jańskich pod Jaworowem i zdanem badaczki jego losu, poległ na polu bitewnym w rejonie Dobrostanów, gdzie około połowy września. Polegli



tam polscy żołnierze nie mieli pogrzebu. W wykopanych pośpiesznie dole złożono ciała bohaterów. I zostali tam na 75 lat bez krzyża.

„Nie wiem, dlaczego mama przerobiła sobie fragment „Białych róż”, który brzmi „Tam, pod jarem, gdzie w wojence padł”, na „Tam, pod Lwowem, gdzie w wojence padł” – wspomina dalej Anna Oliwińska-Wacko. – „Mamo, to nie tak” – mówiłam. „Ale tak też dobrze brzmi” – odpowiadała. Mama odeszła z tego świata, podobnie wujkowie...

dzień, że nasz projekt był realizacją testamentu kpt. Cydzika, który zmarł właśnie w 2012 r.”

W tym roku przy Konsulacie Generalnym RP we Lwowie został powołany zespół inwentaryzacyjny miejsc pamięci narodowej, do którego weszli polscy harcerze z druhami Stefanem Adamskim oraz ukraińscy członkowie organizacji „Pamięć” („Pamięć”) na czele z Lubomyrem Horbaczem. Działania zespołu wspomagali także wolontariusze Fundacji „Wolność i Demokracja” w ramach projektu „Strażnicy Pamięci”.

„Nasz projekt miał od początku wsparcie Opatrzności, był realizowany dzięki ogromnemu entuzjazzmowi kilku osób, reprezentujących różne instytucje, a także wielu osób prywatnych – zaznaczył Marcin Zieniewicz. – Oprócz wspomnianych członków zespołu byli to m.in.: Maciej Danciewicz z ROPWiM, ówczesny szef Fundacji „Wolność i Demokracja”, a obecnie szef KPRM Michał Dworczyk, dziennikarz „Kuriera Galicyjskiego” ze Lwowa pod auspicjami redaktora Mirosława Rowickiego, a także niezastąpiony Jerzy Giec z Przemyśla. Do pomocy przy projekcie zgłaszało się także wiele osób, wcześniej nam nieznanych, jedną z nich był Zdzisław Domino z Rzeszowa. Ta osoba okazała się kluczową w sprawie strzelca Józefa Gwoździńskiego”.

Zdzisław Domino włożył dużo wysiłku w odzyskanie rodziny Józefa Gwoździńskiego oraz odnalezionego w tej samej mogile mjr. Bernarda Korabiowskiego.

Latem 2012 roku członkowie zespołu oraz wolontariusze z Polski wraz z Lubomyrem Horbaczem natrafili w miejscowości Dobrostan na informację od miejscowych mieszkańców o dużym grobie żołnierzy polskich na skraju wsi koło krzyża. „Wykop sondażowy nie wykrył początkowo żadnych śladów grobu – wspomina Marcin Zieniewicz. – Jak się potem okazało, szukano w niewłaściwym miejscu. Pamięć ludzka jest zawodna, często spotykaliśmy się z sytuacjami, że nawet świadkowie wydarzeń wskazywali błędną lokalizację. O tym, że ktoś we wsi pyta o grób polskich żołnierzy, usłyszał jej osiemdziesięcioletni mieszkaniec Stepan Dmytryk, świadek pogrzebu żołnierzy. Pan Stepan wsiadł na rower, by po chwili być przy naszej grupie poszukiwawczej, następnie wskazał miejsce oddalone o kilkanaście metrów od poprzedniego. Była to właściwa mogiła. Prace ekshumacyjne odbyły się w listopadzie 2014 r., ekshumowano 34 żołnierzy Wojska Polskiego”.

Swoimi wspomnieniami w tej książce podzielili się też Stefan Adamski, harcmistrz Harcerstwa Polskiego na Ukrainie, Joanna Chlebicka, wolontariuszka projektu Fundacji „Wolność i Demokracja”, „Na odsiecz Lwowa”.

– Skończyliśmy prace późno wieczorem 10 listopada i zwieźliśmy szczątki do kościoła w Gródku Jagiellońskim, gdzie złożyliśmy je do krypty – wspominał Stefan Adamski. – Jak mi opowiadała później siostra zakonna z tego kościoła, nazajutrz po tym,

jak złożyliśmy szczątki – 11 listopada, rano ona przygotowywała ołtarz do uroczystej mszy świętej. Cały czas miała wrażenie, że ktoś jest w kościele, choć była święcie przekonana, że nikt w nim nie może być, bo sama zamykała pomieszczenie wieczorem. Ksiądz odprawił nabożeństwo, pomodlił się za ofiary wojny i poległych, i w kościele zrobiło się cicho. Gdy o to wydarzenie i wytłumaczenie mi tego spytałem księdza, to mi odpowiedział: Ich nikt nie pochował, oni po prostu zostali wrzuceni do jamy. Ta odpowiedź księdza, muszę powiedzieć, nie tyle zrobiła na mnie ogromne wrażenie, co utwierdziła w prawidłowości naszych działań.

Rodzina Józefa Gwoździńskiego postanowiła sprowadzić jego doczesne szczątki do Polski, by spoczął wśród swoich najbliższych. Po wynikach badań DNA i załatwieniu wszystkich formalności 20 listopada 2015 roku w Dobrzechowie koło Strzyżowa (województwo podkarpackie) odbyła się uroczystość pogrzebowa żołnierza Józefa Gwoździńskiego. Honorową salwą uczcili jego pamięć żołnierze z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich im. gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza w Rzeszowie. Melodią „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie” zabrzmiał pożegnalny dźwięk trąbki.



Po mszy św. w kościele sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP Krzysztof Kunert w swoim wystąpieniu wtedy powiedział: „Nasza tu obecność, tych, którzy przybyli z Warszawy i tych, którzy przybyli ze Lwowa świadczy o tym, że Rzeczpospolita pamięta”.

Również pamięta, jak na cmentarzu w Dobrzechowie obecny w delegacji lwowskiej Lubomyr Horbacz, prezes Stowarzyszenia „Pamięć” podał Annie Oliwińskiej-Wacko jeden z hełmów, odnalezionych w mogile zbiorowej w Dobrostanach, który ona położyła na trumnie swojego wujka.

„Ja także ze wszystkimi przeżywałem dzisiaj wrzuszającą uroczystość pogrzebową. Jest to nasza wspólna sprawa z Polakami – odnaleźć nieznanne mogiły wojenne, aby ofiary doczekały się należnego im chrześcijańskiego pochówku” – powiedziała wtedy Anna Oliwińska-Wacko dla Kuriera.

„Pamięć o poległych to element naszej kultury, to część cywilizacji w ogóle, to dowód szacunku dla tych, co oddali życie za Ojczyznę, to także wyraz mądrości i przejaw uczciwości pokoleniowej. Dlatego wyrażam wdzięczność wszystkim, którzy o poległym żołnierzu pamiętali i będą nadal pamiętać” – zaznaczyła autorka książki o Józefie Gwoździńskim, jednym z wielu żołnierzy poległych pod Lwowem we wrześniu 1939.

Z partnerami z Polski do sukcesu i nowych osiągnięć

Jednocześnie trzy zakłady kultury i oświaty w Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) obchodzą swoje jubileusze 80-lecia: Przykarpacki Narodowy Uniwersytet im. Wasyla Stefanyka, Wojewódzka Biblioteka Naukowa im. Iwana Franki i Wojewódzkie Muzeum Krajoznawcze. Każda z tych instytucji ma nawiązaną wieloletnią i bardzo owocną współpracę z partnerami w Polsce. O tym właśnie będzie mowa z kierownikami tych placówek.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
ilustracje z archiwum autorki

Podwójny dyplom i ambitne projekty

Jako pierwszego do rozmowy zaprosiłam rektora Uniwersytetu Przykarpackiego, dr nauk politycznych, prof. Ihora Cependę.

– Panie Rektorze, od kiedy i dlaczego Uniwersytet rozpoczął współpracę z polskimi placówkami oświaty?

– Polska i Ukraina od dawna powiązane są kontaktami politycznymi, historycznymi i kulturowymi. To właśnie wpłynęło na współpracę naszych uniwersytetów. W drugiej połowie lat 90. XX w. poszukiwaliśmy partnerów w sąsiednim kraju, z którymi moglibyśmy realizować wspólne programy oświatowe i naukowe.

– Jaka polska uczelnia została pierwszym partnerem waszego uniwersytetu?

– Był to Uniwersytet Warszawski. Pod koniec lat 90. XX w. nawiązaliśmy kontakty z katedrą ukrainistyki tej uczelni. Nasi profesorowie ukraińscy zaczęli publikować swoje artykuły w czasopiśmie „Warszawskie zeszyty ukrajoznawcze”. Z czasem zaczęły się wspólne opracowania historyczne i wykłady w ramach Szkoły Letniej UW, a mianowicie w Centrum Studiów Wschodnich, na czele którego stał Jan Malicki. W 2001 roku oficjalnie podpisaliśmy umowę o współpracy z Uniwersytetem Warszawskim.

Obecnie nasz uniwersytet współpracuje z ponad 20 uczelniami w Polsce, wspólnie realizujemy programy magisterskie podwójnych dyplomów. Zgodnie z umów o współpracy, nasi studenci mają unikalną możliwość bezpłatnie studiować na magistraturze uczelni polskich i otrzymywać jednocześnie podwójny dyplom ukończenia tych studiów. Program podwójnych dyplomów realizowany jest na takich kierunkach: „Stosunki międzynarodowe” na Uniwersytecie Warszawskim, „Administracja sądowa” (Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego), „Informatyka w zarządzaniu” i „Matematyka stosowana” (AGH im. Stanisława Staszica), „Matematyka stosowana”, „Fizyka”, „Filozofia”, „Wychowanie fizyczne”, „Archeologia” (Uniwersytet Rzeszowski), „Przedsiębiorczość” (Akademia im. Jakuba z Paradyża, Gorzów Wielkopolski), „Nauczanie początkowe” (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN), „Stosunki międzynarodowe” i „Politologia” (UMCS), „Geografia” (Akademia Pomorska w Słupsku).

Zawiązały się przyjacielskie kontakty pomiędzy doktorantami i aspirantami naszej i polskich uczelni. Dwóch naszych absolwentów studiuje obecnie na doktoraturze UW na wydziale geografii i fizyki i astronomii.

– Wiadomo, że na Uniwersytecie Przykarpackim jest specjalizacja „Język polski i literatura”. Kiedy powstała?

– Ta specjalizacja, że tak powiem, jest jedną z „najstarszych” nie tylko na naszej uczelni, ale i na Ukrainie. Powstała w 1993 roku na wydziale filologii. Obecnie aktywnie współpracujemy z polskimi kolegami. Między

do Łodzi, Rzeszowa czy Chelmu. Pozwala nam to nie tylko na wymianę doświadczeń, ale i nawiązywać kontakty z polskim środowiskiem oświatowym i naukowym. Owocuje to rozwojem dalszych wspólnych projektów.

– Czy ma miejsce współpraca kulturowa i sportowa z polskimi uczelniami?

– Mamy taką współpracę, ale niestety na rok bieżący została za-

„Obserwatorium”. Będzie to swego rodzaju „transformer”, przeznaczony na potrzeby służb ratowniczych i badań naukowych i praktycznych nie tylko dla studentów Polski i Ukrainy, ale i dla uczonych z całej UE.

Drugim ważnym projektem, który został zapoczątkowany przez Uniwersytet Przykarpacki, jest budowa w miejscowości Mikuliczyn Międzynarodowego Centrum Spotkań Mł-

ralno-oświatowych ośrodków Przykarpacia. W naszej strukturze jest 18 oddziałów, 5 czytelni, a zbiór liczy do pół miliona woluminów. Co roku odwiedza nas ponad 31 tys. czytelników, a na naszą stronę internetową wchodzi ich do 300 tys. w bibliotece organizujemy spotkania z autorami, wieczory literacko-artystyczne, konferencje czytelników, prezentacje nowych edycji, ekspozycje dzieł sztuki, sztuki sakralnej i użytkowej, różnego rodzaju wystawy książek oraz działa klub dyskusyjny. Jednym z kierunków naszej działalności są wspólne projekty. Z sukcesem działa projekt „Okno na Amerykę”, współpraca z Instytutem Goethe na Ukrainie, działa centrum informacji europejskiej i centrum treningowe.

– Czy biblioteka ma partnerów w Polsce?

– Po podpisaniu umowy naszego obwodu z województwem Opolskim w 2001 roku rozpoczęliśmy specjalistyczne kontakty z Wojewódzką Publiczną Biblioteką im. Emanuela Smolki w Opolu. Na znak współpracy wmurowaliśmy tablice pamiątkowe odpowiednio Iwanowi France i Stanisławowi Vincenzowi na naszych gmachach.

– Jak rozwija się współpraca?

– W ramach umowy o współpracy na lata 2016–2020 delegacje bibliotekarzy z naszych terenów co roku odwiedzają bibliotekę w Opolu. Tam zapoznają się z działalnością zakładu, pracą metodyczną i wydawniczą, imprezami socjalnymi, wprowadzaniem nowych technologii. Na takich wyjazdach dowiadujemy się, jak przebiega digitalizacja zbiorów, jak pisane są granty, zapoznujemy się z kolekcją mikrofilmów, przechowywaniem starodruków, rękopisów i map. Niezwykle interesująca i pełne emocji przebiegają tam spotkania z czytelnikami-Ukraińcami, zamieszkującymi w Opolu. Między innymi, dzięki wsparciu dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej Tadeusza Chrobaka, mieliśmy okazję zwiedzić też biblioteki Wrocławia, Krakowa, Katowic i Wałbrzycha.

W ten sposób przejmujemy doświadczenie polskich bibliotekarzy w obsłudze czytelników, opracowaniu reklam, wykorzystaniu IT technologii i organizacji przestrzeni biblioteki. Interesującym dla nas, szczególnie dla nowopowstających ośrodków bibliotecznych na Przykarpaciu, jest doświadczenie funkcjonowania bibliotek gminnych. W ramach naszej współpracy co roku mamy „okrągłe stoły”, konferencje i dialogi zawodowe. Oprócz tego w naszych bibliotekach mają miejsce prezentacje książek autorów z Iwano-Frankiwską i z Polski, wystawy artystyczne i szkolenia.

– Biblioteka w Iwano-Frankiwsku posiada oddział książek w językach obcych.



Największy wspólny polsko-ukraiński projekt Uniwersytetu Przykarpackiego i Centrum Studiów Wschodnich UW – „Adaptacja astronomiczno-meteorologicznego obserwatorium na górze Pop Iwan na potrzeby centrum ratownictwa górskiego”

innymi, wspólnie z Akademią im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim mamy coroczną ogólnoukraińską olimpiadę z gramatyki polskiej. Wieloletnią przewodniczącą jury tej olimpiady jest rektor Akademii, dr honoris causa naszego uniwersytetu, prof. Elżbieta Skorupska-Raczyńska. Znaczącym faktem jest, że gdy w pierwszych latach olimpiady brali udział studenci z pięciu uczelni Ukrainy, to w 2019 roku przyjechali do nas studenci z 22 uczelni, gdzie są wydziały polonistyki. Ta olimpiada stała się jedną z najbardziej prestiżowych imprez polonistycznych na Ukrainie.

– Czy na Uniwersytecie Przykarpackim wykłady mają też profesorowie z Polski?

– Mamy prężny zespół profesorski. Wszyscy profesorowie katedry slawistyki, na czele której stoi dr filologii, prof. Mykoła Łesiuk, odbywają staże w Polsce i mają kontakty oświatowe i naukowe z polskimi kolegami. MSZ i MEN w Polsce delegują do nas wykładowców języka polskiego. Na razie na stałe pracuje u nas Samanta Busiło z Polski. Ale praktyki z języka polskiego nasi studenci odbywają u naszych sąsiadów.

– Staże w Polsce i podwójne dyplomy są dobrą praktyką, ale czy absolwenci Uniwersytetu Przykarpackiego pracują w Polsce?

– Naturalnie, że tak. Wielu naszych profesorów jeździ na wykłady

wieszona. Jednak, jeśli mowa o poprzednich projektach to trzeba zaznaczyć uczestnictwo przedstawicieli naszej uczelni na Dniach Muzeów, mających miejsce na UW. Zespoły artystyczne naszego uniwersytetu wielokrotnie odwiedzały z koncertami różne regiony Polski. Również uniwersyteckie drużyny sportowe – np. z siatkówki – brały udział w zawodach akademickich w Polsce. Między innymi, Akademicki Związek Sportowy zainteresowany jest pogłębieniem współpracy z naszymi sportowcami.

– Jakie najważniejsze projekty zostały zrealizowane wspólnie z polskimi partnerami przez Uniwersytet Przykarpacki?

– Przez te kilkadziesiąt lat zrealizowaliśmy wspólnie wiele interesujących projektów. Podam przykłady tych dwóch projektów, które realizowane są obecnie. Pierwszy realizujemy wspólnie z Centrum Studiów Wschodnich UW. Jest to adaptacja obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego na górze Pop Iwan na potrzeby Górskiego Pogotowia Ratunkowego. Naszymi partnerami są Bieszczadzki GOPR i zarząd Państwowej Służby Nadzwyczajnych Sytuacji Ukrainy w ob. Iwano-Frankiwskim. Zakończenie projektu przewidziane jest na rok 2021, gdy zostaną wykończone główne wnętrza Międzynarodowego Centrum

dzieży z Polski u Ukrainy. Projekt ten jest wzorowany na tych, które kiedyś powstały pomiędzy Niemcami i Francją czy Polską i Niemcami. Według naszych planów ma to być unikalne miejsce spotkań młodzieży z krajów postradzieckich z młodzieżą z UE.

Przejmujemy doświadczenie i zachwycamy się

– O współpracy z Polakami godzinami może opowiadać dyrektor Iwano-Frankiwskiej Obwodowej Biblioteki Naukowej im. Iwana Franki Ludmiła Babij.

Nasza biblioteka ma interesującą historię, w której jest i polski ślad. Pierwszy publiczny księgozbiór w Stanisławowie powstał w 1873 roku. Jego założycielem był powstaniec z 1863 roku Wincenty Smagłowski. Na zaproszenie ówczesnego burmistrza miasta przyjechał on do Stanisławowa i sprezentował miastu swoje zbiory – 3500 ksiąg. Został nawet ich pierwszym bibliotekarzem. Wówczas ten księgozbiór mieścił się w budynku szkoły realnej, przy ob. ulicy Niezależności. Okazuje się, że ta biblioteka jest załącznikiem współczesnego księgozbioru. Niestety nie zachowały się żadne dokumenty z tego okresu. Natomiast jest dokument powołujący założenie Stanisławskiej państwowej biblioteki obwodowej z oddziałem dla dzieci z 8 maja 1940 roku.

Dziś nasza placówka jest jednym z wiodących informacyjnych i kultu-

Czy jest tam literatura po polsku, w tym i dary z Opola?

– Jak do tej pory z Opola otrzymaliśmy 1100 książek o tematyce literackiej, naukowej i krajoznawczej. Często korzystają z nich nasi czytelnicy, szczególnie nauczyciele języka polskiego, studenci filologii polskiej Uniwersytetu Przykarpackiego, członkowie klubu dyskusyjnego. Te wydania eksponowane są na tematycznych wystawach książek. Dla uczniów tych szkół, gdzie są lekcje



Opolscy bibliotekarze na szkoleniach z iwanofrankiwskimi kolegami

polskiego organizujemy letnie obozy językowe.

– Jakże jeszcze są wspólne projekty z polskimi kolegami?

– Skierowane są przede wszystkim na popularyzację słowa drukowanego i poznanie narodowej tożsamości naszych terenów. Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się u nas wystawa fotografii „Skarby Ziemi Opolskiej”. Natomiast w Polsce przedstawiliśmy wystawę etnograficzną „Kraj Czeremoszu i Prutu” i tematyczne dni ukraińskiej kultury „Z huculskiej skrzyni”.

Muzeum w najstarszej budowli

Obwodowe Muzeum Krajoznawcze ma swoją historię współpracy z partnerami z Polski. Rozmawiam na ten temat z dyrektorką Muzeum Haliną Bednarczyk.

– Już sama nasza lokalizacja ma polską historię, bowiem mieścimy się w miejskim ratuszu.



W iwanofrankiwskim muzeum jest wiele eksponatów z okresu Rzeczypospolitej

Przebudowywano go cztery razy. W 1666 roku założyciel miasta Jędrzej Potocki wybudował pierwszy drewniany ratusz. Kolejny, murywany, został zaprojektowany przez Francuza Karola Benoit i wybudowany w 1695 roku na zamówienie kolejnego właściciela miasta, Józefa Potockiego. W 1871 roku wmurowano kamień węgielny trzeciego z kolei ratusza. Wybudowano go według projektu polskich architektów Atanazego Przybyłowskiego i Filipa Romana Pokutyńskiego. W jego fundamente 6 czerwca 1870 roku wmurowano kapsułę z pergaminem, na którym spisano historię ratusza i włożono staropolskie i austriackie

monety i medale. Czwarty ratusz wznosi się nad miastem od 1935 roku. Jego architektem był też Polak, Stanisław Treła.

– Od kiedy Muzeum Krajoznawcze mieści się w ratuszu?

– Od 26 kwietnia 1959 roku. Ale zbiory krajoznawcze w Stanisławowie były już w 1928 roku, gdy założono muzeum Pokucia. Jego ekspozycja przedstawiała jedynie tereny Zachodniej Ukrainy, jako części Rzeczypospolitej i poświęcona była

głównie magnackiemu rodowi Potockich, założycieli miasta.

Decyzją Tymczasowego Zarządu obw. stanisławowskiego z dnia 11 listopada i 1 grudnia 1939 roku utworzono obwodowe muzeum historyczne im. 17 września w oparciu o muzeum Pokucia, muzeum Huculczyzny w Żabiem oraz kolekcji prywatnych. Otwarcie nowego muzeum odbyło się 1 maja 1940 roku w budynku przy ul. Halickiej 7. 26 kwietnia 1959 roku Muzeum Krajoznawcze przeniosło się do ratusza.

– Czy są w kolekcji eksponaty polskiego okresu historii miasta?

– W naszych magazynach mamy ponad 117 tys. eksponatów. Z tego widać, że muzeum posiada znaczącą część eksponatów, świadczących o historii naszego miasta. Jasne, że posiadamy jeszcze i eksponaty z poprzedniego muzeum z czasów Rzeczypospolitej. Nie może być inaczej. Nasze miasto założone zostało jako forteca przez polskiego szlachcica

wiecznego Stanisławowa) w formie drewnianego kołka, jako elementu obronnego forticy. Mamy też symboliczny klucz od Stanisławowa z XIX wieku.

– Czy są w muzeum eksponaty przekazane przez polskie rodziny lub mieszkańców Polski?

– Bardzo bym chciała opowiadać o takich darach, ale mamy ich niewiele. Natomiast wśród zwiedzających muzeum są turyści z Polski, którzy interesują się historią, etnografią i sztuką sakralną.

– Czy muzeum współpracuje z polskimi muzeami?

– Nasz zakład współpracuje z dwoma polskimi muzeami. W 2016 roku w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2016–2020 wspólnie z muzeum w Lublinie działaliśmy w szerokim projekcie muzealnym. Przewidywał on szereg akcji w celu odnowienia i uwspółcześnienia muzealnych sal i opracowanie programów muzealnych z uwzględnieniem tendencji i nowych technologii. Niestety, nie udało nam się zrealizować tego projektu i nie dostaliśmy na niego środków. Ale pozytywne w tym przypadku stały się wzajemne kontakty naszych pracowników i wymiana doświadczeń. Mam nadzieję, że wspólne projekty jeszcze będą.

Bardzo owocnie współpracujemy z Muzeum II wojny światowej w Gdańsku. Współpracę rozpoczęliśmy w 2018 roku. Polscy koledzy odwiedzali nas w celu współpracy naukowej. Chodziło o spisywanie wspomnień jeszcze żyjących świadków wydarzeń II wojny światowej. Dzięki wspólnym działaniom naszych placówek utrwalało na wideo wspomnienia wielu osób. Pomoże to zachować dla przyszłych pokoleń żywe i obiektywne wspomnienia tych strasznych dni.

– W muzeum często odbywają się różne wystawy. Czy również ekspozycje polskich artystów?

– Co roku w naszym muzeum odbywa się do 50. różnych wystaw i eks-

Uczniowie polskiej szkoły nr 10 we Lwowie sprzątają groby na Cmentarzu Janowskim

Uczniowie szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie z polskim językiem nauczania wzięli udział w akcji sprzątania mogił harcerzy i nauczycieli pochowanych na Cmentarzu Janowskim. Dzięki wspólnemu wysiłkowi dziesięcioosobowej grupy młodzieży wspólnie z nauczycielkami Katarzyną Latyszewską i Swiełaną Lewiną i Zbigniewem Pakoszem z Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „ZABYTEK” udało się odczytać pięć nagrobków.

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

– Projekt składa się z dwóch części. W listopadzie ubiegłego roku do Lwowa przyjechała grupa uczniów i harcerzy z Bytomia. Wspólnie z rówieśnikami poznawali historię i tradycje harcerstwa we Lwowie. W marcu tego roku mieliśmy jechać do Bytomia, ale w związku z epidemią

Trochę jest ciężko, ale wspólnie damy sobie radę – dodała Elżbieta Borzyewska, uczennica 8 klasy.

Wspólnie odczyszczono nagrobki nauczycielki Leonii Fischer z Dreherów, spoczywającej z rodzicami w grobowcu na polu 32; Stefanii Albańskiej, nauczycielki i harcerki VII drużyny lwowskiej (pole 1); Stanisławy Groszkówny, studentki Politechniki Lwowskiej (pole 5); harcerki Heleny



nie było możliwości wyjazdu za granicę. Więc zaczęliśmy robić ten projekt w trybie online. Przez platformę internetową ZOOM zorganizowaliśmy spotkania internetowe, gdzie każda strona przygotowała informacje o harcerstwie w swoich miastach – powiedziała Katarzyna Latyszewska, nauczycielka szkoły nr 10 im. świętej Marii Magdaleny we Lwowie.

Koordynatorka akcji dodała, że skoro projekt jest związany z harcerstwem, to zaplanowano również sprzątanie mniej znanych grobowców lwowskich harcerzy i nauczycieli na Cmentarzu Janowskim.

– Zebraliśmy się z uczniami naszej szkoły, aby posprzątać zarówno te i trochę zaniedbane mogiły. Zobaczyliśmy, że roboty jest dużo. Trzeba było wycinać drzewa, wynosić trawę

Ambroziak (pole 5) i Janiny Czajkówny (pole 4).

Zbigniew Pakosz z Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „ZABYTEK” opowiedział, że są planowane kolejne akcje poszukiwania i sprzątania nagrobków na Cmentarzu Janowskim. – Byłoby dobrze, aby takich akcji było więcej. Planujemy wspólnie z nauczycielami założyć grupę w sieciach społecznościowych, gdzie będziemy publikować zdjęcia nauczycieli, którzy pracowali we Lwowie po II wojnie światowej. Ci nauczyciele leżą na tym cmentarzu. Szacuje się, że może ich być 60–70 osób. Niektóre groby trzeba również odszukać, bo są zapomniane. Myślę, że ta akcja zachęci młodzież, nauczycieli i nas do współpracy. Będziemy także wspólnie poszukiwać



i kopać ziemię – powiedziała nauczycielka „dziesiątki”.

– Otrzymaliśmy sprzęt i sprzętamy grobowce. Zmiałem śmieci, zbierałem trawę, wycinałem gałązki. Chciałem wyciąć całe drzewo, ale na razie powycinałem odrosty – powiedział Artur Kazimierz Bołozowski, uczeń 9 klasy.

– Zostaliśmy podzieleni na grupy po dwie osoby i sprzątam nagrobki nauczycieli i harcerzy. Czyścimy groby, wycinamy krzewy i drzewa.

i sprzątać groby nauczycieli i harcerzy – powiedział członek zarządu „ZABYTEK”.

Na zakończenie projektu planowana jest wycieczka uczniów szlakiem lwowskich harcerzy oraz podsumowująca konferencja online z młodzieżą z Bytomia.

Akcja odbyła się w ramach projektu „Harcerstwo to Skauting + Niepodległość” zorganizowanego przez Górnośląski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie

Dzieje Chwały (cz. IX)

BOHDAN SYWANYCZ

WYBITNI LUDZIE

Twórcy

Z chyrowskim Zakładem ojców jezuitów związanych jest wielu wybitnych ludzi. Prezentację rozpoczniemy od tych postaci, bez których wszystko inne byłoby niemożliwe – od twórców idei i jej realizacji.

Jak już wspomnieliśmy, idea budowy nowego konwiktu zrodziła się w umyśle o. Mariana Morawskiego, rektora zakładu ojców jezuitów w Tarnopolu.

Marian Morawski urodził się 15 sierpnia 1845 roku w Grafenbergu na Dolnym Śląsku. Do zakonu wstąpił w 1863 roku.

Kształcił się w Metz (Francja). W 1871 roku był kapelanem jeńców francuskich w Poznaniu, za co otrzymał od rządu Francji brązowy Krzyż Zasługi.

W 1879 roku mianowany dyrektorem Zakładu ojców jezuitów w Tarnopolu, w następnym roku został rektorem. Pełniąc ten urząd zajmował się czynnie rozwojem instytucji, założył teatr, a kiedy zrozumiał, że zakład tarnopolski ma ograniczone możliwości rozwoju, wystąpił z ideą budowy nowego zakładu.

Właśnie o. Marian Morawski uczynił pierwszy krok w tym kierunku, ofiarując swój spadek w wysokości 105 000 złotych reńskich, co umożliwiło zakup gruntu i rozpoczęcie budowy. O. Marian nie uczestniczył w budowie Zakładu i nigdy w nim nie pracował. Był natomiast od 1887 roku i do końca życia profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a w latach 1894–1895 dziekanem wydziału teologii.

O. Marian Morawski czynnie uczestniczył w życiu społecznym, był pierwszym redaktorem „Przeglądu Powszechnego” oraz prezesem Kolegium pisarzy, założył pierwszą w Polsce Sodaliję akademików.

Marian Morawski jest ojcem polskiej neoscholastyki i jest uważany za jej najwybitniejszego przedstawiciela. W 1877 roku wydał dzieło „Filozofia i jej zadanie”. Ojciec Morawski napisał również książki „Celowość w naturze”, „Ostatni dzień Flawiuszów”, „Podstawy etyki i prawa”, „Wieczory nad Lemanem”, „Katechizm mniejszy”, „Katechizm większy”, „Świętych obcowanie – Pożycie mieszkańców nieba między sobą – Obcowanie ich z nami”, „Dogmat łaski”, a ponadto wiele artykułów i recenzji.

Ojciec Marian Morawski zmarł 6 maja 1901 roku w Krakowie. W jego pogrzebie uczestniczyła delegacja z Zakładu chyrowskiego.

Ideę o. Mariana Morawskiego przejął i kontynuował o. Henryk Jackowski, prowincjał zakonu jezuitów w Galicji.

Henryk Jackowski urodził się 8 sierpnia 1834 roku we wsi Jabłonów w zachodnich Prusach. Ukończył szkołę w Gdańsku, po czym rozpoczął studia prawnicze w Berlinie. Będąc na czwartym roku studiów

postanowił zostać kapłanem, dlatego rozpoczął studia teologiczne w Rzymie, następnie w Pelplinie, gdzie w roku 1860 otrzymał święcenia kapłańskie, po roku zaś wstąpił do zakonu jezuitów.

Henryk Jackowski był tym człowiekiem, który na swych barkach dźwigał cały ciężar budowy i organizacji Zakładu chyrowskiego. Znalazł i nabył grunty pod jego budowę, podróżował po świecie, zdobywając doświadczenie i zbierając fundusze. W latach 1887–1891 o. Henryk Jac-



o. Henryk Jackowski

kowski pełnił urząd rektora Zakładu chyrowskiego i właśnie w tym czasie Zakład, jako pierwszy spośród szkół prywatnych, otrzymał prawo uczelni państwowej.

Ojciec Jackowski pełnił w ciągu swego życia wiele odpowiedzialnych funkcji.

Sześć lat był prowincjałem zakonu jezuitów, był również rektorem kolegium w Starej Wsi, przełożonym klasztorów we Lwowie, Krakowie i Szczecinie.

Jako misjonarz głosił Ewangelię grekokatolikom na Podlasiu, za co był prześladowany i spędził 18 miesięcy w więzieniu. W 1894 roku ojciec Jackowski był kandydatem na stolicę biskupią w Krakowie, lecz odmówił przyjęcia tej godności.

Henryk Jackowski miał opinię człowieka energicznego i roztropnego. Jak pisał o nim profesor Tarnawski: „Dla odrodzenia życia katolickiego w naszym społeczeństwie Henryk Jackowski pracował najusilniej i najbardziej starannie, i mogę bez wahania powiedzieć, że najowocniej. Dlaczego? Ponieważ nikt tak jak on tak nie potrafił oddzielić zła od człowieka: sprzeciwiać się złu, odważnie i twardo je potępiać, ale być miłosiernym dla tego, kto to zło popełnił”.

Ojciec Jackowski był organizatorem i pomysłodawcą większości



Mogiła Antoniego Łuszczkiewicza na cmentarzu Rakowickim w Krakowie

dziel zakonu – jego udział w budowie Zakładu jest tego wyraźnym świadectwem. Na prośbę papieża Leona XIII ojciec Jackowski roztoczył opiekę nad reformą zakonu bazylianów. Założył również jezuickie placówki w Stanisławowie (dziś Iwano-Frankiwsk) i Czerniowcach, pomagał misjom w Afryce i emigrantom do Ameryki. Był autorem i wydawcą wielu książek i artykułów.

Henryk Jackowski zmarł 6 marca 1905 roku w Chyrowie mając 71 lat i został pochowany w grobowcu ojców jezuitów na cmentarzu w Chyrowie. Biskup Józef Pelczar w mowie pożegnalnej określił go jako dzielnego żołnierza, który całe swe życie walczył w obronie Boga, Kościoła i Ojczyzny.

Ważną pozycję wśród twórców Zakładu w Chyrowie zajmują architekci Antoni Łuszczkiewicz i Edgar Kovats.

Antoni Łuszczkiewicz urodził się 18 stycznia 1838 roku w Krakowie. Z tym miastem faktycznie związane było całe jego życie. Autor projektu gmachu Zakładu studiował w krakowskim instytucie technicznym oraz na Politechnikach Wiednia i Berlina. Praktyki po ukończonych studiach odbywał we Lwowie, po czym wrócił do Krako-



Edgar Kovats

wa i założył własną firmę architektoniczną.

W Krakowie Łuszczkiewicz zaprojektował i wznosił wiele ważnych budynków. Są wśród nich gmach Politechniki Krakowskiej, pałace Tarnawskich i Dunajewskiego, jego własna willa „Zofiówka” w stylu szwajcarskim. Wybudował również według projektu Feliksa Księżarskiego główny gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Novum.

W 1878 roku Antoni Łuszczkiewicz zaprojektował budowlę Kole-



o. Marian Morawski

gium Jezuickiego w Krakowie, więc nic dziwnego, że jezuita w swym wyborze architekta Zakładu w Chyrowie zwrócili się do fachowca, z którym już współpracowali.

Olbrzymi kompleks w Chyrowie znacznie przewyższał pod względem rozmiarów realizowane dotychczas projekty architekta. Stał się on równocześnie ostatnim jego dziełem, dlatego słusznie może być uznany za najwybitniejsze dzieło Antoniego Łuszczkiewicza.

Antoni Łuszczkiewicz zmarł 14 grudnia 1886 roku, nie ujrawszy zakończenia budowy Zakładu w Chyrowie. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Jakim był człowiekiem, dowiadujemy się z nekrologu: „Był obdarzony przenikliwym rozumem, energiczny i zdecydowany, a zarazem sumienny w pracy, budził powszechny do siebie szacunek i zaufanie. Ile miał talentów w swej pracy, zaświadczyć mogą budowle, które urzeczywistnił. Na co dzień był miły i bezinteresowny, radosny, miał dobre poczucie humoru, którym pozyskiwał sobie liczne grono bliskich przyjaciół”.

Budowniczy kaplicy i boczne skrzydła Zakładu Edgar Kovats wszedł do historii nie tylko jako architekt, ale też jako artysta malarz i teoretyk sztuki.

Z pochodzenia był Węgrem i urodził się 27 września 1949 roku we wsi Karpaczów w województwie czerniowieckim. Już w wieku szkolnym zainteresował się malarstwem. Studiował we Lwowskiej Akademii technicznej, na bazie której powstała Politechnika Lwowska. Następnie kontynuował studia na Politechnice w Wiedniu, Wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych oraz Wyższej Szkole technicznej w Zurychu w Szwajcarii.

Po ukończeniu studiów w 1872 roku osiadł w Wiedniu, gdzie pracował w atelier wybitnych architektów Gottfrieda Sempera i Carla von Haseauera, wykonując głównie projekty dekoracji wnętrz. Od 1895 roku Edgar Kovats pracował w Zakopanem, co posłużyło mu jako natchnienie do napisania dzieła „Styl zakopiański”, w którym uzasadnił wykorzystanie w stylizacji ludowej elementów przyrody. Książka wywołała ożywioną dyskusję w kręgach artystów. Od 1900 roku Edgar Kovats był profesorem Politechniki Lwowskiej, zaś w latach 1906–1907 obejmował urząd rektora.

Jako architekt Edgar Kovats zasłynął z licznych restauracji i zdobniczo wnętrza, szczególnie kościołów parafialnych w Zakopanem i Okulicach, cerkwi pw. św. Onufrego i kościoła dominikanów we Lwowie, cerkwi klasztoru bazylianów i kościoła dominikanów w Żółkwi, cerkwi pw. Trójcy Świętej w Drohobyczu, klasztoru w Kalwarii Zebrzydowskiej, „Domu Polskiego” w Czerniowcach, domu „Sokoła” w Wadowicach.

Według jego projektu wybudowano Pawilon Halicki na Świątyni Wystawie w Paryżu 1900 roku, neobarokowy budynek na placu Katedralnym 1 we Lwowie, kościół w Mystkowie (Polska) oraz kaplicę Zakładu Ojców Jezuitów w Chyrowie.

Prócz tego Edgar Kovats malował olejne i akwarelowe pejzaże, obrazy, również religijne, martwe natury, opracowywał ornamenty, projektował meble, ceramikę oraz inne rzeczy użytku powszechnego. Zmarł 4 lipca 1912 roku we Lwowie i został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim.

Kącik poetycki



unsplash.com/photos

*Dzień Ojca! Wanda się kłania,
Choć przecież nie święta wcale.
Noc czarów św. Jana,
Święcona przez młodzież w zapale.*

*Na rzecze wianki płynące
Ze świeczką, wodą mkną, płoną
I ziele, latem pachnące,
I księżyc łśni nad zagonem.*

*I paproć rozkwita w krzakach,
Co szczęściem parzy jak złuda,
W porywie chwackim junaka
Zerwij, a nuż się uda!*



muzeumethnograficzne.rzeszow.pl

*I dnia powoli ubywa,
A w zbożu cykają świerszcze,
I tak nam życie upływa
Przez kwietnie, maję i czerwece.*

*Więc serca niech nam tak płoną,
Jak te czerwcowe ogniska
Miłości Wiecznej zapłonem
By ujrzeć Ją kiedyś z bliska.*

STANISŁAWA NOWOSAD

Naczelnny historyk miasta

W 1887 roku skromny nauczyciel miejscowego gimnazjum Alojzy Szarłowski napisał książkę o historii Stanisławowa. Minęło wiele czasu, a jego dzieło do dziś jest czytane z zainteresowaniem. A ponadto, książka „Stanisławów i powiat Stanisławowski pod względem historycznym i geograficzno-statystycznym” uważana jest za jedną z najlepszych prac o historii naszego miasta. Los autora niezbyt interesował badaczy, jednak okazuje się, że krajoznawca nie tylko książki pisywał...

IWAN BONDAREW

tekst

ilustracje z archiwum autora

Od powstańca do profesora

Szarłowski urodził się 2 grudnia 1845 roku w litewskim miasteczku Żwirgżynie koło Kowna w rodzinie szlacheckiej. Ojciec, Ignacy, był poetą-amatorem, a matka, Anna, pochodziła z rodziny Ginetów. W młodości nasz bohater został wykluczony z kiejdańskiego gimnazjum za udział w patriotycznej manifestacji. Kończąc edukację zmuszony był w Kownie.

W tych czasach Litwa, jak i większa część Polski, wchodziła w skład Imperium Rosyjskiego. Mieszkańcy tych terenów, delikatnie mówiąc, „nie tolerowali” przeklętych moskali i w sennych marzeniach widzieli odrodzenie Rzeczypospolitej. Były to nie tylko senne marzenia, ale organizowano powstania antyrosyjskie. Do jednego z takich dołączył i nasz Alojzy, pociągając za sobą blisko dziesięciu innych gimnazjalistów.

Powstanie wybuchło 22 stycznia 1863 roku i weszło do historii jako styczniowe. Zdając sobie sprawę z tego, że w otwartej walce nie da się pokonać wielotysięcznej armii rosyjskiej, powstańcy obrali taktykę wojny partyzanckiej. Kraj zapelnili lekkie

fach historyka. Na byłego powstańca patrzono krzywo i kariera uczonego w Rosji nie była mu dana, wobec czego Alojzy przenosi się do Galicji – do Krakowa. Po ukończeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1874 roku zostaje magistrem filozofii. Przez rok uczy we Lwowie, a potem przenosi się do gimnazjum w Stanisławowie, gdzie wykłada historię, geografę, język polski i „dyscypliny ponadobowiązkowe”. W dokumentach gimnazjalnych figuruje jako profesor – w tamtych czasach tak określano nauczycieli szkół średnich i gimnazjów.

Pod koniec lat 80. XIX wieku Szarłowski zamienia prowincjonalny Stanisławów na bardziej wytworny Kraków. Tu otrzymuje posadę radcy szkolnego i działa w komisji, układającej podręcznik historii. Jednocześnie uczy w III Gimnazjum państwowym im. Króla Jana Sobieskiego. W tym czasie ukazują się jego książki „Od absolutyzmu do konstytucji w Rosji”, „Wpływ Polski na Moskwę w XVII wieku”, „Z dziejów etnografii rosyjskiej” i wiele innych opracowań historycznych.

Nie do końca wyjaśniona jest sprawa śmierci historyka. Wikipedia podaje, że nastąpiła 29 maja 1911 roku, „Polski Słownik Biograficzny” podaje datę 31 maja, a „Kurier Stanisławowski” – 1 czerwca. W jednym z wszystkich źródeł są zgodne – zmarł



Strona tytułowa książki Szarłowskiego, wydanie z roku 1887

tor wielotomowego „Geograficznego słownika królestwa Polskiego...” Filip Sulimierski z propozycją opracowania artykułu o Stanisławowie.

Profesor gimnazjum, rzecz jasna, z radością przystał na współpracę z takim solidnym wydaniem. We wstępie pisze, że „przede wszystkim starał się odnaleźć rękopisy, zachowane w archiwum stanisławowskim, kościelnym archiwum parafialnym, przeglądając biblioteki obu kościołów (katolickiego i ormiańskiego) oraz przejrzeć rękopisy, przechowywane w rękach prywatnych”.

Szarłowski „wynałaził” tyle materiałów, że starczyło ich nie tylko na artykuł w „Słowniku...”, ale też na osobną książkę, która niebawem się ukazała. W roku 1887 nakładem księgarni Doboszyńskiego ukazała się praca „Stanisławów i powiat Stanisławowski pod względem historycznym i geograficzno-statystycznym”.

Była to książka formatu zbliżonego do A5, posiadająca 356 stron. Tematycznie składała się z dwóch części: opisu miasta i powiatu. Niezwykle interesująco podana jest historia miasta, którą autor doprowadza do 1886 roku. Autor nie przesadza z bajkami i legendami, jak czynił to Sadok Barącz, ale tekst czyta się lekko i z przyjemnością. Oprócz chronologii są dokładne opisy wybitnych zabytków, szkół, bibliotek, archiwów, urzędów państwowych i organizacji społecznych.

Z części statystycznej dowiadujemy się, że w 1880 roku w mieście mieszkało 10 023 Żydów, 5 584 rzymskich, 2 793 greko- i 90 ormiano-katolików. W mieście działały miejskie i kupieckie (żydowskie) kasy, Straż pożarna, stowarzyszenie myśliwych, a nawet – Towarzystwo miłośników muzyki.

Nie pominął Szarłowski w swojej publikacji nawet klimatu miasta: okazuje się, że średnia temperatura w lecie stanowiła 14,3 °C, a zimą – 3,4°C.

Największa śmiertelność była od koklusz, tyfusu, odry i szkarlatyny (obecnie niektóre mamy obawiają się dla swoich pociech planowanych szczepień na te choroby). Statystyka donosiła też, że w Stanisławowie było 16 niewidomych, 7 głuchoniemych, 1 maniak i 2 idiotów.

Niestety, książka nie posiadała ilustracji, ale autor zamieścił mapę powiatu i plan miasta z oznaczeniem najważniejszych obiektów.

Po trzech latach od ukazania się książki, w kolejnym, XI tomie „Słownika...” ukazał się zamówiony artykuł Alojzego Szarłowskiego o objętości... 16 stron.

Krytyka, zapomnienie, odrodzenie

Książka Szarłowskiego wywołała szeroki rezonans w polskiej części Austro-Węgier. W „Kwartalniku historycznym” za rok 1888 ukazała się recenzja Henryka Szawińskiego. Podkreśla on, że książka napisana jest w sposób dostępny, tym nie mniej pozbawiona jest odwołań do poważnych źródeł.

Archiwum miasta Stanisławowa wygląda dość ubogo, dlatego Szarłowski musiałby jechać do



Strona tytułowa książki Szarłowskiego, wydanie z roku 2009

dliwość Szarłowskiemu, pod koniec XIX wieku opublikowano we Lwowie wielotomowe wydanie „Aktów grodzkich i ziemskich” i niczego nowego o Stanisławowie tam nie było.

Co się tyczy daty założenia miasta i jego założyciela – zachował się przywilej Potockiego 1662 roku i jego potwierdzenie przez króla polskiego, gdzie czarno na białym wskazano, że miasto założył właśnie Jędrzej Potocki. Natomiast data 1654 nie jest niczym podparta, oprócz fragmen-



Gmach gimnazjum stanisławowskiego

Lwowa i pracować w archiwach lwowskich aktów grodzkich i ziemskich. Lwów ze Stanisławowem łączyła kolej, a pan profesor przez sześć lat ani razu nie udał się do Lwowa. Oprócz tego Szawiński zarzucał autorowi, że przypisuje założenie miasta Jędrzejowi Potockiemu, odrzucając stwierdzenie Nieseckiego (polskiego historyka z XVIII w.), że miasto założył jego ojciec Stanisław Rewera Potocki. Czyli, że datę założenia należałoby przenieść z roku 1662 na rok 1654.

Szarłowski nie zwlekał długo z odpowiedzią na te zarzuty i w następnym numerze „Kwartalnika...” odpowiada oponentowi. Twierdzi, że z pewnych osobistych i zawodowych przyczyn nie mógł korzystać z archiwów lwowskich. Przy tym i bez lwowskich archiwów przytacza dość źródeł, ale jego celem nie było napisanie całościowej historii miasta, a raczej rzecz skromniejsza – szkic do historii miasta. Oddając sprawie-

tarzycznego wspomnienia w biografii Stanisława Rewery Potockiego.

Jak by tam nie było, Szarłowskiemu udało się napisać prawdziwy bestseller. Kolejne pokolenia historyków aktywnie wykorzystywały to dzieło do pisania własnych prac, – niektórzy wprawdzie „zapominali” wskazywać źródło.

W lwano-Frankiwsku książka już od dawna jest rarytatem i nie wszyscy czytelnicy o niej wiedzą. Gdy w 2007 roku pojawiło się historyczno-krajoznawcze zjednoczenie „Moje miasto”, od razu postawiło sobie za cel ponowne wydanie prac miejscowych „klasyków”. Niebawem „Stanisławów i powiat Stanisławowski...” ukazał się i Szarłowski znów powrócił do współczesnego czytelnika.

Autor składa specjalne podziękowania Janinie Dobruckiej-Krach z redakcji „Polskiego Słownika Biograficznego” za udostępnione materiały.



Patrol powstańców, mal. Maksymilian Gierymski

oddziały kawaleryjskie, robiące odważne ataki na posterunki rosyjskie, niszczone tory kolejowe i wszelako zabijano życie okupantom. Młody Szarłowski walczył na terenach Litwy w oddziałach Bolesława Kołyszki i Feliksa Wysloucha. Został ranny w bitwie pod Olkienikami i o mały włos nie oddał ducha Bogu. Gdy doszedł do siebie, powstanie na terenach Litwy już prawie stłamszone. Wrócił więc do domu, ale któregoś z sąsiadów zadenuncjował chłopaka i tak trafił on do więzienia w Trokach. Na szczęście nie na długo.

Szarłowskiemu udało się dostać na Uniwersytet Moskiewski, gdzie pod czujnym okiem policji opanowuje

w Krakowie i tu został pochowany. Interesujący jest fakt, że od dawna nie mieszkał w Stanisławowie, ale „Kurier” zamieścił jego nekrolog. Znaczy to, że w mieście nadal go szanowano!

Z życia osobistego wiadomo, że małżonką jego była Eugenia z Teodorowiczów, z którą miał cztery córki. Jedną z nich, Helena, była żoną historyka Oskara Haleckiego, który w 1938 roku opublikował część powstańczych wspomnień teścia

Krajoznawcza biblia

Prawdopodobnie Szarłowski nigdy nie napisałby historii Stanisławowa, gdyby go o to nie poproszono. W 1881 roku zwrócił się do niego redak-

Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownice?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiek, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego.

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

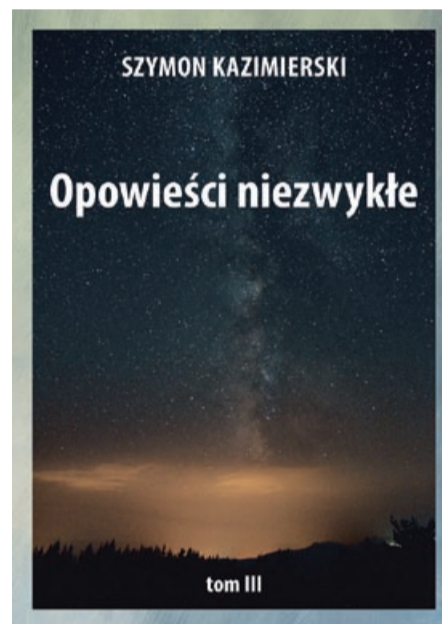
hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I, II i III można zamówić w naszej redakcji. Cena tomu I to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena tomu II – 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

Kontakt:
nataliakostyk@wp.pl
tel.: +380995281836

Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.



W III tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego przeczytasz m.in.: Najcięższe czołgi świata, „Dora” – stalowe monstrum, Sowietci na amerykańskich czołgach, Polak, Japończyk – dwa bratanki, Westerplatte bez pozołoty, Wawer 26 grudnia 1939 roku, Przedmoście rumuńskie, Dziwaczne zakończenie wielkiej wojny, Powstanie Warszawskie. Pierwszy sierpnia dzień krwawy, Warszawskie dzieci, Powstanie Warszawskie. Borgward, Zamach stanu, A teraz ja! General Sikorski, Obozy generała Sikorskiego, Operacja „Wrench”, Nieudolność czy zbrodnia, Początek II wojny światowej. Wolne Miasto, Centralny bunkier Hitlera – Wolfsschanze, Kobyła, Suka i Kobieta z psami, Otto. Żołnierz, który nie chciał zabijać, Niedźwiedź Wojtek vel Voytek, Potworne tragedie na morzu, Jak powstała radziecka bomba atomowa, Odbudowa Warszawy oraz inne ciekawe opowieści...



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszeni byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dzieciństwa, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicii. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zaszczepionych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przepłata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.



Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyskuje tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Słoniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Biały Słoń zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Biały Słoń się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.



Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera:

<https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>)

Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2018, a również

roczniki Polaka Małego z lat 2012-2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk,
tel.: +380 995281836;
+380 949933520;
0380 322531520;
e-mail:
nataliakostyk@wp.pl

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski).

Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 68416**

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH



Jak Polacy Charków budowali (cz. LXIX)

Okres kijowski w życiu profesora Antoniego Włodzimierza Wysokowicza (1854–1912)

Antoni Włodzimierz Wysokowicz, możliwe, że z powodów narodowościowych, nigdy nie doczekał się wymarzonej katedry na uniwersytecie w Charkowie, stąd jego przejście w 1895 roku na uniwersytet św. Włodzimierza w Kijowie. Cieszył się wielką popularnością wśród mieszkańców Charkowa, którzy jego odejście przyjęli z ogromnym rozczarowaniem.

MARIAN SKOWYRA

Wyrazem tej popularności były liczne podziękowania. Jedno z nich wydrukowano w „Jużnym Kraju”. Autorem listu był ks. Tymoteusz Butkiewicz, duchowny Kościoła prawosławnego, który opisywał przebieg choroby błonicy u jego trzyletniej córki. Wcześniej podobny przypadek tej choroby doprowadził do śmierci jedno z jego dzieci. Natomiast leczenie zaproponowane przez doktora Wysokowicza – jak podawał dalej duchowny – okazało się skuteczne.

Jednak jesienią 1895 roku Wysokowicz wraz z rodziną udał się do Kijowa. W tym czasie otworzyły się przed nim nowe perspektywy i możliwości. W Kijowie otrzymał dawno wymarzony tytuł profesora. W działalności profesorskiej „wykazywał się energią w prowadzeniu zajęć. W jego instytucji nieustannie pracowali studenci i lekarze. Pod jego kierunkiem powstało wiele prac naukowych”. Przez cały okres kijowski prowadził zajęcia z anatomii patologicznej. Tutaj również zdobył popularność, co potwierdzały kilkakrotnie wydawane konspekty Włodzimierza Wysokowicza. Na uniwersytecie w Kijowie do lat 20. XX wieku te konspekty były uważane za jedyny i pełny podręcznik z zakresu anatomii patologicznej. Sam profesor też wiele publikował.

Obok zajęć z anatomii patologicznej, Wysokowicz w Kijowie miał możliwość spełnić marzenie z młodości, a mianowicie prowadzenie badań z zakresu bakteriologii. Była to specjalizacja Wysokowicza w okresie studiów, pod kierownictwem prof. Kryłowa. Właśnie te badania przyniosły uczonemu popularność nie tylko na terenie Imperium Rosyjskiego, ale i w całej Europie. W. Palmirski tak pisał w nekrologu Wysokowicza: „Od tego czasu datuje się najwybitniejszy okres jego działalności naukowej i społecznej. Prace jego o wścieklicznie, dżumie, cholera, durze, gruźlicy i nosaciznie ogłoszone niestety w językach obcych, przyczyniają się nie tylko do wyświeślenia istoty tych chorób, lecz i walki z nimi”.

W Kijowie pod kierownictwem Wysokowicza powstała osobna szkoła bakteriologiczna, do której weszli profesorowie z Charkowa i Kijowa. To właśnie dzięki darowi przekonywania powstał jako pierwszy w kraju osobny Instytut Bakteriologiczny, w którym Wysokowicz prowadził badania nad produkcją szczepionki przeciw tyfusowi brzusznemu.

Dziesięć godzin tygodniowo udzielał się w prosektorium szpitala wojskowego i szpitala Aleksandrowskiego. Był przewodniczącym kijowskiego fizyko-matematycznego stowarzyszenia, wiceprezydentem stowarzyszenia kijowskich lekarzy, członkiem stowarzyszenia kijowskiego pogotowia ratunkowego, członkiem stowarzyszenia ds. walki ze szkodli-



Wysokowicz w poszczególnych okresach życia

wymi utworzeniami na organizmie oraz należał do takich stowarzyszeń jak: walki z gruźlicą, walki z chorobami zakaźnymi i ochrony zdrowia. Należy podkreślić, że nie była to symboliczna przynależność. We wszystkich tych stowarzyszeniach Wysokowicz brał czynny udział, chcąc dzielić się doświadczeniem i wiedzą w pokonywaniu chorób.

Prof. Wysokowicz również jako jeden z pierwszych zwrócił uwagę na żeński potencjał w medycynie. Z tej też racji w połowie 1906 roku wśród profesorów Wydziału Medycznego w Kijowie powstała idea utworzenia Wyższej Żeńskiej Szkoły, która 1 maja 1907 roku otrzymała zatwierdzenie w Ministerstwie Oświaty. Profesor Wysokowicz był jednym z inicjatorów budowy Anatomicznego Instytutu, prowadząc w nim zajęcia przez cztery lata.

Wykładowca przy żeńskich kursach w Kijowie S. Tomaszewski tak pisał: „Zmarły nie dożył zaledwie dwóch tygodni do czasu ukończenia nauki pierwszych studentek z tego ośrodka naukowego, dla powołania i zatwierdzenia którego tak wiele dokonał i tak wiele się natrudził. Również nie dane mu było być świadkiem z jakim sukcesem jego uczennice – pierwsze absolwentki Wydziału Medycznego, zdawały egzaminy przed państwową komisją we wrześniu tegoż roku”.

Za te i inne sukcesy Wysokowicz był wielokrotnie nagradzany wysoki-

mi państwowymi odznaczeniami. Po charkowskim medalu za udział w wojnie rosyjsko-tureckiej, trzykrotnie był dekorowany w Kijowie. Tak w 1898 roku otrzymał odznaczenie św. Anny II stopnia, 1905 – św. Włodzimierza III stopnia oraz w 1909 roku – św. Stanisława I stopnia.

Profesor Wysokowicz obok licznych obowiązków naukowych w Kijowie nie zapomniał również o Charkowie. Wracał do tego miasta zawsze, kiedy miał wolny czas. Tutaj na katolickim cmentarzu spoczęli jego rodzice. W Charkowie również wraz z rodziną mieszkał jego brat Kazimierz.

O Wysokowiczu ciągle też mówiono w charkowskich kręgach naukowych. Z racji przypadającej w 1907 roku 30. rocznicy działalności naukowej do Kijowa wysłano specjalną delegację profesorów. Wysokowicz był zapraszany na konferencje do Charkowa. Najbardziej znanym był zjazd poświęcony walce z chorobami zakaźnymi, który odbywał się od 26 maja do 4 czerwca 1910 roku.

Jak podawali dziennikarze, „znany profesor Wysokowicz” nie zdołał przybyć na otwarcie, jednak już następnego dnia przewodniczył wieczornemu posiedzeniu. W wykładzie na temat „Szczepionek i leczenia w czasie cholery, tyfusu, szkarlatyny i innych chorób” wygłoszonym 28 maja 1910 roku zachęcał zebranych do szerokiego ich zastosowania, co zostało przyjęte głośnymi owacjami.

Na zakończenie konferencji osobne podziękowanie za naukowe udowodnienie praktycznego stosowania szczepionek wyrażono profesorom Wysokowiczowi i Szatylowowi.

Profesor Antoni Włodzimierz Wysokowicz nie należał do osób zasiadających wygodnie w fotelach własnych gabinetów. Interesował się epidemiemi, które wybuchały w różnych częściach świata, szukając przy tym skutecznej metody ich pokonania. Jeszcze w 1897 roku z ramienia Imperium Rosyjskiego udał się do Bombaju w Indiach, celem przebadania epidemii dżumy. Obok badań zajmował się też leczeniem chorych.

Po tej ekspedycji Wysokowicz jeszcze wielokrotnie był kierowany z ramienia Imperium Rosyjskiego na miejsca wybuchu kolejnych epidemii. Tak w 1899 roku prowadził badania nad dżumą w Kołobowce, na terenie guberni astrachańskiej następnie we Władymirowce i w Kirgizji. Działał na terenach Dalekiego Wschodu. W latach 1901, 1902 i 1910 przebywał w Odessie, gdzie również zajmował się epidemią dżumy.

Prawidłowo zdiagnozował dziwne zachorowania mieszkańców Samary, które okazały się rozwiniętą formą malarii, a nie jak dotychczas przypuszczano dżumą.

W czasie każdego z takich wyjazdów „nie zachowywał się jak wysokie kierownictwo, a jako pierwszy pracownik: on sam dokonywał sekcji zwłok, przeprowadzał bakteriologiczne badania, odwiedzał chorych na dżumę, dając przy tym niezbędne wskazówki dla dalszych kroków w pokonaniu choroby”.



Mogiła Wysokowicza na Cmentarzu Bajkowym w Kijowie

W trakcie wojny rosyjsko-japońskiej na tyłach armii rosyjskiej zaczęła się szerzyć nieznaną dotychczas choroba. Wysokowicz jako wybitny bakteriolog, również i tym razem udał się na front celem pokonania choroby wśród dziesiątkowanych żołnierzy.

Istotne znaczenie miała jego działalność w Kijowie w czasie epidemii cholery 1907 roku, zanieśonej do miasta przez grupę pracowników z Astrachania. Władze zatroszczyły się, aby w większości domów zna-



Włodzimierz Wysokowicz w okresie kijowskim

lazły się publikacje Wysokowicza na temat walki z cholera, zwane w narodzie „katechizmami Wysokowicza”, a życie miasta szło torami „po Wysokowiczowemu”.

W trakcie już samej epidemii zlokalizował źródło rozpowszechniania się epidemii, które znajdowało się w wodach rzeki Pocajnie, zraszanych polach i w Dnieprze. Dzięki tym odkryciom oraz przymuszeniu mieszkańców spożywania jedynie wód kartezańskich epidemii w krótkim czasie zażegnano, a wyniki badań opracowano w publikacjach z lat 1908–1910.

Po pokonaniu zarazy, nikt w Kijowie nie wątpił, kto był wybawcą, a uznanie zasług polskiego uczonego nastąpiło 9 grudnia 1907 roku w czasie obchodów jubileuszu 30-lecia działalności naukowej. Uroczystości zaplanowano przeprowadzić w pomieszczeniu Instytutu Patologicznego z prawdziwym rozmachem. Na świętowanie przybyło wiele delegacji. Byli obecni przedstawiciele miejskiej dumy, profesorowie uniwersytetu, członkowie stowarzyszeń, w tym również polskiego stowarzyszenia medycznego oraz ponad stu lekarzy miasta. Uczniowie ofiarowali swojemu profesorowi wydany tomik, zawierający prace jubilata. Życzenia składano w języku rosyjskim, czeskim i polskim.

Jednak to świętowanie miało również negatywny wpływ na dalsze życie profesora. Do towarzyszącej od wielu lat gruźlicy płuc, doszła kolejna dolegliwość. Otóż w czasie świętowania Wysokowicz zatrut się rybim jadem. Zatrucie to doprowadziło do zapalenia nerek i obciążenia dla pracy serca.

W 1907 roku po wysłudze lat prof. Wysokowicz mógł udać się na zasłużoną emeryturę. Jednak na prośbę rektora uniwersytetu w Kijowie jego działalność na uniwersytecie przedłużono o kolejne 5 lat. Również sam Wysokowicz nie zamierzał zwalniać tempa pracy. Ciągłe prowadził wykłady, zarządzał stowarzyszeniami, udawał się na zarażone tereny. Dla przykładu w 1908 roku w Kerczu walczą z epidemią cholery, a w 1909

zainicjował w Kijowie otwarcie wystawy poświęconej epidemii cholery. W dniach 2–11 maja 1910 roku jako delegat brał udział w północno-rosyjskim zjeździe ds. walki z epidemiami. W okresie letnim 1910 roku, w czasie wyjazdu rektora uniwersytetu, profesor Wysokowicz pełnił obowiązki rektorskie, a w 1911 roku w Petersburgu został wybrany przewodniczącym zjazdu bakteriologów.

W kwietniu 1911 roku rektor kijowskiego uniwersytetu wystosował odpowiednie pismo do ministerstwa oświaty, gdzie zwracał się z prośbą o podniesienie Wysokowicza do godności zasłużonego profesora, co nastąpiło 16 listopada 1911 roku.

Mimo tak wielu działań na korzyść udrażnionej chorobami ludności Wysokowicz nigdy należycie nie troszczył się o własne zdrowie. Od 36 roku życia cierpiał na gruźlicę, a

W zadumie i skupieniu towarzyszyli procesji pogrzebowej z domu zmarłego na uniwersytet. Następnie ciało zmarłego przeniesiono do nowego kościoła św. Mikołaja, gdzie odprawiono nabożeństwo żałobne, po czym wybitny profesor Antoni Włodzimierz Wysokowicz spoczął na cmentarzu bajkowym w Kijowie. Z Charkowa na pogrzeb przybył dyrektor Instytutu Bakteriologicznego dr Nedychajłow.

Profesor Wysokowicz, podobnie jak i inny charkowski lekarz – Władysław Frankowski, mimo różnorodnej działalności naukowej, lekarskiej i społecznej – nigdy nie dorobił się majątku i całe wręcz życie przeżył w ubóstwie.

Rodzina po zmarłym profesorze Wysokowiczu: wdowa, dwaj synowie i córka z dzieckiem, pozostała bez środków do życia. Z tej też racji,



Wybrane publikacje prof. Wysokowicza

do tego doszło zatrucie organizmu w 1907 roku. Na leczenie do Niemiec udał się dopiero w 1911 roku. Wyjazd jednak nie przyniósł upragnionego zdrowia, a po powrocie do Kijowa, profesor rzucił się ponownie w wir pracy i zajęć.

W grudniu 1911 roku po raz kolejny zapadł na zdrowiu. Dla ratowania zdrowia udał się do Egiptu, gdy i tam nie otrzymał ulgi, zdecydował się 2 maja powrócić do Kijowa, do rodziny.

W tym czasie odwiedził go bliski przyjaciel, wspomniany już profesor Tomaszewski, który o tej ostatniej wizycie w domu Wysokowiczów tak wspominał: „W piątek – 11 maja 1912 roku byłem z wizytą u profesora Wysokowicza. Przede mną leżał zachowujący jasność umysłu żywy szkielet i słabym ledwie słyszalnym głosem prosił o przekazanie członkom Zarządu Pedagogicznego szczerą wdzięczności za okazaną mu życzliwość i zrozumienie”. Po dwóch dniach od tej wizyty, w niedzielę 13 maja 1912 roku w kijowskim domu zmarł otoczony rodzinnym gronem zasłużony profesor charkowskiego i kijowskiego uniwersytetu Antoni Włodzimierz Wysokowicz, a jego śmierć nappełniła wielu smutkiem. Jak już wspomniano, na uroczystości pogrzebowe przybyły tłumy ludzi.

że i zdrowie małżonki uczonego w ostatnich latach zostało nadszarpnięte, i jako niezdolna do podjęcia zatrudnienia zwracała się do rektora uniwersytetu o przyznanie jej emerytury po mężu. Na podstawie tej prośby uniwersytet przyznał jej emeryturę, a dwóm synom – stypendia naukowe na czas studiów.

Pamięć o profesorze Wysokowiczu mimo upływu lat pozostała żywą w kręgach medycznych Charkowa i Kijowa. Przetrwaniu tej pamięci służą organizowane regularne konferencje naukowe. Jedno z pierwszych odbyło się w Charkowie 27 marca 1913 roku w pierwszą rocznicę śmierci profesora. W Kijowie natomiast do czasów rewolucji każdego roku w rocznicę śmierci w soborze św. Włodzimierza odbywało się nabożeństwo żałobne, gdzie gromadziła się rodzina, profesorowie i znajomi polskiego uczonego. Do dzisiaj odbyło się szereg innych konferencji i sympozjów naukowych.

Zatem także w obecnych czasach niepokoju i niepewności wydaje się koniecznym odkrywanie na nowo takich postaci naszego narodu, którzy poprzez badania naukowe sprawiali, że ludzkość była zdolna wyjść zwycięsko z każdego doświadczenia losu.

50-lecie śmierci generała Władysława Andersa i 100-lecie urodzin Ireny Anders

Obie daty przypadły na dzień 12 maja. Oboje powiązani są ze Lwowem i ziemią lwowską, zasługują na to, by należycie upamiętnić ich w naszym mieście.

KONSTANTY CZAWAGA

W 1928 roku płk dypl. Władysław Anders objął dowództwo Samodzielnej Brygady Kawalerii w Brodach. Generał Gustaw Orlicz-Dreszer tak pisał w tym okresie o Andersie: „Jest oficerem, przed którym w przyszłości powinny stać otworem wszystkie, nawet najwyższe stanowiska w wojsku” (Z. Mierzwiński „Generałowie II Rzeczypospolitej”).

We wrześniu 1939 r. po ciężkich walkach z Niemcami na linii Tomaszów – Zamość, jako dowódca Grupy Operacyjnej Kawalerii wycofywał się z pozostałymi jeszcze jednostkami ku granicy rumuńskiej. Po agresji sowieckiej 17 września 1939 roku jednostki Andersa podjęły walkę z Armią Czerwoną, przebijając się na południe. Ranny dwukrotnie generał Anders dostał się do niewoli 29 września w okolicach Sambora. Trafiał do szpitala we Lwowie, a później do tamtejszego więzienia Brygidki. W lutym 1940 roku został przewieziony do Moskwy i osadzony w centralnym więzieniu NKWD na Łubiance, następnie w Butyrkach. Uwolniony po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i podpisaniu układu Sikorski – Majski. Latem 1942 r. po ewakuacji ze Związku Sowieckiego żołnierz i ponad 20 tys. cywilów, uratowanych z więzień i łagrow, został mianowany dowódcą Armii Polskiej na Wschodzie i 2 Korpusu Polskiego, którym dowodził w kampanii włoskiej – bitwy o Monte Cassino, o Ankonę, o Bolonię.

Irena Anders (z domu Jarosewycz) jako dziecko zamieszkała we Lwowie w 1926 roku, gdy jej ojciec, ksiądz grekokatolicki, został kapelanem w klinice psychiatrycznej na Kulparkowie. Po maturze, w latach 1929-1939 studiowała w Wyższym Instytucie Muzycznym im. Mykoły Łysenki, początkowo w klasie fortepianu, później doskonaliła swe umiejętności wokalne. Śpiewała również z ukraińską orkiestrą jazzową „Jabcio”. We wrześniu 1939 roku, po zajęciu Lwowa przez sowietów, występowała w teatryku rewiowym Feliksa Konarskiego. Następnie dołączyła do zespołu muzycznego Henryka Warsa „Tea-Jazz”, z którym wyjechała w tournée po Związku Radzieckim, gdzie w głębi Rosji zastała ją wojna niemiecko-sowiecka. Połączyła ich wojna.

Na początku lat 90. XX wieku poznałem Wołodymira Łuciwa, znanego piosenkarza i impresario ukraińskiego z Londynu, który po uzyskaniu niezależności przez Ukrainę często przyjeżdżał do Lwowa oraz do swego rodzinnego miasta Nadwórnej, zmarł niedawno w wieku 90 lat. Przywoził wówczas nagrania piosenek, które śpiewał w różnych językach. Pewnego razu sprezentował mi małą płytę z piosenkami ukraińskimi pt. „Мій рідний край” (Mój ojczysty kraj) w wykonaniu swoim i jego małżonki oraz Renaty Bogdańskiej.

– To jest żona generała Andersa – wyjaśnił.

Przez cały wieczór opowiadał o losach oraz działaczach powojennej emigracji polskiej i ukraińskiej w Londynie. Z wielkim szacunkiem

przybliżył wtedy lwowskiemu środowisku postać Ireny Anders, która występowała jako Renata Bogdańska. Wtedy, niestety, nie nagrałem wspomnień Wołodymira Łuciwa, jednak to, co opowiadał wówczas, dokładnie powtórzył w 2013 roku w filmie Bogdana Nahajły „Renata Bogdańska”.

Udostępniamy ten fragment w tłumaczeniu z języka ukraińskiego.

– Poznaliśmy się z Renatą Bogdańską, gdy Radio „Wolna Europa” w Londynie przygotowywało program



Gen. Władysław Anders z żoną Ireną i córką Anną Marią, Londyn lata 60.

muzyczny. W tym czasie w teatrach Londynu śpiewałem piosenki w różnych językach. Działało tu polskie towarzystwo, które tłumaczyło na język polski popularne piosenki angielskie, hiszpańskie, a nawet japońskie. Dowiedzieli się o mnie i dyrektor programu muzycznego Wiktor Budzyński, też lwowiak, zaprosił mnie do wykonania tych piosenek po polsku. Zawsze przedstawiał mnie jako ukraińskiego „słowika”. Wówczas poznałem Steve'a Norberta i jego orkiestrę oraz panię Bogdańską. W ciągu trzech lat współpracy nagrałmy wspólnie z orkiestrą około 20 piosenek. A Steve dokonał aranżacji wszystkich moich ukraińskich piosenek.

Pani Renata wiedziała, że jestem Ukraińcem i od razu powiedziała, że ma na imię Irena, prosząc, abym tak ją nazywał. Po jakimś czasie zaprosiła mnie na obiad, na którym obecny był pan generał. Mówiono, że wstydziła się swego ukraińskiego pochodzenia, a może nie miała powodu, by to eksponować w szczególny sposób. Była małżonką generała i działała w polskim środowisku. Wówczas, gdyśmy rozmawiali z generałem, powiedział mi, że bardzo mu przykro, iż polski rząd nie rozumiał Ukraińców, co doprowadziło do morderstw po obu stronach. Zarzucał rządowi nieodpowiednie zachowanie wobec Ukraińców, obywateli Rzeczypospolitej. Przypuszczam, że gdyby nie wiedział, że jestem Ukraińcem, nie miałby powodu, by o tym mówić.

W następnych latach, gdy organizowałem jakieś imprezy, zawsze zapraszałem panią Renatę. Przychodziła stała do naszej grekokatolickiej katedry i na moje koncerty. Jest to dowód, że nie rzekła się swego ukraińskiego pochodzenia. I jeszcze coś muszę dodać, co było bardzo wzruszające: w wigilię Bożego Narodzenia zawsze dzwoniła do mnie, składała życzenia i śpiewała ukraińską

kolędę „Бог предвічний народився”. Narodowa świadomość budziła się w niej wówczas – ze mną rozmawiała tylko po ukraińsku.

Była bardzo interesującą osobą. Była dobrą śpiewaczką. Była bardzo piękna – była gwiazdą w polskich kolach.

Na przełomie lat 60. i 70. nagrałmy płytę „Мій рідний край”, we wspaniałej okładce. Na płycie są piosenki w wykonaniu Renaty Bogdańskiej, mojej żony Łesi i przy

moim oraz orkiestry Steve'a Norberta akompaniamencie. Oprócz tego nagrała kilka piosenek Bogdana Wesołowskiego na płytach wydanych w Kanadzie. Wspominała, że był on jej pierwszą miłością. O tym właśnie mówił mi sam Bogdan Wesołowski, gdy byłem u niego. Gdy pani Renata zobaczyła go po wojnie, to jak mi mówiła, wspominała go zupełnie inaczej. Rozył się wówczas i nie był już tak przystojny jak go zapamiętała. Mówiła o tym z absolutnym przekonaniem i było to normalne. Były to dawne czasy, gdy studiowała we Lwowie, gdy się poznali, gdy przebywali razem z innymi ukraińskimi muzykami. Bo prawda jest taka, że jest ona pochodzenia ukraińskiego i nie można ani temu zaprzeczyć, ani tego wymazać. Tak jest i tak było...

Miała niezwykłą barwę głosu. Miała dobrą lwowską szkołę wokalu. Była elegancka i zawsze budziła szacunek do siebie, jako osoba interesująca i inteligentna.

Na pytanie autora filmu, czy, według niego, Bogdańska należy do Polski, do Ukrainy czy do wszystkich, Wołodymir Łuciwi odpowiedział:

– Myślę, że gdy prześledzimy jej życie zależnie od okoliczności, to część jego poświęciła Polsce, część – Ukrainie, i część – ogólnej kulturze muzycznej. Życie stawia jednak swoje wymagania. Ktoś powiedział, że najważniejsze jest jedzenie, a dopiero potem – filozofowanie. Okres wojny, przeżycia – jeżeli wziąć to wszystko razem, to czy mogła zachowywać się tak, jakbyśmy chcieli? To już zupełnie inna sprawa. Zachowywała się tak, jak mogła – odpowiednio do okoliczności. Prawdopodobnie dla Polaków była ona pierwszą lady, że tak powiem. Była małżonką generała i nie można było tego interpretować inaczej. Dlatego jestem zdania, że ma swoje miejsce: najwięcej działała w polskim środowisku. Nie da się temu zaprzeczyć.

Lwów antyczny (cz. III)

Rozmowa ANNY GORDI-JEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem i muzealnikiem, animatorem działań kulturalnych.

Wróćmy do naszego dialogu „Lwów antyczny”, w którym w czasie poprzedniej rozmowy mówił Pan o przekładach dzieł Platona, badaniach archeologicznych, a głównie o inspiracjach antykiem w naszej kulturze. Rozmawialiśmy o tym jakie ma odzwierciedlenie kultura antyczna w dziełach literackich, które powstawały we Lwowie i w pobliskich miastach, bądź wśród twórców stąd się wywodzących, począwszy od renesansu, aż do romantyzmu. Wspominał Pan o poemacie dygresyjnym Juliusza Słowackiego *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*, o jego fragmencie – *Grób Agamemnona* Czy w twórczości Słowackiego odnajdziemy inne fascynacje antykiem?



Wybór Poezyi Leopolda Staffa. B. Poloniecki Ed. Lwów 1911

Leopold Staff

Istnieje na ten temat ciekawa książka Tadeusza Sinko *Hellenizm Słowackiego*. Trudno odnieść się do wszystkich nawiązań i inspiracji antykiem w dziełach wielkiego krzemieńczanina. Wspomnę tylko, że Słowacki bardzo ciekawie w swej twórczości mistycznej wykorzystywał, genialnie przetwarzał mity greckie, m.in. mit o Orfeuszu i Eurydyce. Jego twórczość, zwłaszcza późna, charakteryzuje wyjątkowa różnorodność i pomysłowość w użyciu rozmaitych form mitycznych, widoczne jest to szczególnie w *Królu-Duchu*. Warto też podkreślić, że dokonał dość swobodnego, ale za to literacko bardzo cennego, tłumaczenia fragmentów niektórych ksiąg *Iliady* Homera. No i trzeba chyba wspomnieć, że jeśli chodzi o sztukę translatorską dzieł antycznych, to miał w swym ojcu godnego poprzednika. Euzebiusz Słowacki był poetą, dramaturgiem, nauczycielem wymowy i poezji w Liceum Krzemienieckim, autorem prac z teorii klasycyzmu, w których uwzględniał też nowe tendencje w literaturze, tłumaczem. Spod jego pióra wyszły przekłady fragmentów *Eneidy* Wergiliusza, oraz zbiór wybranych *Pieśni* i *Listów* Horacego. Zainteresowania kulturą antyczną były więc u Słowackich tradycją rodzinną. Ale



Polonia.pl

Portret Jana Kasprovicza, ok. 1910 r.

chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na innego wybitnego artystę wyjątkowo zafascynowanego kulturą antyczną, a związanego biografiami, tak jak obaj Słowaccy, z Krzemieńcem.

Kogo ma Pan na myśli?

Chodzi mi o artystę też doby romantyzmu, absolwenta Liceum Krzemienieckiego, uczestnika powstania listopadowego, a mianowicie o wybitnego, światowej sławy rzeźbiarza Tadeusza Oskara Sosnowskiego. Urodził się w roku 1812, w rodzinnym majątku, we wsi Nowomalina, w pobliżu Ostroga na Wołyniu, w roku wielkich nadziei na niepodległość i marszu Napoleona z armią polską na Moskwę. Studiował w Akademii Sztuki w Warszawie, a później swój talent i umiejętności pogłębiał w akademiach Berlina i Rzymu. Wiele prac artysty, które znajdują się też na terenie Wołynia przedstawia mity i historię antycznej Grecji i Rzymu. To: *Ariadna*, *Ares*, *Apollo*, *Sokrates*, *Brutus Kapitołiński*, znajdujący się w Równem, zaś *Aleksander Macedoński* w Ostrogu. Spuścizna Sosnowskiego jest duża, to ponad 100 rzeźb, które się zachowały. Wiele jego pięknych prac dawniej znajdujących się w dworach i pałacach na obszarze Wołynia i Podola uległy zniszczeniu lub zaginięciu.

Gdzie można spotkać jego rzeźby?

Na terenie Ukrainy w Żytomierzu, Czernihowie, Równem i Ostrogu. No i we Lwowie, we Lwowskiej Galerii Sztuki znajdziemy rzeźbę *Korzeniowski*.

A w innych krajach?

W Ziemi Świętej w Nazarecie, no i w Rzymie, gdzie znajduje się jego rzeźba *Bogurodzica Niepokalanego Poczęcia*. W Wiecznym Mieście artysta zajmował się też muzyką, był dyrygentem chóru św. Łukasza, a także głównym dyrektorem rzymskich muzeów i galerii. Musiał więc mieć ogromną wiedzę i rozeznanie w sztuce i kulturze, a także cieszyć się wielkim zaufaniem i uznaniem. Wyrazem tego było, między innymi to, że papież Pius IX odznaczył go za zasługi Orderem Świętego Grzegorza Wielkiego, najwyższym wyróżnieniem watykańskim. Jego rzeźby znajdują się też w Izraelu, a także Polsce. Dla mnie najbardziej ciekawą jego pracą w kraju, jeśli chodzi o rzeźbę o tematyce świeckiej, jest wspaniały posąg przedstawiający Tadeusza Czackiego, założyciela

Liceum Krzemienieckiego, który znajduje się w kościele Wizytek w Warszawie, usytuowanym obok Pałacu Prezydenckiego. Można wysnuć wnioski, że artysta pięknie odwzajemnił się swemu dobroczyńcy, jakim był Czacki, twórca *Aten wołyńskich*, jak nazywano krzemienieckie gimnazjum, a później liceum. Warto też dodać, że Sosnowski był człowiekiem mającym. Swymi rzeźbami wykonywanymi w śnieżnym marmurze ze słynnych kamieniołomów pod Rzymem w Kararze – z których korzystał też m.in. Michał Anioł – obdarowywał kościoły, a także galerie, jak również zbiory prywatne. Dziś badacze dostrzegają w jego dziełach też wpływy nowej wówczas epoki romantyzmu. Nie tak dawno w Równem ukazała się cenna książka pisarza, malarza, krajoznawcy Walerego Wojtowicza pt. *Tomasz Oskar Sosnowski*, w której autor świetnie ukazuje wielką rangę tego artysty.

Jaka jest najslynniejsza rzeźba religijna Sosnowskiego?

Sosnowski przedstawiał głównie Chrystusa i Bogurodzicę, a temat ten szczególnie pięknie ujęty jest w pracach: *Panna Maryja z Dzieciątkiem*, *Chrystus na łożu śmierci*, także w płaskorzeźbie w wizerunkiem *Panny Maryi z Dzieciątkiem*, znajdujące się w Ostrogu, *Pieta*, *Nieznana* w Równem oraz we wspomnianej rzeźbie w Rzymie. Ale bez wątpienia jego najslynniejszą dzieło to rzeźba *Matka Boska Jazłowiecka*, zwana *Panią Jazłowiecką*. Została wykonana w Rzymie na prośbę bł. matki Marii Marceliny od Niepokalanego Poczęcia NMP Darowskiej dla kaplicy domu macierzystego zgromadzenia sióstr niepokalanek w Jazłowcu. Warto wspomnieć, że w 1883 r. rzeźbę poświęcił arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęsny



wikipedia

Tomasz Oskar Sosnowski

Feliński, dziś święty, wcześniej przyjaciel Juliusza Słowackiego w Paryżu i świadek jego śmierci. Po I wojnie światowej stacjonujący we Lwowie 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich obrabiał sobie figurę Niepokalaną za hetmankę i co roku ułani pielgrzymowali do Jazłowca aby się tam modlić. Tuż przed wybuchem II wojny światowej w dniu 9 lipca 1939 r. figura została uroczysto koronowana przez kardynała Augusta Hlonda. Po II wojnie światowej w 1946 r. siostry musiały opuścić Jazłowiec, a cudowny posąg został przewieziony do Szymanowa. Dziś w Jazłowcu znajduje się wiema

kopia tego dzieła. Duża część dzieł Sosnowskiego znajdująca się ongiś w dworach i parkach na terenie obecnej Ukrainy, zaginęła.

Może proszę wspomnieć choć najbardziej znane...

Jeśli chodzi o rzeźby o tematyce antycznej, to trzeba wspomnieć o innym, wyjątkowym zupełnie miejscu. Fascynującą ekspozycją dzieł o tematyce mitologicznej jest park pod Humanem skomponowany w stylu romantycznym. Został założony przez Stanisława Szczęsnego Potockiego w 1796 roku dla żony Zofii Potockiej i nazwany od jej imienia i na jej cześć „Zofiówką”, zwaną też „Sofijówką”. Potocka była Greczynką, stąd cały park zyskał przede wszystkim wygląd starogrecki. Warto podkreślić, że całość zaprojektował polski inżynier Ludwik Metzell i nadzorował prace, które trwały aż 9 lat



Lwów. Kamienica przy ul. I. Franki 132, dawniej św. Zofii, gdzie mieszkał Jan Kasprovicz

i pochłonęły zawrotną fortunę. Ale efekt ich jest wyjątkowym osiągnięciem w skali europejskiej i światowej. Współcześnie park został zaliczony do siedmiu cudów na obecnym terytorium Ukrainy. Park ma powierzchnię ponad 150 hektarów, a w czasie budowy posadzono tam ponad 500 gatunków drzew, które zostały przywiezione z Turcji i Egiptu. Posadzono tam, oprócz drzew, także inne rośliny, zwieziono nawet ptaki z Ameryki Południowej, zatrudniono ponad 200 ogrodników. Wykonano potężne prace zupełnie zmieniające ukształtowanie terenu. Wykopano dwa sztuczne stawy, połączono je rzeką Kamionką, spiętrzoną i podzieloną słuzami. Przemieszczono ogromne głazy dla wykonania sztucznych tarasów i nasypów. Zbudowano ponad 60 różnego rodzaju dzieł architektury parkowej: altany i altanki, groty, mostki, pawilony.

Jakie obiekty na tym terenie szczególnie nawiązują do kultury Grecji i Rzymu?

Jest ich wiele, przypomnę może tylko te najciekawsze. Zbudowano w parku Labirynt Kreteński, będący odwzorowaniem mitycznego labiryntu w Knossos, w którym miał być więziony Minotaur. Wzniesiono amfiteatr grecki. Koryto rzeki Kamionki zostało przegradzone rumowiskiem skalnym, noszącym nazwę Doliny Gigantów, a

podziemny kanał łączący dwa stawy nazwano Styksem. Według mitologii greckiej Elizum było krainą szczęśliwości, więc nie zbrakło go i w Sofijówce. Na terenie parku są: *Grotta Zwierciadła Diany*, *Grotta Kalipso*, *Skala Leukadyjska*, nawiązująca do legendy o starożytnej poetce Saffonie, na której szczycie ukształtowano z kamieni taras widokowy zwany *Belwederem*. W parku znajduje się cały szereg rzeźb marmurowych o tematyce antycznej. W zasadzie można się tam od podstaw uczyć mitologii i kultury greckiej wędrując po tym fascynującym obszarze. Miejsce to zostało także utrwalone bardzo ciekawie w naszej literaturze.

W jaki sposób?

Chodzi o poemat opisowy Stanisława Trembeckiego *Sofijówka*, jeden z najciekawszych tego typu utworów w literaturze polskiej, będą-

cy opisem ogrodu Zofii Potockiej, najprawdopodobniej napisany w latach 1804–1806, po pobycie poety w Tulczynie. Poemat ukazuje niezwykłość i wspaniałość ogrodu, ale nie zawiera tylko opisu, a przede wszystkim stanowi interpretację ogrodu jako „systemu znaków kulturowych”. Narrator odczytuje obiekty w parku związane kręgiem kultury Morza Śródziemnego. W poemacie odnajdujemy nawiązania do mitów greckich, systemów filozoficznych i antycznej literatury. Jest więc on jakby poetycką interpretacją wymowy ideowej i filozoficznej parku. W zasadzie w poemacie tym nie ma szczegółowych opisów ogrodu, jest natomiast rozwijany dyskurs filozoficzny, którego kulminacją stanowi rozmowa mędrców w odwzorowanej w ogrodzie Szkole Ateńskiej.

Utwór zaczyna się słynną i piękną inwokacją do Ukrainy jako krainy „mlekiem i miodem płynącej”. Poemat jest też literackim, dworskim ukłonem dla właścicieli parku. Łączy opis przyrody z ciekawą refleksją o kulturze antycznej, przynosi refleksje dotyczące problemów filozoficznych poruszanych w epoce oświecenia, ukazuje związki cywilizacji z naturą. Bardzo ten poemat cenili ze względu na postać Stanisława Szczęsnego Potockiego, targowiczanina i zdradcy ojczyzny,

wątki panegiryczne w nim zawarte, budziły jednak różne odczucia. Poemat został po raz pierwszy opublikowany w całości w 1806 roku.

Może wróćmy z Sofijówki znów do Lwowa. Czy później, w okresie pozytywizmu, trwała zainteresowanie kulturą śródziemnomorską i jakie znalazło ono odzwierciedlenie w literaturze?

Oczywiście, wiązało się ono z podróżami pisarzy do Italii i Grecji. Przykładem może być twórczość Marii Konopnickiej – jak wiadomo szczególnie związanej ze Lwowem, życiorysem, wielkimi obchodami z okazji jubileuszu jej twórczości, także miejscem pochówku na Cmentarzu Łyczakowskim. Konopnicka, w swoim życiu wiele podróżowała, była również dwukrotnie we Włoszech. Peregrynacje te zrodziły refleksje i wiersze, które zostały zebrane w zbiorze pt. *Italia* z 1901 r. Poetka zawarła w nim swoje wrażenia z podróży do Italii. Znajdujemy w nim cykl *Sonetów włoskich*, cykl bachiczny (*Faun tańczy*, *Faun pijany*, *Faun śpiący*), impresje poświęcone słynnym włoskim Madonnom, m.in. Rafaela i Giotto. W cyklu sonetu *Morze* autorka przywołała mity oraz wątki antycznej historii. Oczywiście ten nurt w jej pisarstwie jest mniej znany niż twórczość o charakterze narodowym ze słynną *Rotą* na czele, czy utwory napisane dla dzieci. Warto wspomnieć, że bardzo przychylną recenzję tomu *Italia* napisał ógś Henryk Sienkiewicz, autor *Quo vadis*, arcydzieła będącego syntezą jego geniuszu i dogłębnych studiów nad kulturą starożytnego i wczesnochrześcijańskiego Rzymu.

Okres Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego to nowe zjawiska artystyczne w literaturze polskiej Lwowa i okolic. Czy nadal kultura antyczna była dla pisarzy inspirująca?

Jak wspominałem był to okres szczególnego zainteresowania badaniami nad literaturą antyczną, niejako odczytania jej na nowo, odkrycia dla nowych pokoleń. Okres świetnego rozwoju filologii klasycznej we Lwowie, powstania periodyków poświęconych kulturze śródziemnomorskiej. Jeśli chodzi o literaturę to najwybitniejszymi poetami tego okresu związanymi twórczością i biografią ze Lwowem byli Leopold Staff i Jan Kasprowicz. Obaj wyjątkowo utalentowani, ale też obaj byli tytanami pracy. Obaj czerpali z dziedzictwa kultury Hellady i Rzymu. Ich twórczość artystyczna jest bogata ideowo i różnorodna, konsekwentnie tworzona przez dziesiątki lat. Mają też duże osiągnięcia w przyswajaniu polskiej kulturze dorobku literatury innych narodów. Obaj znali wiele języków i byli pracowitymi tłumaczami. Obaj zdobyli ogromną popularność wśród czytelników, ale też budzili uznanie krytyki literackiej. Obaj byli w różnorodny sposób honorowani za swe dokonania literackie. Zarówno jeden jak i drugi byli koryfeuszami nowych idei filozoficznych i zjawisk artystycznych.

Może najpierw przypomnijmy twórczość Staffa...

Leopold Staff był synem cukiernika, urodził się w 1878 we Lwowie, w tym mieście wychowywał się i kształcił,

ukończył V Gimnazjum Klasyczne, z nauką łaciny i greki, a w latach 1897–1901 studiował na Uniwersytecie Lwowskim. Na początku interesował się prawem, ale wkrótce je zarzucił, bo bardziej pociągala go filozofia i romanistyka. W okresie uniwersyteckim uczestniczył w życiu literackim uczelni, interesował się literaturą europejską, szczególnie dziełami Fryderyka Nietzschego. Przez kilkanaście lat był uczestnikiem spotkań lwowskiej grupy literackiej Planetnicy, która spotykała się u poetki młodej polskiej Maryli Wolskiej, w willi *Zaświecie* położonej blisko dawnego gmachu Ossolineum. Był to elitarny salon literacki Lwowa. Jednym z członków tej grupy był też Jan Kasprowicz. Do grupy Planetników należeli również dziennikarz i krytyk literacki Ostap Ortwin, poeta



Tomasz Oskar Sosnowski, Matka Boża Jazłowiecka w Szymanowie

i malarz Józef Ruffer. Także Edward Porębowicz, romanista, wszechstronny uczony, w latach 1925/26 rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza, tłumacz, między innymi, „Boskiej komedii” Dantego. W *Zaświeciu* był pisarzem i adwokatem Stanisław Antoni Mueller, autor ciekawej powieści z kluczem *Henryk Flis*, w której opisał drohobycko-borysławskie zagłębienie naftowe. Willa Wolskiej była kuznią świetnych talentów, miejscem wielu inspirujących spotkań. Z *Zaświeciem* związana była też Medyka Pawlikowska, usytuowana pod Przemyślem, gdzie również tworzone były ważne fakty w kulturze. Dziś Leopold Staff zwany „poetą trzech pokoleń” – bo debiutował w okresie modernizmu, tworzył w okresie dwudziestolecia międzywojennego i po II wojnie światowej – a w każdej z epok zyskał uznanie i był traktowany jako wielka indywidualność, postać pierwszoplanowa. Dziś uznawany jest za głównego przedstawiciela w poezji polskiej XX wieku nurtu klasycyzmu i parnasizmu.

Proszę opowiedzieć czym był parnasizm.

To ruch artystyczny, który narodził się we Francji w połowie XIX wieku, a nazwę swą wzięł od nazwy góry Parnas, pasma górskiego siedziby Apollona i muz. Artyści tej grupy, której koryfeuszem był Charles Leconte de Lisle, dążyli w swej twórczości do doskonałości formalnej, antycznej klarowności i harmonii dzieł. Sam termin sugerował już związek parnasistów z klasycyzmem, zamiłowanie do antycznego ładu oraz posilkowanie się obrazami mitologicznymi, jako

czytelny dla Europejczyków kodem znaczeń. Z grupy tej najbardziej dziś jest znana twórczość laureata Nagrody Nobla Anatola France'a oraz Paula Verlaine'a. Z ruchem przez jakiś czas sympatyzował we wczesnej młodości Arthur Rimbaud, w okresie późniejszym symbolista, autor słynnego zbioru *Kwiaty zła*. Natomiast czołowym parnasistą w Polsce był Leopold Staff, którego poezja właśnie pod względem formalnym, co do klarowności wypowiedzi, elegancji słownej, przestrzegania zasad weryfikacyjnych była wręcz wzorcowa. Spełnia też inną cechę poezji parnasistowskiej – jego poezja jest refleksyjno-filozoficzna. Należy podkreślić, że Leopold Staff był od wczesnych lat uniwersyteckich dobrze zorientowany w zagadnieniach filozoficznych. Na uniwersytecie słuchał między innymi wykładów prof. Kazimierza Twardowskiego, później swą wiedzę filozoficzną pogłębiał całymi latami.

Jakimi nurtami filozoficznymi był szczególnie przejęty?

Był szczególnie przejęty nurtami filozofii antycznej i myśli chrześcijańskiej, zafascynowany postacią i nauką św. Franciszka – łączył w swej twórczości stoicyzm i epikureizm z franciszkanizmem. Nazwałbym go piewą ładu i harmonii świata, a już jego wspaniałe, debiutanckie tom *Sny o potędze* wydany w 1901 roku stanowił próbę przewyższenia młodopolskiego dekadentyzmu. W związku z fascynacją myślą franciszkańską, myślę, że nieprzypadkowo przyswoił polskim czytelnikom *Kwiatki św. Franciszka z Asyżu*, których wydanie ukazało się w roku 1910. Jego zainteresowania kulturą Italii i Francji skłoniły go też do podróży do tych krajów w latach 1901–1903. Przełożył również pisma Leonarda da Vinci, Michała Anioła. Redagował też tzw. bibliotekę Symposion, zawierającą wybory z dzieł wielkich pisarzy i filozofów. Tłumaczył też dzieła antycznych autorów, podobnie jak Jan Kasprowicz.

Postać również pierwszej wielkości literackiej był Jan Kasprowicz.



Park Zofiówka w Humaniu, Grota Wenus

Pochodził z Kujaw, będących wówczas pod zaborem pruskim. Urodził się Szymborzu koło Inowrocławia, w chłopskiej, bardzo religijnej rodzinie, miał czternaścioro rodzeństwa. Uczęszczał do miejscowej szkoły w Szymborzu, a w 1884 uzyskał maturę w klasycznym Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu z nauką łaciny i greki, a następnie studiował filozofię i literaturoznawstwo w Lipsku i we Wrocławiu. Jego młodzieńcza twórczość jest pełna opisów trudnej doli chłopskiej, szczególnie w sonetach „Z chałupy”, wydanych w 1887 roku. Na skutek działalności antypruskiej i patriotycznej w wieku 28 lat dostał się do więzienia, a po zwolnieniu przeniósł się do Lwowa, gdzie spędził większość swego życia, bo aż 35 lat. Właśnie we Lwowie rozwijał swój talent, pracował twórczo, wręcz tytanicznie. Zrazu zajmował się dziennikarstwem, pu-



Tomasz Oskar Sosnowski, Panna Maryja z Dzieciątkiem. Muzeum Regionalne w Ostrogu

blicystyką społeczną, krytycznoliteracką i teatralną, pracował w redakcji dziennika „Kurier Polski”, a następnie w redakcji *Słowa Polskiego*. Rozwijał swą działalność naukową, artystyczną i translatorską. Włączył się w życie artystyczne, i jak wspominałem – był stałym gościem na spotkaniach w willi *Zaświecie*. Należał do wielu towarzystw naukowych, między innymi Towarzystwa Literackiego im. Adama

Mickiewicza i Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Od 1909 roku był profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, a w latach 1921–1922 w odrodzonej Polsce, ten syn chłopów – został jego rektorem. W grodzie nad Peltwią tworzył do 1923 roku, później przeniósł się na Podhale do Poronina, gdzie mieszkał we własnej willi *Harenda*. Swą działalność literacką rozpoczął – jak wspominałem – od utworów pisanych w realistycznej konwencji, a poświęconych tematyce chłopskiej. Jego twórczość ewoluowała od naturalizmu poprzez impresjonizm, a najświetniejszym w tej konwencji był tom *Krzak dzikiej róży* aż po ekspresjonizm. Był też prekursorem nowoczesnego wiersza wolnego, także katastrofizmu oraz szeregu tendencji prymitywistycznych. Ceniono go za oryginalność stylu i niezależność, a jego poezja rodziła się z bolesnych doświadczeń biedy dzieciństwa, z dramatów rodzinnych, rozpadu małżeństwa, z odważnymi i głębokimi próbami nawiązania dialogu z Bogiem, wadzeniem się z Nim, aż po odnalezienie ukojenia i przyjęcia postawy franciszkańskiej pokory i odnalezienia pogody i sensu życia. Z tematów społecznych, które podejmował w młodości, poeta przesunął swą uwagę stopniowo na tematy moralne i metafizyczne, które znalazły najpełniejsze odzwierciedlenie w *Hymnach*. I właśnie o *Hymnach* warto szczególnie porozmawiać w kontekście całej naszej rozmowy.

Dlaczego właśnie o *Hymnach*?

Bo ich tematyka związana jest z przemyśleniami religijnymi, metafizycznymi, a forma jest – w jakimś sensie – wzorowana na dramatach starożytnych. Warto przypomnieć, że Kasprowicz, tłumaczył z angielskiego, niemieckiego, francuskiego, norweskiego i holenderskiego. Miał ogromne zasługi w zapoznawaniu czytelnika polskiego z najwybitniejszymi zjawiskami literackimi różnych czasów i narodów. Tłumaczył też z greki, szczególnie dramaty Ajschylosa, twórcy tragedii greckiej i Eurypidesa. Właśnie jakby z podniosłego tonu, z pieśni chórów w tragediach Ajschylosa – jego ulubionego poety – a przede wszystkim z wspomnianych, dramatycznych doświadczeń osobistych, zrodziły się niektóre frazy *Hymnów*. Dzisiaj, gdy jakże często w kościołach śpiewa się wezwanie „Święty Boże, święty mocny”, niewiele osób pamięta, że to fragment utworu Kasprowicza. I że te frazy w jakimś sensie są dalekim echem religijności i geniuszu greckiego tragika. Zaciekawia też, że część wierszy Kasprowicza powstała pod wpływem fascynacji kulturą Grecji i Dalekiego Wschodu. Trudno je wszystkie teraz przywoływać i analizować, ale warto o tym pamiętać. Sądzę, że w twórczości Staffa i Kasprowicza odnajdujemy – wśród innych tematów i inspiracji – kulturę antyczną jako jedną z najważniejszych i wyjątkowo ciekawych, a zarazem inspirujących do przemyśleń i twórczych poszukiwań. W jakimś sensie to wnikliwe patrzyenie na kulturę Hellady i Rzymu kontynuował później Zbigniew Herbert.

Ale o tym może warto porozmawiać już w naszym następnym dialogu. A za ten bardzo dziękuję.

Z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

O wołyńskich strzelcach w rocznicę zbrodni katyńskiej (cz. 4)

MAŁGORZATA ZIEMSKA
tekst
zdjęcia ze zbiorów
Tadeusza Marcinkowskiego

O działalności wołyńskich strzelców

W okresie dwudziestolecia międzywojennego Związek Strzelecki stanowił najważniejszą organizację o charakterze paramilitarnym na Wołyniu. Od początku istnienia zasadniczym celem jego pracy było przysposobienie wojskowe. Wprawdzie w 1927 roku, kiedy powstał Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przepięszenia Wojskowego, w tym zakresie zgłosiło wiele funkcjonujących w wyzwolonej Polsce stowarzyszeń, powoli jednak rezygnowały one ze szkolenia wojskowego, realizując inne zadania. Jedyną zatem organizacją, uprawnioną do prowadzenia przysposobienia wojskowego, pozostał Związek Strzelecki.

Głoszone przez organizację hasło: „Naród pod bronią” oznaczało nastawienie działalności na powszechne szkolenie całego społeczeństwa na wypadek przyszłej wojny. Wyszczególnienie wojskowe obejmowało młodzież przedpoborową, dla której było przygotowaniem do obowiązkowej służby w różnych oddziałach Wojska Polskiego, tu wiązało się z pewnymi ulgami, np. ze skróceniem czasu odbywania służby, oraz rezerwistów – tu po odbyciu służby wojskowej służyło podtrzymaniu sprawności bojowej i nawyków wyniesionych z wojska. Prowadzono zatem wykłady i ćwiczenia, w tym polowe. Organizowano obozy i kursy, a sprawdzianem wyszkolenia wojskowego były tak zwane koncentracje, który pozwalały na prowadzenie zajęć i ćwiczeń w ramach większych formacji. W Łucku taka koncentracja w 1935 roku zyskała ciekawą oprawę. Rozpoczęła się od strzeleckiego nabożeństwa w Katedrze i zakończyła równie uroczystości – wręczeniem przez wojewodę wołyńskiego Henryka Józefowskiego Związkowi Strzeleckiemu portretu Marszałka Piłsudskiego. Przy wyszkoleniu wojskowym prócz własnych instruktorów posilkowano się instruktorami oddelegowanymi z wojska. Bliskie kontakty łączyły na przykład łuckich strzelców ze stacjonującym w mieście 24 pułkiem piechoty. Razem przygotowywano ważne uroczystości, defilady, przemarsze czy inne imprezy, ale i razem świętowano, na przykład – jak wspominał ojciec i jego starsza siostra – powitanie Nowego Roku. Na pułkowej strzelnicy odbywały się organizowane przez Związek Strzelecki Okręgowe Zawody Strzeleckie. Do momentu otwarcia Stadionu Sportowego im. Marszałka Piłsudskiego na pułkowym boisku rozgrywano związkowe zawody sportowe. Za sprawą 24 p.p. odbywały się kursy dla komendantów oddziałów i instruktorów Związku Strzeleckiego z Okręgu Wołyń. Popularną formą podnoszenia kwalifikacji wojskowych był udział strzelców w ćwiczeniach, prowadzonych przez wojsko, oraz w manewrach. Wołyniacy lubili śpiewać, a śpiewali naprawdę pięknie,

zatem ich przemarszom na ćwiczenia często towarzyszyła wesoła piosenka. Prócz popularnych piosenek wojskowych i ludowych ucili własne teksty, ułożone do znajomych melodii, np.:

„Raduje się serce,
Raduje się dusza,
Gdy oddział Hruszwica
Na ćwiczenia rusza.
Karabiny w rękach
I dziarska postawa
Maszerują strzelcy
Aż jęczy murawa”.

W założeniach organizacji najważniejszą dziedzinę sportu, tzw. „sport obrony narodowej”, stanowiło strzelectwo. Związek Strzelecki upowszechniał sport strzelecki i patronował różnym konkursom i zawodom w tej dziedzinie, np. na Odznakę Strzelecką. Mógł ją zdobyć każdy obywatel bez względu na płeć, wiek czy przynależność organizacyjną. Odznaka Strzelecka była symbolem spełnienia ważnego czynu obywatelskiego. Od kwietnia do listopada w całym województwie wołyńskim odbywały się imprezy pod nazwą „10 strzałów ku chwale Ojczyzny”, mające na celu propagowanie strzelectwa wśród szerokich mas ludności. Były to najbardziej powszechne zawody strzeleckie, podczas których można było zdobyć Odznakę Strzelecką.



Mecenas Antoni Staniewicz, prezes Wołyńskiego Okręgu Związku Strzeleckiego

By otrzymać Odznakę Strzelca Wyborowego, przedstawiającą okrągłą złotą tarczę strzelecką ze strzeleckim orłem, oplecioną wieńcem, należało posiadać wszystkie wcześniejsze odznaki. Wymogi otrzymania odznaki były określone regulaminem. Po zdobyciu na zawodach określonej liczby punktów przyznawano Odznakę Strzelca na okres roczny. Dopiero po trzykrotnym osiągnięciu wymaganego dla danej odznaki limitu przyznawano ją dożywotnio. Kolejno zdobywano Odznakę Strzelca III, II i I klasy, czyli brązową, srebrną i złotą, a później dopiero Odznakę Strzelca Wyborowego. Takie „ostre strzelanie” odbywało się na przykład w Łucku na zamku Lubarta w każdą niedzielę listopada. Związek Strzelecki zapewniał chętnym broń, amunicję i tarcze. Opłata za serię dziesięciu strzałów plus trzy strzały próbne wynosiła 50 gr. Dla podniesienia poziomu strzelających członków Związku organizowano doroczne zawody strzeleckie na wszystkich szczeblach organizacyj-



Helena Małeczka, pierwsza komendantka Wołyńskiego Okręgu Związku Strzeleckiego

nych, prowadzono też ewidencję „Rekordów strzeleckich Związku Strzeleckiego”.

Pod koniec lat dwudziestych podjęto również próbę szkolenia strzelców w innych dziedzinach, przydatnych dla wojska. Kto miał własnego konia oraz posiadał wyposażenie jeździeckie, mógł służyć w tzw. Krakusach. Strzelcy na koniach wyglądali niezwykle malowniczo. Dodawali koloru lokalnym uroczystościom, jak strzelcy z Piłsudczyzny, Torczyńska, Hulczy Czeskiej czy Zasławia. Reporter z Torczyńska, informując o defiladzie z okazji święta Marszałka Piłsudskiego, z zachwytem przekonywał: „W Dniu Imienin Ukochanego Wodza i Przewodnika Narodu [...] na szczególną uwagę zasłużył strzelec konny, który choć niedawno uformowany, radował oczy dziarskim wyglądem i pociągał oczy barwą umundurowania i rozigranych w wietrze i słońcu proporczyków.” Krakusi uczestniczyli w wielu ważnych wydarzeniach w województwie. W 1929 roku konne oddziały „Strzelca” z Wiktorówki towarzyszyły w podróży ks. bp. Adolfowi Szelażkowi, z kolei w 1938 roku banderia Krakusów, eskortowała orszak Prymasa Polski do Wiśniowca. Na początku lat trzydziestych pojawiły się nowe kluby i sekcje o specjalnościach szczególnie ważnych dla wojska: szybowcowe, motocyklowe i automobilowe, radiowe (krótkofalarstwa) i wodne – kajakerskie. W trakcie zorganizowanej w 1933 roku wspaniałej akcji, tzw. Splywu do Morza, wzięło udział 600 strzelców i ponad 300 jednostek pływających. Wśród uczestników nie zabrakło wołyńców, między innymi strzelców z oddziału w Ostrogu nad Horyniem. Z kolei po śmierci Józefa Piłsudskiego sekcja motocyklowa z Łucka wzięła udział w wielkim ogólnopolskim rajdzie motocyklowym pod hasłem „Z ziemią na kopiec Marszałka Piłsudskiego”. Dzięki strzelcom-motocyklistom, którzy – nie zważając na pogodę i związany z nią dramatyczny stan wołyńskich dróg – przebyli wiele kilometrów, ziemia z wołyńskich pól bitewnych w specjalnych urnach trafiła do Krakowa. W podobnej akcji uczestniczyła również sekcja automobilowa, która przewiozła na Sowińiec ziemię z Polskiej Góry oraz z dubieńskiego zamku – „jednej

twierdzy na wschodnich granicach Polski, która nigdy nie była zdobyta, wytrzymując najazdy wojen tatarskich i kozackich”. Oryginalną sekcją, której zadaniem na wypadek wojny miało polegać na wspieraniu wojska w sprawach łączności, była sekcja gołębi pocztowych, np. kowalscy strzelcy byli zrzeszeni w Towarzystwie Gołębi Pocztowych i Rasowych „Turia”.

Związek Strzelecki dbał również o ogólną sprawność fizyczną młodzieży przedpoborowej i podtrzymanie tej sprawności w wypadku tych, którzy już odbyli służbę wojskową. Propagował różne sporty masowe jak marsze, gry i zabawy ruchowe, sporty wodne, ale także lekką atletykę, boks, kolarstwo czy narciarstwo. Temat wychowania fizycznego i sportu w wołyńskim Związku Strzeleckim został ciekawie opracowany przez dra hab. Eligiusza Małolepszego, dr Teresę Drozdek-Małolepszą oraz dra Daniela Bakotę z Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, w ich pracach można zatem znaleźć obszernie rozwinięcie tematu. Do ciekawszych tradycji sportowych w Okręgu Wołyńskim należał Marsz Ołyka – Łuck, zorganizowany po

mecz bokserski zakończył się zwycięstwem wołyńskich pięściarzy 8:6, Łotysze nie wyjeżdżali niezadowoleni. Podkreślili, że „przyjęcia, jakiego doznali w Janowej Dolinie, nie spotkali nigdzie w całej swojej trasie”. Na zakończenie zaprzyjaźnioną drużynę z Łotwy podjęto wystawną kolacją. Długo wznoszono toasty na cześć gości, którzy nie pozostali dłużni i zaprosili bokserów z Janowej Doliny do swojego kraju.

Chociaż Związek Strzelecki głosił hasło: „Naród pod bronią”, opowiadając się za powszechną edukacją obronną społeczeństwa i przygotowaniem na wypadek wojny, na Wołyniu na pierwszym miejscu stawał przede wszystkim wychowanie narodowe. Dążył do rozbudzenia i hartowania w strzelcach ducha narodowego, karności, wytrwałości, uczciwości, uczył ofiarności i bezinteresownej pracy dla Ojczyzny, dzielności moralnej i fizycznej. Przygotowywał kursy, wykłady, pogadanki i odczyty, mające na celu podnoszenie wiedzy ogólnej i specjalistycznej, wiedzy o Państwie Polskim i jego historii. Organizował służące wychowaniu patriotycznemu obozy, wycieczki krajoznawcze i historyczne, popularyzujące miej-



Zjazd komendantów obwodowych Wołyńskiego Okręgu Związku Strzeleckiego w 1927 roku. Z przodu od lewej siedzą komendanci: z Równego i Jagodzina oraz Wincenty Malczewski z Łucka, natomiast w drugim rzędzie: Jakub Hoffman, komendant obwodu Równego, Helena Małeczka, komendantka oddziału żeńskiego w Łucku, Bolesław Sarankiewicz, komendant wojewódzki Okręgu, Antoni Staniewicz, prezes Okręgu. W pierwszym rzędzie osób stojących pierwszy z prawej Jan Marcinkowski z Łucka

raz pierwszy w 1927 roku, oraz od 1928 roku Marsz na Polską Górę. W 1929 roku w związku z odsłonięciem pomnika Lisa-Kuli do miejscy, gdzie zginął dzielny pułkownik, ze wszystkich obwodów Okręgu Wołyńskiego ruszył Marsz Gwiazd. Dobrze funkcjonował Klub Sportowy Związku Strzeleckiego z sekcjami piłki nożnej, lekkiej atletyki oraz gier sportowych. W zawodach sportowych brały udział także hufce Orłąt męskich i żeńskich. Rozgrywano zawody nie tylko z drużynami z innych miejscowości, powiatów czy okręgów strzeleckich. Wołyńscy zawodnicy brali też udział w rywalizacji o charakterze międzynarodowym. W styczniu 1936 roku do Janowej Doliny przyjechali reprezentanci lotewskiej drużyny bokserskiej. Na ringu zmierzyli się bokserzy z KS „Strzelec” Janowa Dolina i LAS Riga. Chociaż

sca i zabytki kultury narodowej oraz osiągnięcia gospodarcze kraju, np. w 1929 roku strzelcy z całego Wołynia uczestniczyli w wycieczce na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. Zwiedzali też Kraków, Lublin, Wieliczkę, Warszawę, Łódź, Śląsk czy Gdynię. Przy okazji wyjazdu na poznańską wystawę mieli okazję zobaczyć wzorcowe gospodarstwa rolne w powiecie kościańskim. Niekiedy goście z Wołynia na ulicach miast wzbudzali zainteresowanie oryginalnymi, ludowymi strojami. Tak było w wypadku wycieczki strzelców-Poleszucków, którzy do Warszawy pojechali w przepisowych maciejówkach, ale i w białych, haftowanych koszulkach, przepasanych żołnierskimi pasami. Wyjazd z Kresów na drugi koniec Polski stanowił spore przedsięwzięcie organizacyjne. Przy wołyńskich oddziałach strzeleckich

powstawały „kasy wycieczkowe”, w których strzelcy przez kilka miesięcy mogli odkładać uzbierane drobne sumy. Nagrodą za systematyczne oszczędzanie był udział w niezapomnianej wycieczce po kraju. Odwiedzano także bliższą okolicę, a każda taka wyprawa stawała się lekcją ojczywej historii, na przykład w maju 1936 roku sekcja kolarska z Włodzimierza Wołyńskiego zorganizowała wycieczkę do Horodła. Po zwiedzeniu miasta strzelcy udali się na kopiec, gdzie prof. Pelczarski opowiedział w ciekawy sposób o okolicznościach zawarcia Unii Horodelskiej. Wyjaśnił też chłopcom znaczenie dat, wyrytych na krzyżu. Przypomniał, że rok 1413 to data Unii Horodelskiej, rok 1861 to rok ponownego sojuszu między Polską a Litwą, natomiast rok 1924 to data powstania kopca.

W Związku Strzeleckim szczególną estymą darzono tego, który powiódł naród ku niepodległości, twórcę i ideologa ruchu strzeleckiego – legendarnego Komendanta Józefa Piłsudskiego, uznawanego za patrona organizacji. Pielęgowano pamięć o „czynnie niepodległościowym”, o legionowych bohaterach oraz o rocznicach, związanych z walką o Państwo Polskie i jego granice. Ważnym wydarzeniem o charakterze ideowym od 1924 roku był Marsz Szlakiem Kadrowki. Przypominał, iż strzelcy są spadkobiercami najpiękniejszych tradycji odrodzonego Państwa Polskiego. Z kolei na Wołyniu w marcu organizowano Marsz im. Lisa-Kuli, a w lipcu Marsz na Polską Górę. Dla oddania hołdu dawnym bohaterom oddziały strzeleckie wybierały jako patronów legionistów, zasłużonych działaczy strzeleckich, i tak przy Państwowym Monopolu Wyrobów Tytoniowych w Kowlu działał Oddział Strzelecki im. gen. Władysława Jaksy-Rożena, przy Państwowej Wytwórni Wódek w Kowlu Oddział Strzelecki im. Lisa-Kuli, a w Powursku Oddział Strzelecki im. ks. biskupa Bandurskiego. Trośczone się o groby bohaterów i pamiątki, związane z walką o niepodległość. Strzelcy sprawowali opiekę nad pomnikami i grobami powstańców styczniowych oraz mogiłami i cmentarzami z okresu I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. W 1935 roku Okręg Wołyń zakupił słynną „Komendantową Chatę”, w której w czasie krwawych walk legionowych na Wołyniu w 1915–1916 roku kwaterował Józef Piłsudski. Chatę w Starosielu zamierzano wyremontować, by zgromadzić w niej pamiątki z okresu pobytu Marszałka Piłsudskiego na Wołyniu. Kiedy 12 maja 1935 roku, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł ukochany Wódz Narodu, wołyńskie miasta okryły się kirem. Pograżeni w ból strzelcy we wszystkich miejscowościach województwa wołyńskiego brali udział w organizowaniu uroczystości żałobnych. Ich istotnym elementem było złożenie ślubowania na wierność ideom Marszałka. We wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach, we wszystkich strzeleckich świetlicach zabrzmiały słowa uroczystej przysięgi:

„My, obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, synowie Ziemi Wołyńskiej wszystkich wyznań i narodowości, w najgłębszej żałobie po zgonie Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, ślubujemy na honor

i wielkość Polski, że wcielić będziemy wskazania Wodza Narodu, który ofiarą całego życia Swego, mocą niezłomnej woli i ducha Państwo wskrzesał, dał Rzeczypospolitej siłę i drogi przyszłości wytyczył.

Ślubujemy zmarłemu Józefowi Piłsudskiemu, Wielkiemu Synowi Ojczyzny i naszej ziemi kresowej, że tutaj, na Wołyniu, utrwaląc będziemy wielkość i potęgę Rzeczypospolitej przez codzienną ofiarną pracę dla Państwa, podjętą wspólnie, we wzajemnym poszanowaniu i braterskim współdziałaniu obywateli wszystkich wyznań i narodowości.



Wraz z siostrami Jan Marcinkowski, komendant oddziału Luck-Zamek i komendant powiatowy Związku Strzeleckiego

Ślubujemy gotowość do największych ofiar w obronie Państwa, wierność ideom Józefa Piłsudskiego, oraz stwierdzamy, że Jego jest przyszłość i Jego za grobem jak za życia – Zwycięstwo”.

Najwięcej osób zgromadziły centralne uroczystości w stolicy województwa. W Lucku na placu Narutowicza przed Urzędem Wojewódzkim, przed olbrzymim portretem Marszałka Józefa Piłsudskiego, ponad dwadzieścia tysięcy rąk wzniosło się w geście uroczystej przysięgi. W dniu składania prochów Józefa Piłsudskiego do grobów królewskich na Wawelu we wszystkich oddzia-

Wołyńscy strzelcy kultywowali pamięć o ważnych wydarzeniach w życiu narodu polskiego oraz o polskich bohaterach poprzez organizowanie rocznicowych obchodów. W Związku Strzeleckim szczególnie istotne były obchody siedmiu uroczystości państwowych: 22 stycznia (rocznica powstania styczniowego), 19 marca (imieniny Marszałka Piłsudskiego), Trzeciego Maja (data uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja), 6 sierpnia (wymarsz Kompanii Kadrowej na wojnę), 16 sierpnia (data przełomu w bitwie warszawskiej), 11 listopada (odzyskanie Niepodległości) i 29 li-

stopada (rocznica powstania listopadowego). Po śmierci Józefa Piłsudskiego za ważną datę uznano dzień jego zgonu, czyli 12 maja. Uroczystości zaczęto też świętować dzień imienin marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego (18 marca). Na te uroczystości wystawiano asystę umundurowanych strzelców. Członkowie związku uczestniczyli wówczas w wielkich zgromadzeniach, paradach, manifestacjach czy wieczornicach. Przygotowywali ich oprawę artystyczną: występy orkiestr strzeleckich, chórów lub teatrzyków amatorskich. Strzeleckie oddziały uświetniały również ważne lokalne uroczystości – państwowe

o wolność narodu. Strzelecki dekalog zakładał przede wszystkim czynną służbę dla dobra wskrzeszonej Ojczyzny. „Nie wystarczy nauczyć się „Praw Strzeleckiego” i ubrać się w mundur, aby stać się strzelcem, bo strzelca poznaje się po wynikach pracy, po jego sposobach postępowania w życiu zbiorowym” – pisał Józef Korpała, jeden z ideologów ruchu strzeleckiego. Co najmniej trzy godziny tygodniowo należało poświęcić na konkretną pracę obywatelską. Dzięki tej inicjatywie, szczególnie w małych miejscowościach, strzelcy stawali się prawdziwymi animatorami życia społecznego. Ważną formę „służby Ojczyźnie” stanowiły różnego rodzaju akcje społeczno-obywatelskie, np. konkursy zbiorowych czynów obywatelskich. Wołyńscy strzelcy pomagali w budowie szkół, świetlic i domów ludowych, ale to nie wszystko – w Dubnie mieszkańcy okolic stacji kolejowej byli wdzięczni za ołtarz, który stanął w świetlicy strzeleckiej oddziału Dubno-Stacja Kolejowa. Z kolei strzelcy z Klesowa uczestniczyli w budowie miejscowego kościoła, dowożąc do budowy 87 wózków piasku. Strzelcy wnosili przyrodne kapliczki i opiekowali się nimi. Naprawiali mury cmentarzy. Budowali bądź naprawiali drogi i obsadzali je drzewami. To dzięki wołyńskim strzelcom w 1936 roku została wybrukowana droga we wsi Wólka Kotowska, a drogi do Torczy-na czy Rożyszcz zamieniły się w cieniste aleje. Wiosną czy jesienią strzelcy zbierali na polach kamienie, by wyłożyć nimi dojazd do lasów czy dziurawe lokalne drogi. Pomagali w odśnieżaniu tych dróg zimą. Zakładali boiska i strzelnice – wzorcowo przygotowaną strzelnicę oraz zgodne z najnowszymi osiągnięciami techniki boisko sportowe w ramach czynu obywatelskiego w 1932 roku oddali

i płoty. Świadczyli pomoc w pracach polowych. Pracowali społecznie przy melioracji i regulacji rzek. Spieszyli z pomocą w czasie klęsk żywiołowych i różnych wypadków losowych, wykazując się wówczas wielką wytrzymałością, sprawnością i odwagą. Za sprawą prasy cała Polska mogła przeczytać o bohaterskim czynie dubieńskiego strzelca Jana Nowaczyka, który nadludzkiem wysiłkiem uratował z nurtów lkwmy troje tonących miłośników sportów wodnych. Strzelcy wykazywali się nie tylko bohaterstwem, ale i ofiarnością. Kiedy w 1934 roku południowe województwa Rzeczypospolitej ogamęła klęska powodzi, strzelcy z powiatu dubieńskiego w krótkim czasie zebrali dla powodzian, między innymi 4142 zł i 147 kg chleba oraz mnóstwo innych potrzebnych produktów, a w całej akcji zbiórki przodowały oddziały: Dubno-Stacja Kolejowa i Jeziorany. Szczególną ofiarnością wykazała się dubieńska orkiestra strzelecka, która wielokrotnie koncertowała na rzecz powodzian.

Członkowie Związku Strzeleckiego uczestniczyli w akcjach ogólnopństwowych zbiórek, na przykład na Fundusz Obrony Narodowej, ale także inicjowali je. W 1928 roku postanowili na przykład zgromadzić fundusze na wysłanie polskiej reprezentacji na Igrzyska Olimpijskie w Amsterdamie, okazało się bowiem, że kwota, którą Rząd Polski przeznaczył na ten cel, była niewystarczająca. Pod hasłem: „Z małej sumy – wielkie pieniądze!” ruszyła zatem akcja zbierania pięciogroszówek. Obliczono, że gdyby wzięły w niej udział wszystkie oddziały strzeleckie, zgromadzona suma mogłaby pokryć koszty wysłania niemal całej reprezentacji Polski na Igrzyska Olimpijskie. Jako jeden z pierwszych pieniądze na ten cel wpłacił Jan Pałac, Komendant Okręgu Wołyń. Strzelcy zbierali także pieniądze na łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego, czyli legendarny polski podwodny okręt torpedowy ORP „Orzeł”. Dzięki zgromadzonym przez strzelców funduszom w latach trzydziestych pojawiła się w Warszawie reprezentacyjna strzelnica im. Marszałka Piłsudskiego, a w 1934 roku w IV Międzynarodowych Zawodach Lotniczych (Challenge 1934) walczył o polski honor samolot strzelecki „Piłsudczyk”. W powiecie kostopolskim w tej zbiórce przodował Oddział Strzelecki Berezne, którego prezes, a jednocześnie wójt gminy, Franciszek Zborowski, osobiście zajął się akcją sprzedaży znaczków na samolot i w osiem godzin rozsprzedał całą przyznaną z Komendy Powiatu pulę.

Niegdyś szary strzelecki mundur był znakiem poświęcenia życia w imię „wskrzeszenia Niepodległej”. W wolnej Polsce stał się symbolem pracy na rzecz Ojczyzny. Związkowi działacze, szkoląc kolejne pokolenia wołyńskich strzelców, uczyli nie tylko, jak walczyć o kraj, ale przede wszystkim, jak w każdym aspekcie świadomie troszczyć się o wspólne dobro, jakim jest Państwo Polskie. Mądra i przemyślana działalność na rzecz lokalnych społeczności, umiejętność współpracy z władzami samorządowymi, władzami kościelnymi, wojskiem oraz innymi stowarzyszeniami stanowiły o sile Związku Strzeleckiego na Wołyniu.

(cdn.)



Uroczystości żałobne w Dubnie po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Z przodu wieniec od Związku Strzeleckiego w Dubnie. Dubno, maj 1935 r.

łach Związku Strzeleckiego odbyły się żałobne akademie. Każdy strzelecki powiat wysłał też swoją delegację na uroczystości pogrzebowe w Krakowie. Staraniem strzelców w wielu miastach – jak w Wiśniowcu – stanęły pomniki Józefa Piłsudskiego. Z okazji kolejnych rocznic śmierci ukochanego Komendanta wołyńskie oddziały strzeleckie organizowały poświęcone jego pamięci żałobne wieczornice.

kościelne. Strzelcy spieszyli z pomocą, gdy zaprzyjaźnione organizacje, takie jak np. Związek Rezerwistów, Związek Harcerstwa Polskiego, Liga Morska i Kolonialna, Liga Obrony Powietrznej Państwa czy Polski Czerwony Krzyż, świętowały swoje rocznice bądź organizowały ważne imprezy.

Strzelcy byli zobowiązani nie tylko do obrony bytu niepodległej Polski i pielęgnowania pamięci o bojowni-

do użytku strzelcy z Maniewicz. W planach mieli też dom oświatowy, który mieściłby muzeum legionowe, świetlicę strzelecką, bibliotekę oraz salę odczytowo-teatralną. Staraniem wołyńskich strzelców strzelnice stanęły między innymi w Rożyszczach, Lubomirce czy Gaju. Z kolei strzelcy ze Zdobunowa w 1934 roku uczestniczyli w zakładaniu Parku Miejskiego i budowie Stadionu Sportowego. Po wsiach strzelcy naprawiali studnie

Znad Dniepru pod Tatry

O zapomnianej poetce Sławie Pruszyńskiej i drogach jej życia (II)

Rok 1907 okazał się bardzo ważny w życiu Sławy: zamknęła pierwszy okres swej poetyckiej twórczości, dającej wyraz jej wewnętrznemu mocowaniu się z samą sobą, i poślubiła najprawdopodobniej rok później wspomnianego już Feliksa Gwiżdża. Pod wpływem męża, nie tylko literata, ale też społecznika-socjalisty i przyszłego piłsudczyka, odchodzi od poezji ku ideom niepodległościowym.

JAN SKŁODOWSKI

W przededniu „wielkiej wojny”

Droga prowadząca Poetkę do postawy czynnej splatała się z zawirowaniami jej życia osobistego. – Sława w rok po ślubie opuściła męża (którego nie umiał również zaakceptować jej ojciec, kresowy arystokrata, mawiający, że nazwisko swego plebejskiego zięcia „mógłby tylko zagwizdać”). Przebywała na przemian w Kozarynowce i Zakopanem, gdzie mieszkała w „Chochliku”, „Dworku”, „Stamarze” i „Lilianie” wraz ze swą córeczką Krystyną Anną (urodzoną w 1909 w Krakowie), a nękającą ją chorobę próbowała pokonać lekturą Janeta, Tetmajera oraz tłumaczeniem Schillera; wiernym i bliskim towarzyszem jej zmagania był Edmund Rupniewski, lubelski lekarz, współdziałający z Gwiżdżem na polu narodowowyzwoleńczym.

Drugą z kolei ważną datą w życiu Sławy był rok 1920, a praca w charakterze sanitariuszki w przyfrontowym szpitalu stała się skutecznym *antidotum* na własne rozterki. Bezpośrednie przeżywanie ludzkiego cierpienia oraz lektura twórczości E. Słońskiego, E. Małaczewskiego i najwybitniejszego legionowego poety, S. Długosza, nastroiły jej poetykę na inną, nową nutę.

Odnajdziemy ją w zwrotkach z pochodzącego z tego czasu wiersza *Obrazek święty*.

*Wśród listów i kartek z pola
Malutki obrazek leży.
Dał mi go ktoś ze szpitala,
Jadących we świat żołnierzy...*

*Kto dał obrazek ten – nie wiem...
...Był zachód – czas przedwieczery –
Ktoś z chorych dał go w szpitalu,
Z jadących we świat żołnierzy...*

Poetka tedy, która dawniej za wszelką cenę starała się znaleźć w oku cyklonu, wydostała się z niego na zewnątrz i teraz jest już tylko jego obserwatorką.

Przesilenie nastąpiło. Sława przemożła siebie i choć jej myśl była nadal nostalgiczna, stała się nieco pogodniejsza, nawet smutek czyniąc „dobroczyнным”. Poetka pogodziła się z istnieniem cyklonu, a on sam złagodniał: dni stały się już „dobrotliwe”, a świat otaczający postrzegany jako miejsce, gdzie można i nawet trzeba poszukiwać piękna. W wierszu *Dał* wyznała:

*Kusi mnie życia jasna dal
Uroczą – jak kwiat czereśni –
Dobra – jak snów dziecięcych żal –
Jak wiosną – pieśni...*



Feliks Gwiżdż

Zwrotka ta pochodzi z wiersza zawartego w zbiorze powstałym w Lublinie i Zakopanem pod znamienym tytułem *Tęcze pogody* (wydanego przez Gebethnera i Wolfa w 1922 r.). Był to trzeci i ostatni tomik jej poezji, nie oznacza to jednak, że pisać przestała.

W Zakopanem

Sława, która pod Tatrami znalazła trwałą przystań, była jednym z wielu tamtejszych twórców uzależnionych trwale od *zakopianiny* wzmocnionej widokiem Giewontu, publikowała też okazjonalnie swe utwory w miejscowych periodykach (np. *Zakopane*) – przykładem niech będzie wiersz o podtatrzńskiej zimie pt. *Śnieg* – oto jedna z jego zwrotek:

*Śnieg – śnieg, co w górach jest
najbardziej cichy
I bardziej słodkim jest w każdym
powiewie,*



Sława Pruszyńska jako sanitariuszka na froncie, 1919–1920, miejsce i fot. – nieznane

*Wie o błąkanii wiele – lub nic
nie wie...*

Wtedy to, w latach międzywojnia, ale też i późniejszych, wojennych, napisała pod pseudonimem S. E. [Stanisławy Edwardy] Rawiczówny liczne cykle wierszy, które zamierzała wydać w zbiorach zatytułowanych „Wiersze zbyteczne” i „Dym”. Nadal, choć nie tak jak niegdyś, nawiązywały one do dawniejszych, młodopolskich klimatów bezradnego smutku, przemijania i rozterek duchowych nawiedzających Poetkę, częściej przeto w nich jest o jesieni niż o wiosnie, o pożółkłych liściach niż o kwiatach. Odnajdziemy również utwory będące wyznaniem porywów serca – zwiewne, zawołowane mgiełką niedomowienia wiersze miłosne, ale też niekiedy w swej puencie naznaczone śmiałym znamieniem erotyku. Znaleźć tu można i utwory inspirowane fantastyką dziecięcych baśni o bohaterze świata wyobraźni Poetki – zacczarowanym królewiczu, którego (bez wątpienia?) czuje się towarzyszką. Świat baśni jest bezpiecznym schronieniem, zwłaszcza dla wrażliwości duszy, ale może też Sława przeczuwała nadciągająca katastrofę? – utwór powstał 30 sierpnia 1939 roku, a dni po nim następujące nieodwołalnie burzyły beztroskę każdej zresztą baśni. Pojawiają się też inne w nastroju i wyrazie wiersze, gdy duszę Sławy wypełniały „uśmiechnięte nieba”, skłaniające ją do optymistycznego, lecz zawsze refleksyjnego postrzegania otaczającej górskiej przyrody. Znamienne natomiast, że zwykle wersy swych



Sława Pruszyńska z zaprzyjaźnioną osobą na werandzie willi w Zakopanem, lata 30. XX w., nazwa willi i fot. – nieznane

utworów kończyła wielokropkiem – czy miał on być jedynie świadomym niedopowiedzeniem, warsztatowym zabiegiem dla podkreślenia, że wyjawiała nie wszystko co gra w duszy, a może także stanowiącym zaproszenie czytelnika do wspólnego snucia ciągu dalszego zaanonsowanej poetyckiej wizji?

W rękopisie pozostały także jej tłumaczenia poezji autorów obcych, więc z francuskiego – Ch. Baudelaire’a, P. Géraudy’ego i P. Verlaine’a, z niemieckiego – G. Brittinga, F. J. Demla, H. Heinego, H. K. Hessego i H. Lastiboudois, wreszcie z rosyjskiego – S. J. Nadsona, którego smutek i pesymizm tak bardzo był bliski jej własnym poetyckim nastrojom i wizjom.

Ostatnie lata życia, a jednocześnie okres okupacji hitlerowskiej, spędziła w willi „Limba”, tej samej, w której trwały wspomnienia dawnych pobytów Karłowicza i Szymanowskiego i do której okien bezustannie zaglądał Giewont. Tworzyła regularnie, choć z przerwami, nieustannie za to znosiła nędzę wojennego bytu, od której odskocznią były częste wspomnienia bezpocrotnie utraconej Ukrainy – kraju jej dziecięcych i młodych lat; nastrój ten zaś wyraziła pełną nostalgii mową związaną w takich wierszach jak *Kraj dzieciństwa*:

*Wiśniowe białe sady, kwiaty, kwiaty,
kwiaty –
I topole wysmukłe – i wierzyby
nadrzeczne,
Cały ten świat we słońcu, cały świat
upalny,
Dzieciństwo me najbardziej
beztroskie i sprzeczne.
Kaźda ławka, krzew każdy zapyta:
pamiętasz,*

Tu się bawiłaś w deszczu
rozchlapując błoto,
To są te stare świerki, w trawnikach
jaszczurki,
Noce gwiazdne: tęsknoty pierwszej
elementarz.

Jakże mi bezpowrotnie, gorzko, żal
bez granic...

Tęsknoto, zbyt mą duszę poniosłaś
kaleką –
Tyś jest winna, że cały kraj ten
dałam za nic
I odbiegłam od dni tych szorstko
i daleko.

czy Przodkowie:

Wśród przesądów żyłiście
zabawnych,
Ale ojczyznę czciliście niezmiennie –
I dwory swoje, i swe łany pszenne,
I wiem – poetów kochaliście dawnych.

Prababko – w sukni głęboko
wyciętej,
Jak płoną jeszcze twych policzków
róże!
A dziadek obok – wysoki,
młodzieńczo
Opięty w dawnym wojskowym
mundurze.

Tarcze herbowe wasze i pieczęcie,
Ukochań waszych, dni waszych
motyle,
Jakaście żyli i wierzyli święcie –
W ksiąg heraldycznych ledwo
znaczące pyle.

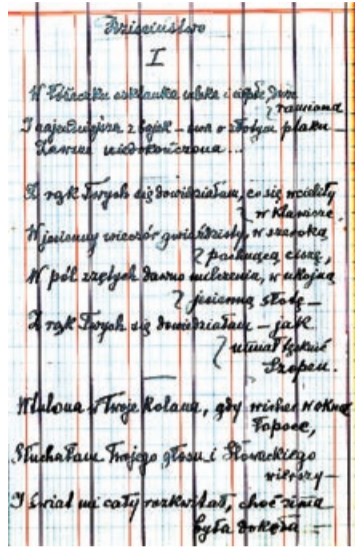
W przeszłość odległą, w chaosie
pamiętek,
Dzięki wam wracam w owe mgliste
wczoraj –
Za ów zniszczony, a drogi zakątek,
Dzieciństwa uśmiech, który wróg
zaorał.

Za tę ukochań głębię, co wyrosła
W rozkołysaniu drzew najstarszych
szumem –
Za wzrost nie nikły, za tęsknoty
wiosła,
Że choć żebractwem zgięte –
ale dumne.

Na tych portretach kilka słów
wytartych,
Przeżycia jakieś, bolesne, jaskrawe –
I jakieś rady: tak i tak żyć warto –
A przecież imion waszych nie znam
nawet...

Jakże mi bezpowrotnie, gorzko, żal
bez granic...

Tęsknoto, zbyt mą duszę poniosłaś
kaleką –
Tyś jest winna, że cały kraj ten
dałam za nic
I odbiegłam od dni tych szorstko
i daleko.



Rękopis wiersza Sławy Pruszyńskiej *Dzieciństwo*

Pozostały wreszcie, oprócz wspomnień, ostatnie znamiona dawnego dostatku – kilka naczyń podróżnych wiernie jej towarzyszących na wszystkich drogach życia i wreszcie fotografia Żeromskiego z odręczną dedykacją: „Błogosławiony niech będzie dzień, w którym poezję jako kobietę spotkałem”. Jak wiadomo, łatwiej żyć poezją niż z poezją, zwłaszcza w czas wojny, więc egzystować Sławie Pruszyńskiej pomagała dawna służąca, ostatni żywy symbol minionych dostatków lat, która, sama też nędzarka, wychodziła do miasta, by zdobyć coś dla swej pani. Zaostrenie choroby w ostatnich dniach wojny sprawiło, że nie dane jej już było ujrzeć nowych tęczy i pogód, a przecucie to zawarła w ostatnim swym wierszu z pierwszych

dni mroźnego stycznia 1945 r. – tak brzmi ostatnia jego zwrotka:

Usta co dzień chcą chleba okruszyn,
Jako ptaki wśród mroźnej zawiei –
Głód nam pisze słowa beznadziei –
I jak popiół już są nasze dusze.

W kilka dni później, 7 stycznia, już nie żyła, zacierając uprzednio wszelkie znaki, mogące umiejscowić ją w historii i ludzkiej pamięci jako Sławę Pruszyńską. Dopilnowała za życia, by po śmierci stać się Stanisławą Rupniewską (niby, dla szukających obyczajowego skandalu, siostrą Edmunda), po której pozostanie tylko data ostatnia. Ale nie dziwny się, że miała fantazję kreowania swych ról także po „tamtej stronie” – poeci mają przecież do wszystkiego prawo.

Niech więc złożone przez Sławę Pruszyńską strofy poprowadzą Czytelnika do Jej ojczyzny – poezji, która rozdziła się na szlaku wiodącym Ją znad Dniepru pod Tatry, która stanowiła treść oraz sens Jej życia i której do końca była wierną.

Pozostawione przez Poetkę w autografie, nigdy dotąd niepublikowane wiersze – tak jej autorstwa jak i przekłady – trafiły do rąk Czytelników w tomiku *Wiersze zbyt cenne* (Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2016), złożonym i nazwanym tak przez wyżej podpisanego, jak uczyniła to Sława Pruszyńska wobec jednego z cykli niewydanych dotychczas utworów. Uznał on, że Poetka zaakceptowałaby taki właśnie tytuł, jak i dokonany wybór utworów.

Autor dziękuje Wnukom Poetki – Pani Monice Gębicz oraz jej Rodzeństwu za udostępnienie do druku wybranych z rodzinnego zbioru archiwalnych fotografii.



Willa „Limba” przy ul. Zaruskiego (d. Ogrodowa 7) w Zakopanem – stan w 2015 r.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na



przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt:
+380322614454
mail: kupollviv@ukr.net

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”,
тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 18,00 UAH
3 miesiące – 48,00 UAH
6 miesięcy – 96,00 UAH
12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski
można kupić na terenie całej Ukrainy
w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk, e-mail: nataliakostyk@wp.pl;
kuriergalicyjski@wp.pl
tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461
tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Przekrój, ach Przekrój

Niestety na stronie Biblioteki im. Stefanyka uparcie widnieje data 22 czerwca, jako dzień wznowienia działalności po kwarantannie. Tylko czy sytuacja epidemiologiczna we Lwowie na to pozwoli? Na szczęście pozostało kilka roczników Przekroju w piwnicy. Sięgam po następny – rok 1972...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na wstępie (na stronach 2 i 3) informacje z dziedziny polityki i gospodarki. W tych dniach najważniejszą była wizyta w Warszawie prezydenta USA Richarda Nixona...

Dla pokojowej przyszłości

Przed przybyciem do Polski prezydent Nixon przebywał – o czym pisaliśmy obszernie w poprzednim P. – z wizytą w Związku Radzieckim. Podpisane tam porozumienia oraz dokumenty wywołały szeroki odzew na świecie. Zostały powitane jako początek nowego okresu w radziecko-amerykańskich stosunkach dwustronnych, służących Jednak nie tylko interesom obu krajów, lecz także interesom wszystkich narodów świata, sprawie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.

W wyniku rozmów ZSRR – USA wydany został wspólny komunikat, który przedstawia stosunki dwustronne obu państw oraz problemy międzynarodowe. Zawarte porozumienie stanowi – czytamy w komunikacie – konkretny wyraz dążenia stron, by przyczynić się do złagodzenia napięcia międzynarodowego i umocnienia zaufania między państwami, a także do wypełnienia zobowiązań jakie wzięły na siebie zgodnie z układem o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej.

Wspólny komunikat radziecko-amerykański zawiera postanowienia dotyczące stosunków handlowych i gospodarczych, problemów żeglugi morskiej i zapobiegania incydentom na otwartym morzu, współpracy naukowo-technicznej i w dziedzinie kosmosu, współpracy w dziedzinie ochrony zdrowia i środowiska naturalnego, współpracy w dziedzinie nauki, techniki, oświaty i kultury.

W części poświęconej problemom międzynarodowym na szczególną uwagę zasługuje stwierdzenie, że nastąpił pomyślny rozwój wydarzeń w kierunku złagodzenia napięcia w Europie i że oba państwa zamierzają dołożyć nowych starań w celu zapewnienia pokojowej przyszłości Europy. Obie strony są zdania, że powinna się odbyć dobrze przygotowana konferencja do spraw bezpieczeństwa i współpracy w Europie.

W końcowej części komunikatu podano do wiadomości, że prezydent Nixon zaprosił z wizytą do Stanów Zjednoczonych przywódców radzieckich: Leonida Breżniewa, Nikołaja

Podgórnego i Aleksieja Kosygina. Zaproszenie zostało przyjęte.

...miało być o wizycie w Polsce, a tymczasem znowu tylko o „starszym bracie”...

A teraz dopiero coś z rodzimego podwórka...

Na rzecz bezpieczeństwa

Przedstawiciele społeczeństw, praktycznie biorąc, wszystkich krajów kontynentu europejskiego. obradowali w brukselskim Pałacu Kongresów na rzecz bezpieczeństwa i współpracy w Europie. W obradach tych brała również delegacja polska, której przewodniczył członek Rady Państwa, przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych Wincenty Krajko.

Znaczenie i cel tej konferencji określiła najlepiej depesza, jaką w imieniu narodu polskiego, KC PZPR i swoim własnym, życząc serdecznych i owocnych obrad, przesłał Edward Gierek:

– Spotkanie wasze odbywa się w ważnym historycznie momencie, w którym pojawiły się realne możliwości otwarcia nowej karty w stosunkach między państwami europejskimi. Nastąpiło formalno-prawne uznanie powstałych po II wojnie światowej realiów politycznych i terytorialnych.

Wielki wkład do sprawy światowego pokoju, w tym do sprawy bezpieczeństwa i pokoju na naszym kontynencie, wniosły niedawne rozmowy radziecko-amerykańskie i zawarte w Moskwie porozumienia. Są one doniosłym sukcesem polityki pokojowego współistnienia.

Tak pojawił się kultowy Fiat 126P, który zrewolucjonizował rynek motoryzacyjny Polski:

Polskie Fiaty 126

Premier Jaroszewicz podpisał uchwałę Rady Ministrów w sprawie terminowego uruchomienia produkcji popularnego małodrożowego samochodu osobowego. Istnieją pełne szanse, aby pod koniec przyszłego roku z taśm montażowych mogła zejść pierwsza partia „Polskich Fiatów 126”. Seryjna produkcja w 1974. Po pełnym rozruchu – produkcja roczna ma osiągnąć 130 tys. samochodów.

Jak czerwiec – to zaczynamy od Dnia Dziecka. Okazuje się, że można to zrobić ciekawie i nietradycyjnie...

Czerwiec w Warszawie

Czerwiec zaczął się w Warszawie – i nie tylko tutaj – pod znakiem najmłodszych. Wiadomo, „Dzień Dziecka”, trzeba o malców zadbać, a wiadomo z kolei, iż mistrzem od zabawiania dzieciaków, a po trosze i starszych, jest w Warszawie pan Gajda. Pan Gajda jest aktorem; grywa w Teatrze Polskim, pojawiał się czasem w tym czy innym kabarecie, trochę nawet śpiewał, trochę zapowiadał,



Zbigniew Lengren

aż wreszcie – trafił na właściwą strunę i odnalazł dziedzinę, w której jak się to mówi, sięgnął ideału, choć to dziedziną, trzeba przyznać, nielata: show dla dzieci.

Już od kilku lat opracowuje pan Gajda (reżyseria, scenariusz, konferansjerka, inspicjentura, praktycznie biorąc: wszystko) dziecięce imprezy rozrywkowe Stołecznej Estrady w Sali



Polski Fiat 126p

Kongresowej na Gwiazdkę i Dzień Dziecka. Każdy taki show powtarzany jest około 20 razy, czyli ogląda go mniej więcej 60 tysięcy małych widzów, a o bilety jest szaleńczo trudno, trzeba zamawiać znacznie, znacznie wcześniej, co świadczy zarówno o niedosycie widowisk dla najmłodszych, jak i o talencie Mieczysława Gajdy. Dziś – znanego już doskonale i uwielbianego przez wszystkie warszawskie dzieciaki – pana Micia.

A przecież pomysł, na jakim opierają się dziecięce „show” Gajdy, jest

„dziecinnie” prosty. Opiera się przede wszystkim na traktowaniu dzieci jako pełnowartościowej widowni, która już przecież (jako, że w domu telewizory) niejedno widziała i której nie wolno zbywać bzdurkami w wykonaniu przygodnych komediantów. W programach Gajdy nie ma „drugiego rzutu”; jeżeli w tegorocznym widowisku „Cała Warszawa pozdrawia Was...” prowadzi dzieci do wyczarowanego w Sali Kongresowej studia telewizyjnego, to w tym estradowym studio wita dzieciaków Edyta Wojtczak, pogodę zapowiada Wicherek, o zwierzakach mówi Michał Sumiński, piosenki śpiewają German czy Polomski...

W skeczach, wypowiadają je artyści nie gorsi niż w słynnym kabarecie „Dudka”; w jednym z nich pojawiają się np. Barbara Krafftówna, Jan Kociniak, Pola Raksa, Mieczysław Kaleń, a do tego – na koniec – pani Mieczysława Ćwiklińska pozdrawia dzieci serdecznie z łoża przy proscenium i – dla najmłodszej widowni od najstarszej artystki – pani Micia przesyła kilka miłych słów... A dla kilkuletnich brzdąków jedyna to zapewne okazja do bezpośredniego kontaktu z naszą znakomitą aktorką.

Jak czerwiec – to wakacje, a na nich wokół przyroda. Ale ostrożnie! **Rośliny pod ochroną**

Czerwiec to przede wszystkim miesiąc świetlików i kwiatów. Kwitnie dosłownie wszystko: zboża, trawy, drzewa, krzewy, rośliny kwietne. Wystarczy sięgnąć ręką...

Stop! Nie wolno!

Ten zakaz padł po raz pierwszy, gdy pewnym tworem przyrody podczas gromadzenia żądła. Nowoczesna ochrona przyrody zaczęła się kształtować w XIX wieku. Stała się przede

ochroną. Poza relikdami i endemitami zwracał Raciborski uwagę na rośliny o interesującej biologii (owadożerne) i ekologii (słonorośla).

Pierwsza polska ustawa o gatunkowej ochronie roślin ukazała się w 1934 r., ale prawdziwą podstawę prawną tej ochronie dała ustawa z 1947 r. oraz oparte na niej (1957 r.) rozporządzenia. Lista chronionych roślin obejmuje u nas sto kilkadziesiąt gatunków. Większość z nich podlega ochronie całkowitej. Nie wolno takich roślin zrywać na pamiątkę z wakacji, suszyć pomiędzy kartkami książek, czy pleść z nich wianki. Pamiętajmy o tym.

Ale aby uwiecznić piękno przyrody i jej okazów potrzebny jest aparat fotograficzny – kamera. W 1972 roku z tym sprzętem bywały trudności. Oto kilka rad dla amatorów letnich fotek podaje ktoś, ukrywający się za podpisem F.OTO...

Na wakacje z kamerą

Przed wyjazdem na wakacje należy poddać przegładowi kamerą fotograficzną, którą zabieramy ze sobą. Częstym, a niezauważalnym uszkodzeniem jest zacinanie się migawki. Pracuje ona wówczas wolniej, niżby należało. Kamery nie wolno naprawiać samemu, należy ją oddać do przegładu do fachowca. Opisane wyżej zacinanie się migawki jest przeważnie wynikiem jedynie zanieczyszczenia wnętrza kamery i mechanik usunie to z łatwością.

Jak wyposażać się w podróż? Prócz kamery należy przede wszystkim pamiętać o światłomierzu, względnie tabeli naświetlań, oraz odpowiednim zapasie taśmy fotograficznej. Można także zabrać filtr żółtozielony (lub żółty), oraz osłonę przeciwsłoneczną (blaszana tubka nakładana na obiektyw, łatwa do wykonania nawet samemu).

Statyw, którym fotografowie jeszcze nie tak dawno obławowywali się przy wyjazdach, jest już pomocą coraz mniej używaną. Jeśli zdarzy się sytuacja wymagająca fotografowania unieruchomionym aparatem, zawsze znajdzie się pod ręką czy w pobliżu jakiś przedmiot, krzesło, stoliczek, pniak drzewa, spełniający rolę statywu.

Fotoamatorzy są niecierpliwi. Po naświetleniu na wakacjach pierwszej taśmy, czym prędzej szukają punktu usługowego, gdzie można by film wywołać i zamówić „po jednej z udanych”.

Jeżeli starannie obliczamy światłomierzem (ewent. tabelą naświetlań) czas ekspozycji, a przed pstryknięciem znajdziemy ułamek chwili na spokojną kontrolę wszystkich innych szczegółów, zdjęcie będzie zawsze dobre. Nie ma się więc czym niecierpliwic. Trzeba także pamiętać, że takie przypadkowe wywoływanie

będzie przeważnie zbyt kontrastowe. Wszystkie więc wakacyjne taśmy wywołujemy raczej w spokoju i bez nerwów po powrocie do domu.

Jak staroświecko brzmią te porady w chwili, gdy super aparat mamy przy sobie w komórce.

W rubryce „Prasa przed stu laty – prasa donosi” czytamy:

7 czerwca odbył się pogrzeb nieodżałowanego Stanisława Moniuszki. Cała Warszawa przez długie lata pamiętała będzie te smutne tłumne uroczystości. Już o 9-tej rano kościół św. Krzyża przepelniony był publicznością. Nabożeństwo rozpoczęło się o 11-tej z towarzyszeniem pięknych śpiewów. O godzinie 1-iej publiczność na swych barkach wyniosła trumnę z kościoła. Sklepy na drodze pogrzebu były zamknięte. Orkiestry grały marsze i pleśni żałobne. Mowy na cmentarzu rozpoczął pan Jan Chęciński. Pogrzeb zakończył się o 4-tej.

Pan Bilse poświęcił całkowity dochód z jednego ze swych koncertów w Dolinie Szwajcarskiej na wzniesienie pomnika na grobie Moniuszki.

Nawiązując do tej rocznicy Lucjan Kydryński pisze o „ojcu opery narodowej”:

Pracować z Moniuszką ryzyko niewielkie...

– Ja nic nie tworzę nowego. Podróżując po ziemiach polskich, natchniony jestem duchem narodowych pieśni. I z nich mimowolnie przelewam natchnienie do wszystkich mych płodów... – nad wyraz skromnie (by nie rzec kokieteryjnie) brzmią słowa Moniuszki, zważywszy, że czcimy w nim dzisiaj twórcę polskiej opery narodowej i polskiej pieśni artystycznej, twórcę nie tylko do dziś żywego, atrakcyjnego, świeżego, ale właściwie – do dziś nie mającego u nas równych w tym gatunku muzyki, choć przecież obchodzi się już stulecie jego śmierci. Niezwykłą ma pozycję Moniuszko w historii naszej muzyki i – w historii narodu. Jego dzieła były bowiem niewątpliwym wytworem swego czasu – w sensie społecznym, politycznym nawet. Spełniały ogromną rolę w krzewieniu ducha narodowego (premiera *Straszny dwór*), a jednocześnie w rozbudzaniu świadomości społecznej, klasowej (*Halka*, *Hrabina*).

100 lat od chwili śmierci... A przecież nadal nie ma u nas teatru operowego bez *Halki* czy *Straszny dwór*, nie ma śpiewaka bez Moniuszkowskich pieśni, przy czym – krytycy i publiczność zgadzają się, jak rzadko, w ocenie jego dzieł, pisanych z wielkim talentem, lecz jednocześnie z prostotą, przemawiających do każdego – bez względu na poziom muzycznego wykształcenia i osłuchania.

Napisał 9 oper i 7 operetek, kantaty i msze, utwory instrumentalne, a nade wszystko – blisko 400 pieśni (*Znaszli ten kraj*, *Prząśniczka*, *Po nocnej rosie...* *Czy w radzie, czy w zwadzie...*). Nie wszystkie, to jasne, przetrwały próbę czasu, chociaż takie określenie może być krzywdzące. Niedawna premiera Moniuszkowskiej operki *Karmaniol* w warszawskiej Operze Kameralnej, dowiodła, że zapomniany utwór – w dobrej inscenizacji i z dobrze opracowanym librettem – może stać się znakomitą, cudownie melodyjną

zabawą. Warszawska Opera zebrała za *Karmaniol* entuzjastyczne recenzje, czy to nie powinno zachęcić innych do podobnych prób?

Urodził się w Ubielu koło Mińska 5 maja 1819. Studiował w Warszawie i Berlinie, mając 21 lat osiadł w Wilnie, jako organista w kościele św. Jana, a później dyrygent w tamtejszym teatrze. W Wilnie również, w roku 1848, wystawił na estradzie pierwszą, dwuaktową wersję *Halki*. Na scenie wileńskiej pojawiła się ona dopiero sześć lat później. W Warszawie – już po rozbudowaniu do czterech aktów – wystawiono *Halkę* w roku 1859; tytułową partię śpiewała 42-letnia Paulina Rywacka – zgodnie z ówczesną modą na włoskich śpiewaków, występująca jako Paulina Rivoli.

Mianowany dyrygentem Opery w Warszawie, pisał kolejne dzieła dla warszawskiej sceny; w roku 1865 wystawił *Straszny dwór*, którego premiera stała się narodową manifestacją i spowodowała... zawieszenie dalszych spektakli przez cenzurę. W roku 1868 *Halkę* wystawiono w Pradze (pod dyrekcją Smetany!), rok później w Moskwie, rok później w Petersburgu...

Stanisław Moniuszko zmarł 4 czerwca 1872 w Warszawie.

W jego twórczości zaznaczają się wpływy wszystkich wielkich jego czasu, a przecież dzięki przepojeniu jej folklorem, nabrała muzyka Moniuszki cech specyficznych, indywidualnych, stała się podstawą całej naszej narodowej wokalistyki. Był najwybitniejszym – w naszej muzyce – po Chopinie i pozostał takim do dziś. Jego opery nie schodzą z repertuaru nawet na jeden sezon; z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że te 100 lat, jakie przeżył już polski teatr operowy bez Moniuszki, były praktycznie stu latami z Moniuszką; te dwa pojęcia – Moniuszko i polska opera – są ze sobą nierozdzielnie związane.

Teraz coś z tzw. „dreszczykiem”:

Dracula istniał naprawdę

Krwawy wampir książę Dracula – straszący od lat na ekranach kin – nie jest wymysłem bujnej wyobraźni autorów scenariuszy. Taką sensacyjną wiadomość, przekazali rumuńskim dziennikarzom, dwaj historycy: Rumun dr Radu Florescu i Anglik dr Raymond Mc Nally. Zajmują się oni badaniami epoki Renesansu w krajach Półwyspu Bałkańskiego.

Książę Dracula żył w XV wieku i panował na terenach Siedmiogrodu, Transylwanii i Wołoszy. Nawet jak na owe surowe czasy, odznaczał się wyjątkowym okrucieństwem. Swych przeciwników politycznych i poddanych, którzy nie złożyli mu daniny lub popadli w nielaskę, kazał w okrutny sposób mordować: wbijać na pał, lub rozdzierać koźmi.

Na podstawie nielicznych dokumentów i wyroków książęcego sądu zachowanych w rumuńskich archiwach Florescu i Mc Nally obliczyli, że w latach 1430–1462 z rozkazu krwawego księcia zginęło prawie 30 tys. ludzi. Można przypuszczać, że okrucieństwo Draculi było wynikiem zaburzeń umysłowych trapiących księcia – kroniki wspominają o atakach furii, które nawiedzały księcia bez wyraźnych powodów. Pod koniec życia okrutny Dracula oślepl, stracił mowę i uległ paraliżowi – co znękanii podda-

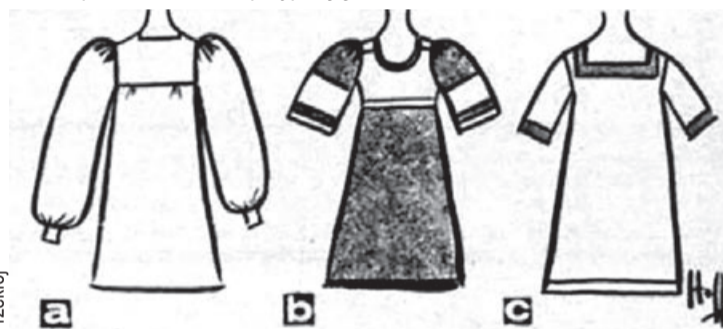
ni, uznali za sprawiedliwą karą bożą, która wreszcie dosięgła okrutnika.

Książę Dracula zmarł i został pochowany w jednym z bukareszteńskich klasztorów w krypcie pod wielkim ołtarzem.

Wkrótce potem na klasztor zaczęły spadać rozliczne klęski. W czasie burzy piorun strząsał dzwonnice, topiąc największy dzwon; w jakiś czas potem pożar zniszczył częściowo klasztorne budynki, a pod koniec XVII wieku większość mnichów zmarła w czasie epidemii cholery. Zaboronni ludzie przypisywali wszystkie te nieszczęśliwe wypadki zwiłkom krwawego księcia spoczywającym w klasztornej krypcie.

W XIX stuleciu klasztor zamieniono na więzienie – gdy pierwsza partia więźniów miała przekroczyć bramę klasztorną, most zwodzony nad głęboką, napełnioną wodą fosą, otaczającą klasztor, zawałił się pod ciężarem kilkudziesięciu osób. Kilkunastu więźniów utonęło, a wielu odniosło rany.

Historycy postanowili otworzyć kryptę gdzie rzekomo miały spoczywać zwłoki okrutnego władcy. Jednakże gdy odwalono kamień grobowy, krypta okazała się pusta! Prawdopodobnie mnisi, przypisując



Modne kroje letnich sukienek

Draculi sprowadzanie nieszczęść na klasztor, usunęli potajemnie trumnę księcia poza obręb klasztoru.

Mc Nally i Florescu wydali książkę zatytułowaną „Krwawy książę”, w której opublikowali wyniki swych kilkuletnich badań, a także włączyli kilka starych ludowych podań, których bohaterem jest okrutny władca. Na okładce książki widnieje reprodukcja rzekomego portretu księcia Draculi (zdjęcie przy tytule). Oryginał można oglądać w komnacie okropności w zamku Ambras w Tyrolu.

Żyjący w XVII wieku hrabia von Ambras zamienił jedną z sal swego zamku na coś w rodzaju muzeum osobliwości. Obok eksponatów w rodzaju „mumii syreny”, „kopyt jednoroźca”, „zębów wilkołaka” itp. dziwów, znalazł się tam portret Draculi, którego okrucieństwo słynne było i poza granicami jego dóbr.

Portret malowany na drewnie przedstawia mężczyznę lat ok. 46 w bogatym stroju i sadzonym perłami książęcym diademem na głowie. Długie czarne włosy opadają mu na ramiona, a duże czarne oczy spoglądają niesamowicie z bladej pociągłej twarzy.

Na upalne lato najlepiej ubrać coś lekkiego i zwiewnego. Takie sukienki proponowała moda AD 1972:

Szerokie sukienki

Na zasadzie tej samej koncepcji fasonu co szerokie bluzki, które pokazywaliśmy, bardzo modne są szerokie sukienki. Zwykle na karczku marszczone. Mogą być takie sukienki krótkie, jakie pokazujemy dzisiaj, a mogą być też długie.

Ponieważ modne jest zestawianie różnych wzorków, czy materiałów ze sobą, więc te sukienki szerokie mają często inny karczek. Idea zestawiania różnych materiałów przeżywa się przez modę letnią od kilku sezonów, ale już nie zestawia się na zasadzie lat, czy aplikacji, tylko szyje się z symetrycznych części jak np. inny karczek, mankiety, lub części rękawów. Rękawy w tych sukienkach szeroki są zwykle szerokie. Często są wszyte wysoko na ramieniu, z główką, czyli przymarszczone przy wszytciu i szerokie, luźne, krótkie, do łokcia lub długie. Mogą być z poprzecznych pasków materiału różnej szerokości, na przykład rękaw do łokcia: pół rękawa w jednym kolorze, pół w innym i jeszcze u dołu powtórzone te dwa, tylko już wąskie. Z tym, że są to zawsze materiały lekkie, wzorzyste w różne wzorki.

Przy okazji dobrze się posilić czymś regionalnym. W tym numerze Jan Kalkowski proponuje...

Zrazy litewskie

Kuchnia litewska miała pewne swoje specjalności, jak np. dodawanie do niektórych potraw razowego chleba. I właśnie te zrazy będą z takim chlebem.

Humor żydowski

Kupiec łódzki w przededniu rozprawy sądowej zmuszony był wyjechać do Krakowa. Prosi więc mecenas o telegraficzną wiadomość o przebiegu procesu.

Po rozprawie adwokat nadaje depeszę: „Sprawiedliwość zwyciężyła!”. W dwie godziny potem otrzymuje odpowiedź: „Natychmiast wnieś pan apelację!”.

Motke Chabad znalazł się w obcym mieście goły jak święty turecki. Czując nękający go głód, wszedł do restauracji i zjadł tam suty obiad, za który policzono mu jednego rubla.

Otrzymał rachunek, zwrócił się do właściciela lokalu z pytaniem:

– Czy w tym mieście istnieje sąd?

– A jakże.
– A czy wymierza grzywny?
– A jakże.
– A ile wynosi grzywna za spoliczkowanie człowieka?
– Pięć rubli.
– To zamalujcie mnie w gębę i wydajcie mi cztery ruble reszty!

Po zaginięciu ekspedycji generała Nobile szereg państw europejskich włączyło się do akcji ratunkowej.

Między innymi w polskich urzędach telegraficznych widniał przez dłuższy czas napis: „Depesze w sprawach ekspedycji gen. Nobile przyjmują się nieodpłatnie i bez kolejki”.

Do okienka podchodzi Żyd.
– Ja w sprawie generała Nobile...
– Proszę bardzo.

Otrzymał blankiet telegraficzny, Żyd pisze: „Ajzyk Wunderman. Radom. Panie Wunderman, pan jedź na pomoc generałowi Nobile. A jeżeli pan nie możesz, to przyslij mi dwieście par butów bez cholew. Idelson”.

Woznica Lejzor zwyczaj był kłąć na czym świat stoi.

Pewnego dnia miał zawieźć rabiną do gubernialnego miasta. Dobrotliwy duszpasterz, zamiast należnych trzech rubli, przyrzekł zapalczywemu bałagule sześć karbowanów w srebro, jeśli przez cały czas jazdy powstrzyma się od przekleństw i plugawych słów.

Tuż za rogatką, na widok welo-cypedu, spłoszyły się konie.

– Aj, niech was... – zaczął kłąć furman, ale sam się przywołał do porządku: – Sza, sześć rubli to pieniądz!

Przy zjeździe z góry zaciął się hamulec.

– Aj, żeby cię... – krzyknął Lejzor, ale zmiarkował się po chwili: – Sza, sześć rubli to pieniądz!

Dwie mile przed celem podróży oblużowało się tylne koło, a konie zaryły w błocie.

Bałagula zeskoczył z wozu i ryknął nieswoim głosem:

– Ażeby was pokręciło! Ażeby was jasna cholera!!! Ja wiem, że sześć rubli to pieniądz, ale moje zdrowie jest mi droższe!

Rozmowa dwóch współników.
– Wiesz, Gerszon, co przeczytałem w dzisiejszej gazecie? Statystyka ustaliła, że corocznie ginie na świecie prawie pięć tysięcy ludzi, którzy się już nie odnajdują.

– Aj, Reuben! – wdycha współnik. – Jaki to pech, że wśród nich nie ma naszych wierzycieli!

**Mistrzowie humoru.
Anegdoty Żydowskie,
wybór Krzysztof Żmuda**

Rok 1920: Pamięć podczas pandemii

Relacja z akcji – część 2

W drugiej części naszej relacji z akcji „Rok 1920: pamięć podczas epidemii”, poświęconej upamiętnieniu wydarzeń sprzed stu laty, opowiem o dalszej podróży po terenach Rówieńszczyzny, Ziemi Lwowskiej i Tarnopolskiej.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Kolejnym punktem naszej podróży było Równe. Przede wszystkim wjechaliśmy na aleję im. Marka Bezruczki, która tę nazwę otrzymała w 2016 roku. Wcześniej nazwana była imieniem Oleksy Dundycza, który jako żołnierz I Konnej Armii Budionnego zginął w walkach o miasto w dniach 4-5 lipca 1920 roku. Staraniem miejscowego aktywisty Sergija Prowczuka i przy poparciu z Polski na jednym z pierwszych domów tej alei odsłonięto dwujęzyczną – po polsku i ukraińsku – tablicę pamiątkową poświęconą pułkownikowi wojsk URL Markowi Bezruczce.



Kwatera żołnierzy polskich w Równem

Z Pawłem Bobolowiczem zapaliliśmy pod nią znicze w barwach narodowych Polski i Ukrainy i pojechaliśmy na cmentarz w **Dubnie**, gdzie są groby naszych wspólnych bohaterów. Muszę stwierdzić, że gdy tam przyjechaliśmy, przeżyliśmy z Pawłem niemały szok. Szczególnie Paweł. Na początku cmentarza stoi



Nie zdekomunizowany pomnik I Armii Konnej Budionnego w Dubnie obok kwatery polskich żołnierzy

olbrzymi pomnik budionnowców, którzy lecą konno w stronę polskich i ukraińskich mogił, położonych od tego sowieckiego monstrum o jakieś sto metrów. Na ich sztandarach widoczne są hasła: „Cała władza sowietom!”, a obok niewielki postument z kozacką szablą i charakterystyczną czapką. Nie mieści się to w głowie! Byliśmy przecież nie gdzieś w Ługańsku, a na Ukrainie Zachodniej. Po tym wszystkim, czego dokonali tu czerwoni, po rozstrzelaniach, represjach, gwałtach i po oficjalnej dekomunizacji władze miasta nadal utrzymują ten relikwiarz? Prawdopodobnie są pod nim pochówki czerwonarmistów. W takim razie należałoby ustawić niewielki obelisk z napisami w kilku językach z wyjaśnieniem, kto tu spoczywa, o co walczyli i co przyniosło na te tereny ich zwycięstwo. Powtórzę – dla nas był to kompletny szok.

Wreszcie podeszliśmy do rzędów białych krzyży. Zaznaczę, że aż tyle wojskowych grobów z 1920 roku dotąd nie widziałem. Na każdym z krzyży nazwisko, stopień wojskowy. W czasach sowieckich wszystko to było zamazane. Zachowała się jedyna płyta z imieniem szeregowego Alfreda Kelle. Cała kwatera została oczyszczona i uporządkowana. Okazuje się, że tymi pochówkami opiekuje się obecnie miejscowe Centrum Kulturalno-Edukacyjne im. T. O. Sosnowskiego, któremu przewodniczy Jarosław Kowalczyk. Dzięki członkom Centrum uporządkowano również kwaterę żołnierzy 1920 roku w Ostrogu i inne miejsca pamięci. W Dubnem w tej kwaterze spoczywa 180 żołnierzy WP i kilku oficerów URL. Niestety, mogił tych ostatnich nie udało się nam odnaleźć. Jestem jednak pewien, że w



Mogiła w Zdobunowie

ramach tej akcji jeszcze powrócimy do Dubna.

W sąsiednim **Zdobunowie**, który od zawsze był ważnym węzłem kolejowym, czekał na nas komendant Hufca „Wołyń” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie Aleksander Radica. Przede wszystkim pokazał nam szkołę nr 5, gdzie w 1919 roku stacjonował sztab Petlury. Następnie pojechaliśmy na cmentarz, gdzie staraniem ukraińskiego „Plastu” (odpowiednik harcerstwa) została odnowiona mogiła Strzelców Siczowych i grób pułkownika armii URL Borysa Magierowskiego. Potem pojechaliśmy na inny stary cmentarz, gdzie jest wspólny grób polskich żołnierzy. Widnieje na nim płyta z napisem: „Tu spoczywają zwłoki 20 żołnierzy Wojska Polskiego poległych w obronie Zdobunowa. Jaszczukowski Edward szer. 37 p.p.; Arczewski Józef szer. P.pancer.; Urszulak Antoni szer.; Kowalski Józef ul. 9 p.ul.; i 16 nieznanymi”. Pomodliliśmy się przy tym grobie, zapaliliśmy kolejne znicze i ruszyliśmy do ostatniego miejsca zwiedzania w tym mieście – do kościoła pw. św. Piotra i Pawła. Na przykościelnym terenie zachowała się tablica na cześć „porucznika, burmistrza Dąbrowicy Zygmunta Szuleckiego, ur. 27.XII.1890 r. w Zdobunowie, zamordowanego przez NKWD w Lesie Katyńskim”, który również brał czynny udział w wydarzeniach 1920 roku.

Niestety nie udało nam się odwiedzić grobu polskiego żołnierza obok Fortu w Tarakowie, po prostu zbliżał

Ostatnich wyparto z miejscowości, ale straty polskie wyniosły 80 zabitych i rannych.

Jadąc dalej, w miejscowości Kłodno Wielkie zobaczyliśmy uporządkowany teren dawnego cmentarza z lapidarium, składającym się z resztek starych nagrobków i czynny kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego z 1932 roku, naszym celem była jednak kolejna miejscowość – **Horpin**.



Grób dziewięćdziesięciu siedmiu polskich żołnierzy pod Horpinem

W samym Horpinie ujrzelśmy ruiny kościoła pw. Opieki Matki Boskiej z roku 1899. O kilka kilometrów za miejscowością pasterze wskazali nam grób bohaterów z 1920 roku. Były to dwa krzyże – stary, drewniany pod wielką gruszą oraz nowy, granitowy, na którym widnieje napis po polsku i ukraińsku: „Tu spoczywają żołnierze Wojska Polskiego, polegli w dniu 19 sierpnia 1920 roku w walce z bolszewikami. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, 2011”.

Mogiła jest w idealnym stanie, obsadzona kwiatami. Widać, że jest pielęgnowana. Stoi ona przy olbrzymim polu kwitnącego rzepaku, co dodaje malowniczości całej scenarii. Prawdopodobnie jest to miejsce pochówku tych żołnierzy, którzy walczyli również pod Żółtańcami.

Dalsza trasa przebiegała do Łopatyna, ale po drodze nie mogliśmy wstąpić do miejscowości **Pawłów**, gdzie znajduje się grób Kornela Ujejskiego. Niestety, tu czekała nas przykra niespodzianka.

Zniszczony dwór Ujejskich w Pawłowie

Byłem w Pawłowie przed dziesięć laty, gdy zbierałem materiały do swojej książki „Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie”. Wówczas miałem szczęście zobaczyć i sfotografować sympatyczny dworek, który prawdopodobnie pochodził z końca XVIII wieku i należał do Komorowskich, a następnie do Ujejskich. Chociaż budynek, gdzie mieszkał poeta, został zniszczony podczas działań wojennych, to reszta zabudowań dworskich musiała pamiętać

się wieczór, a my chcieliśmy zająć na umówiony nocleg we Lwowie.

Ze Lwowa do Łopatyna

W kolejnym dniu naszej wędrowki dołączył do nas kolega z Kuriera Galicyjskiego i Radia WNET Wojciech Jankowski, a kolejny dziennikarz Kuriera, Krzysztof Szymański,



Mogiła na cmentarzu w Żółtańcach

podpowiedział nam, dokąd należałoby udać się po drodze. Jesteśmy mu za to wdzięczni.

Pierwszym przystankiem po drodze była wioska **Żółtańce**. Na małym, ale bardzo interesującym starym cmentarzu katolickim odszukaliśmy tablicę z napisem: „Cześć Polakom Bohaterom 1920”. Według odzyskanej przez Grzegorza Rąkowskiego informacji, 19 sierpnia 1920 roku w tych okolicach rozegrała się wielka bitwa pomiędzy I Dywizją Kawalerii płk. Juliusza Rommła z 6 Dywizją kawalerii bolszewików.

„ostatniego wielkiego poetę romantyzmu”. Zobaczyliśmy piramidę, którą wystawił on w 1851 roku z okazji zniesienia pańszczyzny (widnieje na niej, o dziwo, cytaty z Szewczenki, a nie Ujejskiego), jego grób, zabity deskami kościół, wybudowany przez jego syna Romana w 1914 roku. Nie odnaleźliśmy jednak samego dworu... Okazało się, że staliśmy pod



Odnowiony pomnik nad mogiłą polskich żołnierzy w Łopatynie

jego murami. Były to już smętne ruiny, bez dachu z pięknym ryzalitem, zniekształcone jakimiś przybudowanymi budami. Jak nam powiedziała lokalna mieszkanka, dwór przed kilkoma laty rozebrano „na cegłę”, potem chciano coś tam zbudować, ale ostatecznie i tego zaniechano.

Ja, jako Ukrainiec, byłem zniechęcony obojętnością mieszkańców Pawłowa, którzy nie pojmują lub nie chcą pojąć znaczenia tego zabytku, który zniszczyli własnymi rękoma. Niestety, coraz częściej



Zniszczony w ostatnich latach dwór Komorowskich-Ujejskich w Pawłowie

dochodzę do wniosku, że ludzie nadal nie uznają naszego wspólnego dziedzictwa, a jedynie widzą w tym coś „polskiego”. Wobec tego „niech Polacy przyjeżdżają i nam to naprawiają”. Nadzwyczaj jest to przykre, gorzkie i wstyd.

Deszcz zaczął padać coraz mocniej i już lał na dobre, gdy dotarliśmy na cmentarz w **Łopatynie**. Tutaj dziwnym trafem uchował się potężny obelisk, wystawiony w okresie międzywojennym na grobie polskich żołnierzy. Widnieje tu napis po polsku i ukraińsku: „Cześć 135 polskim bohaterom, poległym 1920 r.”. Kilka metrów dalej znaleźliśmy grób z inskrypcją: „Tadeusz Witkowski szwoleżer 1 pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego *30.03. 1901 Siecień + 27.07. 1920 Zawidcz”. Tuż obok stoi potężny sarkofag bohatera powstania listopadowego, gen. Józefa Dwernickiego, który zmarł w Łopatynie w 1857 roku. Zarówno obelisk polskich żołnierzy z 1920 roku, jak i sarkofag Dwernickiego zostały odnowione w 2017 roku przez fundację „Mosty” z Polski.

Przed powrotem do Lwowa poszliśmy do kościółka pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, wybudowanego przez Choloniewskich w 1772 roku. Przez kraty w przedsionku zobaczyliśmy piękne freski Stanisława Stroińskiego, odnowione staraniem Senatu RP. Zbliżyliśmy się też do dwóch oficyn – pozostałości po wielkiej rezydencji Choloniewskich. W jednej z nich mieści się obecnie szkoła muzyczna, a w drugiej, opuszczonej, było więzienie NKWD.

(cdn.)

LEOŚ I SŁODYCZ EGZYSTENCJI

Bardzo się mylił pewien jegomość, twierdząc, że byt kształtuje świadomość, bo Leos odkrył, iż w sprawach bytu należy trzymać się apetytu

i szukać w życiu tych ingrediencji, które wzmacniają smak egzystencji, by zmysły zdrowe i ciała syte gotowe były do wielkich bitew.

Choć Leos ceni wódkę i sało uważa, że to troszkę za mało gdyż przykazanie zna jedenaste, że nie ma życia bez lwowskich ciastek!

Szczególnie wiosną, kiedy co chwilę Leosia wciąga trąba przesileni, serce się tłucze, ciśnienie waha - - organizm pilnie wymaga ciacha.

Tłumiąc emocje z największym trudem, Leos zajada gdzieś w rynku strudel. A dookoła legiony lwiczek! A każda fryga lwowski serniczek!

Gdy jednej wpada w dekolt okruszek rozkwita nagle Leos-świntuszek. Wciąż się opycha kawowym keksem lecz wszystko mu się kojarzy z seksem!

Po chwili ona gryząc pralinę, choć przyodziana w niewinną minę, też na Leosia typie, bo czuje, że keks się z seksem jakoś rymuje.

Leos z eklerkiem! Ona z szarlotką! Ich byt przenika cudowna słodkość gdy ona chłonie krem z czekoladą, a Leos walczy z wielką roladą

Jego rozczula pączek z kruszonką, ona się pyszni napoleonką... I tu nasz Leos tryumfuje: „O-ho, polegniesz ty dzisiaj pod Waterloo!”

Leos powiada, że sam Kopernik kiedyś we Lwowie siedział w cukierni i tu mu właśnie myśl zaświtała, że ciało kręci się wokół ciała.

Czym trafił w sedno albowiem to się upowszechniło wkrótce w kosmosie. A któż nie zgadza się z Kopernikiem? No, chyba, że jest słodkim piernikiem.

Tekst:
Sławomir Gowin
© Kabaret
"Czwarta Rano"



Kurier Galicyjski

Mamy nowy zatwierdzony Rekord Polski

Muzeum Lizaka w Jaśle cyklicznie i corocznie – 1 czerwca – zaprasza na bicie Rekordu Polski w tworzeniu lizaka giganta. W tym roku, aby ustanowić rekord, słodki przysmak musiał ważyć przynajmniej 100 kg. Wierzyliśmy, że organizatorzy pokażą na co naprawdę ich stać i przygotują prawdziwego lizaka-olbrzymia. Stało się – tegoroczny lizak ważył 101,60 kg!

Katarzyna i Grzegorz Schabińscy są współwłaścicielami zakładu Gran-Pik Liwocz w Jaśle, który od 1955 r. (65 lat nieprzerwanie!) produkuje

lizaki i cukierki. Pomysł stworzenia Muzeum Lizaka w Jaśle pojawił się kilka lat temu w głowie Katarzyny, pasjonatki cukiernictwa, z wykształcenia magistra technologii żywności. Pomysł, którego głównym celem była chęć zachowania dla przyszłych pokoleń historii produkcji lizaków.

Muzeum Lizaka dokładnie od trzech lat zaprasza na pokazy ręcznego wytwarzania lizaków i cukierków, podczas których można obejrzeć od początku do końca, jak one powstają. Oprócz tego można po-

szerzyć wiedzę na temat rodzajów cukrów, aromatów, barwników, opisu historycznego dostępności słodyczy. Ale najważniejszym elementem obchodów tegorocznego Dnia Dziecka w Muzeum Lizaka było bicie Rekordu Polski w produkcji największego lizaka. Rekordowe wydarzenie trwało kilka godzin, w procesie tworzenia lizaka brało udział pięć osób pod komendą Katarzyny Schabińskiej. Cel został osiągnięty.

TOMASZ CHMIEL
Muzeum Lizaka



Prośba o kontakt do pana Tadeusza Żuka

Szanowni Państwo, niedawno, przez zupełny przypadek, znalazłam na ubiegłorocznych łamach Kuriera Galicyjskiego wspomnienie pana inż. Tadeusza Żuka, dotyczące historii kamienicy przy ul. Na Bajkach 25 (obecnie Kijowska) we Lwowie i jej mieszkańców, a zwłaszcza rodziny o nazwisku Hanin.

Otóż ja i moi kuzynostwo jesteśmy trzecim pokoleniem tej właśnie wspomnianej w artykule rodziny. Bardzo nas wzruszyły wspomnienia Pana Tadeusza. Ojciec moich kuzynów, Leon Hanin, był w swoim czasie piłkarzem Pogoni, a moja mama

(z d. Hanin) i ja też zostaliśmy wymienione w tym artykule.

Ja osobiście poznałam i kilkakrotnie gościłam pana Tadeusza u siebie w Katowicach i w Chorzowie, i wiem, że to człowiek leciwy. Myślę jednak, że nie zakłóciłabym mu spokoju jakimś mailem albo telefonem z pozdrowieniami i dlatego mam do Państwa bardzo gorącą prośbę o udostępnienie mi jego namiarów kontaktowych.

Bardzo serdecznie pozdrawiam.

Teresa Kowalska
urodzona w Gliwicach
prawie lwowianka
teresa.kowalska@us.edu.pl

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”

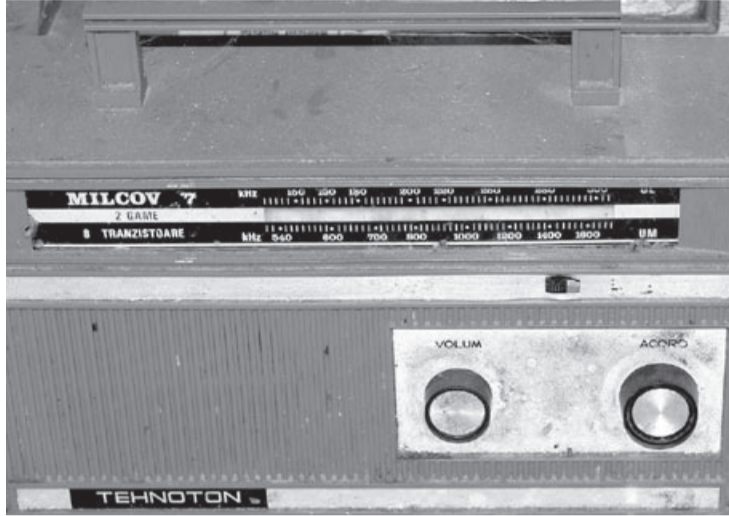
dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidI611v95WQEDz7fDEz83A>



Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów



Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.06.2020, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
26,50	1 USD	26,75
29,70	1 EUR	30,00
6,55	1 PLN	6,70
32,10	1 GBR	32,90
3,65	10 RUR	3,90

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровицькі

**Skład redakcji
Grupy Medialnej
Kuriera Galicyjskiego
Miroslaw Rowicki**
(pseudonim Marcin Romer)
red. naczelny

e-mail: miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv i mediów
elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

redaktor prowadzący radia
e-mail: wojjan@wp.pl

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Żaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyra, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina

Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.



Projekt realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja, finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.



Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.

LEOŚ I DEMONY DZIECIŃSTWA

Leoś wśród licznych swych felerów ma ten, że lubi fantazjować, a grając różnych bohaterów nie umie w porę wyhamować.

Szedł obok „Żorża” i po drodze, myślał, czy, dajmy na to, da się męskiej fantazji puścić wodze tak, by się troszkę cofnąć w czasie.

Leoś ma bowiem kryzys wieku, lubi wspominać lata młode i wciąż pobudza gen w człowieku odpowiedzialny za przygodę.

Pech, że przy dawnej Hoffmanowej, która wciąż biegnie za hotelem, jest mały bar, jak to we Lwowie. Leoś tam wstąpił, pił niewiele

lecz, prawdę mówiąc, flaszka pękła, bo pewien świrk grał na flecyku, więc Leoś ocknął się w spodenkach i koronkowym żabociku.

A wokół niego trzy dzierlatki jawią się w szkolnych kuszach kieckach, spod których białe widać gatki i wrzeszczą: „Leoś, dziś dzień dziecka!”

Każda z lubieżnym rozmarzeniem „bambino” na patyku liże, zaś Leoś stwierdza z przerażeniem, że jedną jakby skądś znał bliżej.

Zaczął: „Tatiana?” Na co ona: „Coś ty, ja jestem Tanki babką!” Leoś na miejscu niemal skonał, kaszląc koniakiem i kanapką,

bowiem mu w oczach obraz stanął, jak on w żabocie, z paż fryzurką, nie wie, czy miał się spotkać z Tanią, czy może właśnie z jej praszczurką?

A kiedy nocą są już sami, Leoś ujmuje ją za łapkę, i już spajają się ustami, on szepcze „znałem twoją babkę”.

To widząc, Leoś wył i krzychał, targat na sobie żabociki aż niosło hen, pod Mickiewicza. Wnet głos się ozwał: „Co za krzyki?”

To przemówiła bufetowa: „Czego ty głowę drzesz, dzieciaku?” I tak się Leoś opanował. I wypił jeszcze tyk koniaku.



Tekst:
Sławomir Gowin
© Kabaret
„Czwarta Rano”

Co łączy Waszyngton ze Lwowem?

Autorem pomnika Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie, którego cokolwiek zamawiano w czasie protestów, i pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie jest ten sam artysta – Antoni Popiel. Dom tego lwowskiego rzeźbiarza już nie istnieje. Został zburzony. Powoli ginie polska historia zapisana w murach miast kresowych. Taki los może spotkać inne budowle, m.in. te związane z Brunonem Schulzem i Gabrielą Zapolską.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Waszyngtoński pomnik jest młodszy od lwowskiego wieszca zaledwie o kilka lat. Wieszca na Walach Hetmańskich stanął w 1904 roku. Konkurs na projekt pomnika w Stanach Zjednoczonych odbył się w 1907 roku, wzniesiony został w 1910. Lwowski rzeźbiarz, wykładowca Katedry Rysunku i Modelowania na Politechnice Lwowskiej Antoni Popiel zasłynął przede wszystkim jako twór-

Takie niebezpieczeństwo wisi nad każdym zabytkiem, zarówno polskim jak i ukraińskim – uważa Wito Nadaszkiewicz, lwowski krajoznawca i prawnik.

Wito Nadaszkiewicz jest prawnikiem, z zamiłowania krajoznawcą i miłośnikiem zabytków. Od lat śledzi losy zabytków zachodniej Ukrainy, obawia się, że ten los może spotkać domy, w których mieszkali Bruno Schulz i Gabriela Zapolska. W Drohobyczu dom, w którym mieszkał Schulz, obecni właściciele wystawili



ca pomników Adama Mickiewicza we Lwowie oraz Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie. Nie wygrał konkursu na upamiętnienie wspólnego bohatera Polski i Ameryki, zajął drugie miejsce, jednak wyboru tego projektu dokonał ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych Theodore Roosevelt. Niedawno polskie media obiegała wiadomość, że w czasie protestów w Stanach Zjednoczonych ten pomnik został zdewastowany. Określenie „dewastacja” prawdopodobnie raczej było przesadzone, ale z pewnością został pomalowany.

Tymczasem po lwowskim rzeźbiarzu, który spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim, nie ma już domu. Lwowski dom Popiela został kilka lat temu zburzony. Nikt się nie upomniał o budowlę, w której mieszkał autor jednego z najbardziej reprezentatywnych pomników Lwowa. Budynek wyburzono i postawiono blok. Tak skończyła się historia tego miejsca.

na sprzedaż. We Lwowie niszczeje willa Zapolskiej:

– Ta willa znajduje się w okropnym stanie. Wydaje mi się, że właściciel specjalnie doprowadza budynek do ruiny. Wydaje mi się, że najlepszym rozwiązaniem jest, kiedy takie budynki, kamienice przejmują fundacje albo stowarzyszenia, które stawiają sobie za cel ochronę takiego miejsca bądź popularyzację postaci związanej z takim obiektem – uważa Nadaszkiewicz.

Powoli ginie pamięć historii zapisanej w murach kamienic Lwowa i innych miast kresowych. Czy to samo stanie się z miejscami związanymi z Schulzem i Zapolską? Wito Nadaszkiewicz apeluje o zainteresowanie tymi zabytkami, szczególnie domem, gdzie mieszkał Bruno Schulz, bo nie wiadomo kto i w jakim celu go kupi.

Wito Nadaszkiewicz był gościem Radia Kurier Galicyjski 3 czerwca 2020 roku.

Tworzenie spuścizny kulturowej „Dom Ludowy” w Chmielnickim

Biorąc za przykład historyczną budowlę „Domu Ludowego”, pokazana zostanie droga przemiany zabytku kultury, potrzebującego dotacji na utrzymanie, na obiekt generujący koszty i sprzyjający rozwojowi społeczności.

Celem działań jest opracowanie wspólnej polityki działania „Domu Ludowego” jako środka rozwoju społeczności: tworzenie roboczych grup, składających się z przedstawicieli władz, organizacji społecznych i poszczególnych aktywistów, wcielających zamysły społeczności. Odbędzie się specjalna sesja w celu określenia wspólnej wizji rozwoju spuścizny kultury. Opracowana zostanie strategia „Wspieraj Dom Ludowy” i stworzenie marki „Dom Ludowy”. Na ten temat odbędą się seminaria i spotkania grup roboczych.



Tworzenie wizerunku spuścizny kulturowej „Dom Ludowy”, jako środka rozwoju lokalnej społeczności. W tym celu stworzony zostanie film reklamowy umieszczony w mediach. Planowane są: szeroka akcja reklamowa w sieciach społecznościowych, druk folderów reklamo-

wych i cykl wywiadów po uzgodnieniu projektu.

Zadaniem projektu jest przemiana na terenie, który z trudem utrzymuje się przy życiu, na przestrzeń nowych możliwości.

Klub Inteligencji Polskiej Serwis

Partnerzy medialni

